

Feliks Kiryk

100620
1597

Nauk przemożnych perła

Kat. Hist. Oby. i Kult.
INSTYTUT
HISTORII
UJ
BIBLIOTEKA
100 620
III
5528d4



DZIEJE NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO

DZIEJE NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO

Redaguje kolegium:

Józef Biernacki,
Stanisław Grzybowski,
Feliks Kiryk (przewodniczący),
Aleksander Kornijasz,
Michał Rożek,
Stanisław Rydz (sekretarz),
Henryk Szydłowski
(z-ca przewodniczącego).

Od redakcji

Oddajemy do rąk Czytelników pierwsze zeszyty naszej nowej serii wydawniczej *Dzieje narodu i państwa polskiego*, która przedstawiać będzie historię Polski od jej zarania do wybuchu II wojny światowej. Jej celem jest upowszechnienie wiedzy o dziejach ojczystych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia Polaków i kształtowanie umiejętności wyciągania wniosków z przeszłości własnego narodu i narodów sąsiednich.

Nasza inicjatywa spotkała się z przychylnym przyjęciem historyków z ośrodków naukowych kraju, którzy podjęli trud opracowania tekstów do poszczególnych zeszytów. Redakcje Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie i Warszawie opracowały założenia edytorskie, umożliwiające popularnonaukowe ujęcie i masowy nakład (100 tysięcy egzemplarzy). Zeszyty serii ukazywać się będą równolegle w trzech ciągach chronologicznych: epoka średniowiecza (do końca XV w.); dzieje Polski nowożytnej (do 1795 r.); czasy rozbiorów i niewoli oraz dwudziestolecie międzywojenne (do 1939 r.). Całość (64 zeszyty o łącznej objętości 960 arkuszy wydawniczych) stanowić będzie kompletne dzieło zbiorowe z zakresu historii narodu i państwa polskiego. Poszczególne zeszyty, napisane w formie eseju historycznego przez wybitnych specjalistów, zawierają sądy i stwierdzenia oparte na najnowszych badaniach, zachowując równocześnie indywidualny charakter autorski. Teksty uzupełniać będzie bogata ikonografia oraz materiały pomocnicze (tablice synchronistyczne, genealogiczne, kalendaria itp.). Polecając życzliwej uwadze Czytelników pierwsze zeszyty, liczymy na sądy i opinie o naszej serii.

Opracowanie graficzne serii:

Marian Sztuka

Opracowanie graficzne:

Aleksander Kornijasz

Zdjęcia kolorowe:

Z. Kamykowski, J. Podlecki,
T. Szklarczyk, A. Wierzbicki

Reprodukcje czarno-białe:

Andrzej Wierzbicki

Rysunki:

Zbigniew Kasprzak

Mapa:

Barbara Michalczyk

Redaktor:

Lech Kmietowicz

Redaktor techniczny:

Elżbieta Boroń

Korekta:

Wanda Gondek

Zdjęcia ze zbiorów: Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe w Krakowie, Muzeum UJ, Archiwum KAW, *Historia wychowania* PWN 1967, S. Wołoszyn *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie* PWN 1964.

© Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1986



Treść:

- Wczesnośredniowieczna oświata i szkolnictwo w Europie Zachodniej
- Średniowieczne szkolnictwo polskie
- Geneza uniwersytetów
- Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
- Uniwersytet Jagielloński

Zeszyty w przygotowaniu:

1. Jerzy Strzelczyk, *Od Prastłowian do Polaków*
2. Andrzej Wyczański, *Dogonić Europę*
3. Andrzej Jureczko, *Testament Krzywoustego*

Uwagi wstępne

Upadek cesarstwa zachodnio-rzymskiego w V stuleciu n.e. stanowi okres przełomowy w dziejach kontynentu europejskiego. Na jego gruzach wyrosły państwa barbarzyńskie, które nadały Europie romańsko-germańskiej nowy kształt terytorialny i polityczny. Dla żywiołu germańskiego, który w wyniku wędrówek ludów w IV—VI wieku n.e. ogarnął obszary Europy Zachodniej, zetknięcie się, a następnie współżycie z ludnością byłego cesarstwa rzymskiego, miało następstwa doniosłe. Wywarło ono ogromny wpływ na przemiany społeczne ludów barbarzyńskich i zadecydowało pozytywnie o ich awansie cywilizacyjnym. Podobnie było ze Słowiańszczyzną, która rozbudziła niewiele później swoje ambicje terytorialne i ukształtowała obraz polityczny Europy na wschód od Łaby oraz (od połowy VI w. w ciągłym kontakcie z cesarstwem wschodniorzymskim) na Bałkanach. Dla upadającego świata rzymskiego zalew jego terytoriów przez barbarzyńców był nie tylko klęską polityczną, lecz także stał się jedną z istotnych przyczyn upadku kultury i cofnięcia się cywilizacji o kilka wieków wstecz. Nie poszło to jednak na marne, skoro na tym podłożu zyskały ludy barbarzyńskie warunki na przyspieszony rozwój gospodarczy, społeczno-kulturalny i polityczny. Z ustroju rodowego, właściwego dla doby plemienną, wkroczyły one od razu na grunt rozwijających się stosunków feudalnych na obszarach byłego cesarstwa. Zetknęły się tu z nieznaną sobie, wysoką kulturą materialną i duchową, której nie były w stanie od razu przejąć i uczynić własną. Zderzenie antycznej cywilizacji miejskiej z rolniczym (wiejskim) żywiołem barbarzyńskim wyszło na niekorzyść dziedzictwu starożytnemu. Świat germańsko-słowiański ugruntował w Europie porzymskiej, opartą wyłącznie na rolnictwie i hodowli, gospodarkę naturalną. Charakteryzowała się ona słabymi osiągnięciami produkcyjnymi, wynikającymi z prymitywizmu gospodarowania i trwała bardzo długo. W Europie Zachodniej do XI stulecia, w innych rejonach kontynentu jeszcze dłużej. W jej ramach następował bardzo powolny rytm przemian społeczno-kulturalnych.

Także w tym okresie dzięki wyteżonej pracy misyjnej Konstantynopola i Rzymu cała Europa (poza paroma małymi ludami bałtyckimi) została schryścianizowana i podporządkowana bądź kościołowi prawosławnemu czyli wschodniemu (Bałkany i Ruś), bądź kościołowi łacińskiemu czyli rzymsko-katolickiemu (reszta kontynentu). Przyjęcie chrztu przez każdy

z krajów europejskich było aktem tak doniosłym, że wielostronne tego skutki są odczuwalne do dzisiaj. Dotyczy to zwłaszcza kultury umysłowej i artystycznej, a także szkolnictwa. Decyzja Mieszka I z 966 r. sprawiła bowiem, że Polska weszła w obręb kultury łacińskiej i w tym kręgu kulturalnym tkwi do naszych czasów.

Kościół w okresie średniowiecza pełnił nie tylko rolę ideologiczną. Większość monarchii wczesnofeudalnych charakteryzowało rozbieżności polityczne i nikła więź handlowa pomiędzy lokalnymi organizmami gospodarczymi. Kościół stał się przez to ważnym czynnikiem utrzymania politycznej jedności państwa i stanowił bardzo istotne narzędzie funkcjonowania feudalnej władzy świeckiej. Na tym zasadzała się dla niej m.in. atrakcyjność chrześcijaństwa, a postęp w chrystianizacji coraz nowych obszarów Europy zachodniej i środkowej zdecydował o wzroście politycznych wpływów papieństwa, które stało się rychło — obok cesarstwa — czynnikiem o znaczeniu powszechnym. Równocześnie rosła potęga gospodarcza kościoła, podbudowująca wzrost jego znaczenia politycznego. Doszło do tego, że papieństwo rozpoczęło walkę z cesarstwem o prymat w Europie, której największe nasilenie przypadło na okres XI—XIII stulecia, kiedy obie potęgi dążyły do budowy ogarniającego wszystkie ludy uniwersalnego państwa chrześcijańskiego. Przy braku poczucia odrębności interesów narodowościowych u społeczeństw poszczególnych państw chrześcijańskich oraz przy wydatnym wsparciu kleru wydawało się to możliwe do urzeczywistnienia. Okazało się jednak, że czynnik religijny, posługujący się łaciną zrozumiałą przez episkopat i koła urzędowe we wszystkich wspomnianych krajach, to spoiwo nader słabe. W drugiej połowie XIII stulecia plany panowania nad światem, tak cesarstwa jak papieństwa, historia odłożyła do swego lamusa.

Obraz Europy średniowiecznej zaczął się istotnie zmieniać, kiedy na jej obszarze doszła do głosu gospodarka towarowo-pieniężna i pojawiły się miasta. Był to proces również długotrwały, którego natężenie na Zachodzie przypadło na czasy XI—XIII, zaś w Europie środkowej i północnej na XIII—XV stulecia. Ożywienie życia gospodarczego, wynikające z rozwoju stosunków towarowopieniężnych i miast, oraz związane z zaszczepieniem kontaktów handlowych ze Wschodem, zaowocowało bujnie w XIII stuleciu. Był to równocześnie okres utrwalania się feudalizmu w Euro-

pie, tyle że następowało to wraz z pojawianiem się czynników jego rozkładu i upadku. Tkwiły one bowiem w gospodarce towarowej i w miastach, których mieszkańcy stali się nową antyfeudalną siłą społeczną. Nawiązanie kontaktów, za pośrednictwem Arabów i na skutek wypraw krzyżowych, ze znacznie wyżej postawioną nauką i kulturą Wschodu, rozszerzyło wydatnie horyzonty umysłowe Europejczyków i stało się impulsem do wzrostu ich zainteresowań naukowych. Siłą napędową tych przemian było mieszczaństwo włoskie i zachodnioeuropejskie, które zgłaszało zapotrzebowanie na oświatę, przyczyniając się do bujnego rozwoju szkół parafialnych; w jego kręgach ujawnił się także głód wiedzy ogólnej i prawniczej na wyższym poziomie, co spowodowało z kolei pojawienie się wyższych uczelni czyli uniwersytetów.

Ruch uniwersytecki na zachodzie Europy spotkał się rychło z zainteresowaniem władców poszczególnych państw, przewyciężających rozdrobnienia dzielnicowe i dążących do zbudowania monarchii scentralizowanych, opartych o silną władzę królewską, rozbudowaną administrację państwową i sądowniczą. Nie pozostawał na uboczu tego ruchu również kościół, poddawany w XI—XIII w. reformom, zmierzającym do przystosowania doktryny i działalności praktycznej do potrzeb zmieniającej swoje oblicze gospodarczo-społeczne i polityczno-kulturalne Europy chrześcijańskiej. Mimo wielu ograniczeń w traktowaniu dziedzictwa intelektualnego starożytności i wyostrzenia uwagi na sprawy wiary, z jego kręgu — jak świadczy środowisko naukowe Paryża, skupione zwłaszcza przy szkole katedralnej Notre Dame oraz przy założonej przez Piotra Abelarda szkole na Górze Św. Genowefy —

wyszły impulsy przełomu kulturalnego w XII stuleciu. Kolebką uniwersytetów stały się miasta północno-włoskie, w których narodziły się uczelnie prawnicze oraz szkoły paryskie, centrum studiów teologicznych. Uniwersytety były zatem tworem kultury romańskiej, a Bolonia i Paryż siedzibami najstarszych wszechnic. Z upływem lat przyszło im pełnić ważną i zaszczytną misję uniwersytetów — matek.

W XIII stuleciu żywy ruch uniwersytecki ogarnął nie tylko Włochy i Francję, lecz także Anglię i państwa Półwyspu Pirenejskiego (Aragonia, Kastylia, Portugalia). W połowie następnego wieku dotarł do państw Europy środkowej (Praga, Kraków, Wiedeń, Pécs), a dopiero pod koniec tego stulecia do krajów Rzeszy Niemieckiej, aby rozwinąć się tutaj szeroko w XV w. Ale wówczas właśnie czołową pozycję wśród wszechnic środkowoeuropejskich uzyskał Kraków i nie utracił jej do końca epoki średniowiecza.

Ujęcie niniejsze winno przybliżyć czytelnikowi obraz szkolnictwa w Polsce średniowiecznej na tle prądów oświatowych w Europie chrześcijańskiej, z której czerpało wzory organizacyjne i dydaktyczne. Najdoniołszym wydarzeniem w jego rozwoju było powołanie uniwersytetu w Krakowie, dzięki któremu Polska przestała tylko przyswajać sobie dorobek cudzy, wnosząc sama istotny wkład do nauki i kultury europejskiej. Z braku miejsca została pominięta charakterystyka oświaty w Bizancjum i w krajach arabskich, których wpływ na naukę europejską był bezsporny, chociaż pozostaje prawdą, że ich szkolnictwo odbiegało zasadniczo od szkolnictwa zachodniego i rozwijało się w odmiennym klimacie kulturalnym.



Panorama Krakowa z XV w. (drzeworyt)

Wczesnośredniowieczna oświata i szkolnictwo w Europie Zachodniej

Dziedzictwo antyczne a Kościół

Chrześcijaństwo, które rozwinęło się w walce z pogaństwem, nie potrafiło długo przetworzyć i dostosować do swoich potrzeb ogromnego dorobku kulturowego cywilizacji grecko-rzymskiej. W kulturze starożytnej, wyrosłej na kulcie świata doczesnego i człowieka oraz na wierzeniach w wielką liczbę bogów pogańskich, dostrzeżono rychło elementy groźne dla nowej religii. Opowiedziała się ona zdecydowanie za życiem pozagrobowym, przeciwstawiając go marnośćm wędrowni ziemskiej człowieka. Takie czynniki, jak piękno przyrody, zdrowie fizyczne i harmonia ciała ludzkiego, wpływy wśród ludzi, czyli wszelkiego rodzaju popularność, czy też wykwinny strój oraz okazałe, wygodne mieszkanie, nie mówiąc już o rozrywce — uznawała za dobra sprzeczne z chrześcijańskim sposobem życia. Także przywiązanie do stron ojczystych, uczucia patriotyczne i kult własnej państwowości miała za czynniki bez znaczenia.

Życie doczesne w ujęciu ówczesnej doktryny chrześcijańskiej było zbyt krótkie wobec czekającej człowieka wieczności, aby zajmować się czymkolwiek dla jego usprawnienia i uczynienia znośniejszym. Zgodnie z poglądami św. Augustyna, głównego ideologa chrześcijaństwa we wczesnym średniowieczu, Stwórca rozdzielił pomiędzy ludzi zadania i narzucił im porządek społeczny, w świetle którego powołaniem człowieka było poddanie się woli Boga bez względu na to, czy wiódł życie ciężkie, zaprawione mozolną pracą, niewygodami i biedą, czy też życie wygodne i dostatnie. Ideałem było wyzbycie się aspiracji własnych, a nawet tożsamości, i stawanie się człowiekiem anonimowym. Nic zatem dziwnego, że wiele średniowiecznych dzieł literackich i plastycznych nie zostało podpisanych przez swoich twórców i stanowi do dzisiaj nierozwiązaną zagadkę dla historyków literatury, sztuki i reprezentantów innych nauk pokrewnych.

Odrzucono wszelką myśl o kształtowaniu ciała i umysłu drogą ćwiczeń sportowych i oddziaływania intelektualnego poprzez czytanie autorów starożytnych, czy nawet pism ojców kościoła. Takie czynności, jak zabawy ruchowe, przestrzeganie zasad higieny ciała, w tym również kąpiele i mycie, uznawano za niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Zastąpiono je szeregiem programem umartwiania cielesnego, zmierzającego do okiełznania żądz zmysłowych. Zalecano więc ograniczanie diety poprzez ścisłe i osłabiające kondycję fizyczną posty, spanie na twardym łożu, ubieranie się we włosiennicę, a nawet biczowanie się

i szpecenie twarzy. Prowadzić to miało do wyzbycia się pokus cielesnych i oddania się człowieka wyłącznie sprawie zbawienia duszy.

W działaniach tych zabrakło miejsca dla nauki, sztuki, czy też rozrywki intelektualnej. Niewolnik i bogacz, dziecko i starzec, kobieta i mężczyzna, byli wychowywani w duchu negacji doczesności, zaszczepianym od dziecka poczuciu marnośći życia ziemskiego. Sprawą naczelną było dążenie do zbawienia duszy. Każdy człowiek, jako stworzenie boskie, był wychowywany dla Boga, przy czym odsuwano na bok cele społeczne czyli kształtowanie umiejętności życia w zbiorowości i rozwiązywania jej potrzeb.

Do kościoła należeli nie tylko biskupi i księża świeccy, lecz także mnisi, którzy przekroczyli mury klasztorów i wycofali się ze świata, aby skuteczniej pracować nad zbawieniem własnym. Nie podjęli zatem troski o dusze cudze, pozostawiając ją klerowi świeckiemu. Klasztory owe były podporządkowane na zachodzie Europy regule św. Benedykta (na wschodzie zaś regule św. Bazylego, stąd bazylianie) i prowadziły życie wspólne w czystości, ale bez przesadnego umartwiania ciała i duszy. Ich mieszkańcy nie posiadali niczego na własność, lecz wspólnota klasztorna mogła być zamożna. Nie stały się długo ogniskami oświaty, a nawet odwróciły się od niej początkowo i głosiły jawnie niechęć wobec nauki i szkół. Skupiając jednostki skłonne do ascezy i samotności ograniczyły swoją funkcję pedagogiczną w stosunku do przyjmowanej młodzieży do zakonu do uczenia zaledwie czytania i pisanja.

Wrogość do pogańskiej nauki świeckiej, a taką była przecież cała wiedza antyczna, podzielali — niestety — najwybitniejsi dostojnicy kościoła. W VI stuleciu przybrała ona kształty obsesji i musiała doprowadzić do zaniku znajomości nie tylko kultury starożytnej, lecz także łaciny literackiej, którą wypierały z użycia z wolna narzecza ludowe, od których wzięły początki języki romańskie (włoski, francuski, hiszpański), nie mówiąc już o tym, że mało kto pamiętał o pismach Arystotelesa, mowach Cyserona, ani też o twórczości innych mędrców i uczonych starożytnych. Doszło do tego, że tylko nieliczni potrafili czytać i rozumieć Pismo Święte, gdyż w VI stuleciu podupadły nawet te szkoły kościelne, które przygotowywały duchowieństwo do zawodu.

Gwałtowny postęp ciemnoty i zacofania, wynikający z odjęcia się teologów od dziedzictwa umysłowego

starożytności, w którym dostrzegali ciągle niebezpieczeństwo odradzania się pogaństwa, został jednak zauważony i usiłowano go powstrzymać. Już wspomniany św. Augustyn stwierdzał w pierwszej ćwierci V stulecia, że do rozumienia *Biblii* pożyteczny jest pewien zasób wiedzy świeckiej, tyle że okrojonej z naleciałości pogańskich. Będąc rzecznikiem kształcenia młodzieży nie tylko w gramatyce i dialektyce, lecz nawet w filozofii, potrzebnych dla odpierania ataków przeciwników chrześcijaństwa — sformułował postulat ujęcia wiedzy podstawowej w zwarty zarys podręcznikowy. Podobne projekty zgłaszali też inni przedstawiciele inteligencji upadającego świata rzymskiego. Podjął się tego zadania, młodszy od św. Augustyna i nie będący chrześcijaninem, ale tak jak on, żyjący w Afryce północnej, Marcjjan Capella, który opracował w V w. dzieło, obejmujące dziewięć ksiąg „chaotycznej geografii, mistycznej matematyki i przestarzałej astronomii”, o dziwacznym tytule: *O zasłubinach Merkurego i Filologii*, przy czym ową Filologię, jako narzeczoną, otoczył siedmioma druhmami — gramatyką, retoryką, dialektyką, arytmetyką, geometrią, astronomią i muzyką. Nazwał je siedmioma sztukami wyzwolonymi i mimo chaotycznego wykładu oraz niekontrolowanych logiką skojarzeń na temat liczb, a także związku ciał niebieskich z człowiekiem na ziemi — podał podstawowy zasób wiadomości o wspomnianych dziedzinach ówczesnej wiedzy.

Z pozycji chrześcijaństwa próbował ratować od zapomnienia ów podstawowy zasób siedmiu sztuk wyzwolonych Flavius Aurelius Cassiodor (480—580 r.), najwybitniejszy z intelektualistów rzymskich na dworze Teodoryka Wielkiego, króla ostrogockiego w Italii. Mimo wszechstronnego wykształcenia i umysłowości nieprzeciętnej, on również wyznawał pogląd, że wiedza antyczna, której był jednym z ostatnich reprezentantów, nie jest sojusznikiem chrześcijaństwa i tkwią w niej zagrożenia dla tej religii. Wyraził jednak przekonanie, że dla zrozumienia *Pisma Św.* nie wystarczy skupienie i natchnienie religijne, gdyż *Biblia* zawiera wiele fragmentów pozareligijnych, których wyjaśnienia może dokonywać tylko człowiek zorientowany w naukach świeckich. Skupiał je kanon wspomnianych sztuk wyzwolonych, które przedstawił zwięźle, na wyższym poziomie niż Capella, w swoim podręczniku zatytułowanym *Kształcenie w naukach boskich i świeckich*. Mimo, że Cassiodor traktował owe siedem sztuk wyzwolonych wyłącznie, jako instrument umożliwiający poznanie *Pisma Św.*, to i tak czynniki kościelne potraktowały jego podręcznik podejrzliwie, trwając nieprzejednanie na stanowisku wrogiem wobec nauk świeckich. Ani za jego życia, ani też długo po jego śmierci, nie dokonano postulowanej przezeń reformy szkół i nauczania, nawet na gruncie przygotowywania młodych kleryków i zakonników do służby kościelnej.

Interesujące, że nawet jeden z największych papieży ówczesnego średniowiecza, wszechstronnie wykształcony, Grzegorz Wielki (590—604 r.), przejawiał wrogi stosunek do nauk świeckich, stwierdzając,

że „te same usta nie mogą słać Jezusa i Jowisza”. A przecież on sam interesował się kształceniem młodzieży męskiej, skoro przypisuje mu się, jeżeli nie założenie to przynajmniej zreformowanie, szkoły śpiewu w Rzymie dla chłopców przysposobianych do chórow kościelnych; nauczano w niej — dla świadomego udziału chórzystów w nabożeństwie — czytania i pisanie w języku łacińskim. Szkoła ta dawała wykształcenie zaledwie elementarne, ale przez to właśnie stała się wzorem dla organizowanych później przy kościołach szkółek parafialnych. Do programu siedmiu sztuk wyzwolonych wielki ten dostojnik kościoła nie dał się przekonać.

Podobny stosunek do wiedzy świeckiej miał też Izydor z Sewilli (570—636 r.), najwybitniejszy uczony chrześcijański swojej doby. W diecezji, w której został biskupem, zabronił zakonnikom czytania dzieł autorów pogańskich, a także heretyckich prac teologów ariańskich. Uznawał jednak potrzebę wszechstronnego kształcenia kleru świeckiego, aby mógł zwalczać skutecznie rozprzestrzenianą wśród hiszpańskich Wizygotów herezję ariańską i prowadzić na odpowiednim poziomie pracę duszpasterską wśród wiernych. Od niego pochodzi stwierdzenie, że „lepsza oświata, niż herezja”. Dla szkół kształcących duchownych świeckich opracował zdumiewająco obszerny podręcznik, obejmujący 20 ksiąg, w którym ogarnął całość ówczesnej wiedzy na poziomie średnim. Kompendium to spotkało się z uznaniem nie tylko w Hiszpanii, lecz — obok podręczników pióra Juwenalisa, Prudentiusza czy Seduliusza — także w innych krajach średniowiecznej Europy chrześcijańskiej.

W nauce długo pokutował pogląd, że najazdy barbarzyńców, które przyczyniły się do upadku cesarstwa zachodniorzymskiego, doprowadziły do wymarcia dawnego szkolnictwa pogańskiego. Nowsze badania wykazały jednak, że pogląd ten jest bezpodstawny. Zarówno Odoaker, który obalił ostatniego cesarza zachodniorzymskiego w 476 r., jak też jego pogromca, Teodoryk Wielki ostrogocki, który pod koniec V w. zawiadnął Italią i Rzymem, nie przejawiali wcale wrogości nastawienia wobec dawnych szkół, a nawet żywili zrozumienie dla oświaty i uprawiania nauki. Teodoryk sam uzyskał wychowanie i wykształcenie na dworze cesarza bizantyńskiego, gdzie w latach chłopięcych był zakładnikiem, a po podboju Italii starał się naśladować cesarzy rzymskich i popierał rozwój kultury i nauki. Otaczał się ludźmi wykształconymi i faworyzował ich. Zapewnił wykształcenie swojej córce Amalasuncie i innym członkom rodziny oraz dzieciom wpływowych rodzin ostrogockich. Przyczynił się zwłaszcza do rozkwitu szkoły łacińskiej w Rawennie, gdzie ustanowił stolicę swojego królestwa i starał się z niej uczynić ośrodek kulturalny, dorównujący dawnemu Rzymowi. Mimo tego istniało nadal w Wiecznym Mieście centrum prężnego życia umysłowego; ogniskami szkolnictwa na poziomie średnim były nadto Mediolan, Pavia, Ticino i in.

Również w Galii, gdzie nowe porządki zaprowadzili Wizygoci, Burgundowie i Frankowie nie upadła całko-



Alegoria siedmiu sztuk wyzwolonych

wicie pod naporem barbarzyńców kultura i szkolnictwo łacińskie. Ludźmi wykształconymi byli kolejni władcy wizygoccy, a zwłaszcza król Alaryk II, zięć Teodoryka ostrogockiego; podobnie przychylny stosunek do kultury i wiedzy antycznej przejawiali królowie burgundzcy. Stąd zapewne nie ustał rozgłos dawnych szkół łacińskich w Bordeaux, Arles i Clermont, czy też w Marsylii, Lionie i Vienne. Czynne też były szkoły prywatne, których działalność opierała się na opłatach uczniowskich. Posiadały bogate, jak na tamte czasy, zaplecze biblioteczne, w którym nie brakowało dzieł pisarzy greckich i rzymskich, w tym Wergiliusza, Cyserona, Plauta, Warrona i in.

Kiedy pod koniec VI stulecia nastąpiło obniżenie poziomu szkolnictwa łacińskiego w Galii i Hiszpanii, a następnie powolny ich zanik, tradycje szkół świeckich o poziomie średnim przetrwały przede wszystkim we Włoszech, gdzie kult wiedzy starożytnej był najsilniejszy i szkoły traktowano, jako „rzecz świętą...”, uznając studia naukowe za resztki dawnej szczęśliwości”. Najciemniejszy okres wczesnego średniowiecza na zachodzie Europy przetrwały jeszcze — poza Rzymem — szkoły świeckie w Cividale, Cremonie, Fermo, Florencji, Ivres, Pavii, Turynie, Veronie i in. Prowadzili je wówczas nauczyciele na koszt władz miejskich, realizując program nauki gramatyki i litera-

tury łacińskiej, retoryki, prawa i medycyny. Na gruncie tych szkół przetrwała znajomość prawa rzymskiego i tradycja nauczania go jako przedmiotu odrębnego. To samo dotyczy medycyny, na której nauczanie patrzyła z niechęcią przez wieki cała hierarchia kościelna i duchowieństwo niższe.

Był jeszcze inny zakątek Europy, gdzie wiedza starożytna nie doznała większego uszczerbku. Od V—VIII stulecia stanowiła go odległa od Rzymu Irlandia, następnie Szkocja, a później również pozostała część Wysp Brytyjskich. Nie objęta wędrówkami ludów pozostawała Irlandia przez z górą dwieście lat na uboczu wydarzeń europejskich. Zachowała niezależność religijną od papieżstwa i kultywowała — za sprawą patrona Irlandii św. Patryka (który przystosował do potrzeb miejscowego kościoła pogańskie szkoły druidów) — starożytne tradycje kształcenia. Przyjmowano tam do szkół wszystkich chętnych do nauki, nie tylko kandydatów do stanu duchownego, lecz także ludzi świeckich, i to zarówno z Wysp jak i z kontynentu. Również kadrę pedagogiczną stanowili — obok duchownych — ludzie świeccy, a każda ze szkół uczyła — poza łaciną i greką oraz siedmiu sztukami wyzwolonymi — jeszcze języka ojczystego, w tym literatury, i prawa irlandzkiego. Ogniskami oświaty i przybytkami nauki były klasztory o nieco innej organizacji niż na kontynencie, otwarte na kulturę starożytną i nie żyjące obaw, że jej znajomość przyczyni się do odrodzenia pogaństwa. Na ich gruncie przetrwał literacki język łaciński, piękne, wyraźne i czytelne pismo uncjalne, kult autorów starożytnych oraz autentyczne zainteresowania badaniami naukowymi. Dzięki temu absolwenci szkół irlandzkich byli najlepszymi znawcami i propagatorami literatury klasycznej, a Irlandia jedynym krajem w Europie Zachodniej, w którym kwitła znajomość języka greckiego. W VII i VIII stuleciu wykształceni Irlandczycy powędrowali do Anglii i na kontynent, gdzie propagowali nie tylko chrześcijaństwo, lecz także nauki świeckie, przyczyniając się do podniesienia kulturalnego szeregu krajów. Najrychlejsze rezultaty przyniosło to w VIII stuleciu w Anglii, gdzie pod wpływem nauki irlandzkiej podniósł się poziom umysłowy zakonników benedyktyńskich i kleru świeckiego, z czasem klasztory te zaczęły promieniować same, jako ogniska oświaty i kultury, na tworzące się społeczeństwo anglosaskie.

Na gruncie ich dojrzewała osobowość i talent najwybitniejszego uczonego brytyjskiego tego okresu. Był nim Beda zw. Czcigodnym (672—735 r.), człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach i kompetencjach. Dzieła jego dotyczą zarówno gramatyki, stylistyki i muzyki, jak też matematyki i astronomii oraz teologii. Jego prace o rachubie czasu stały się podstawą utrwalenia kalendarza chrześcijańskiego, ale największy rozgłos zdobyła sobie u potomnych jego *Historia kościelna ludów anglosaskich*, obejmująca dzieje Wysp Brytyjskich od czasów Juliusza Cezara do 731 r., nacechowana rzetelnością źródłową i realizmem w interpretacji wydarzeń i zjawisk dziejowych. Sam jej

autor stwierdził kiedyś, że „zawsze moją radością było uczenie się, uczenie i pisanie”. Z kręgu kultury i nauki klasztorów anglosaskich wyszedł nieco później wielki reformator szkolnictwa frankijskiego, mnich Alkuin

(735—804 r.), nauczyciel Karola Wielkiego, jego córki i synów oraz innych wpływowych później osobistości na dworze cesarskim.

Karol Wielki i reforma szkolnictwa kościelnego



Karol Wielki — miedzioryt

W drugiej połowie VIII w. państwo frankońskie wyrosło pod rządami Karola Wielkiego na największą potęgę wojskową w Europie a jego granice obejmowały kraje od rzeki Ebro w Hiszpanii po Łabę i Dunaj środkowy oraz od Apeninów po Morze Północne. Ogromne to imperium, zasiedlone nierównomiernie przez 15 milionów ludzi, było zlepkiem różnych narodowości i struktur gospodarczych, opartych przeważnie na elementach feudalnych, tkwiących silnie w gospodarce wiejskiej. W 800 r. imperium Karola Wielkiego zostało podniesione do rangi cesarstwa, ale państwo to — oparte nadal na prymitywnym sposobie produkcji i niesłychanie wąskiej wymianie towarowej — nie posiadało cech trwałych i nie mogło przetrzymać w czasie cesarstwa bizantyńskiego, ani też państw arabskich. Mimo tego zdołało stworzyć pod-

stawy materialne ruchowi umysłowemu, nazywanemu nierzadko renesansem karolińskim. Odrodzenie kultury za Karola Wielkiego nie miało jednak szerszej bazy społecznej, pozostając i rozwijając się, dzięki inicjatywie i opiece cesarza, jako ruch dworski.

Jego podstawą było zapotrzebowanie na warstwę urzędników, której brakowało w imperium karolińskim, tak gdy chodzi o administrację kościelną, jak też państwową. Podporządkowując sobie papieństwo i hierarchię kościelną, starał się Karol Wielki oprzeć administrację państwa na duchowieństwie, którego wykształcenie było do tych zadań niewystarczające. W 786 r. rozesał do biskupów poszczególnych diecezji i opatów konwentów benedyktyńskich okólnik, w którym zarządził im posługiwanie się „językiem prostackim” i wezwał do nauki łaciny i innych podstawowych umiejętności szkolnych. W 787 r. ogłosił ustawę „O szkołach”, której postanowienia — ponawiane jeszcze kilkakrotnie — stały się podstawą reformy oświaty i nauczania duchowieństwa. Pod wpływem Karola Wielkiego synod akwizgrański w 789 r. narzucił na hierarchię kościelną obowiązek zakładania i prowadzenia, przy każdej katedrze i każdym opactwie, szkół katedralnych i klasztornych przygotowujących kleryków do służby kościelnej oraz przysposabiających chłopców do śpiewu chóralnego podczas nabożeństw. Do kościołów wprowadzono organy i zakładano przy nich chóry chłopięce, zaś na skutek późniejszych zarządzeń władcy kler został zobowiązany do nauczania wiernych pacierza w ich języku ojczystym. W 789 r. nakazał powszechną wizytację szkół biskupich (katedralnych) i klasztornych, w celu sprawdzenia stopnia ich organizowania, zaś w 802 r. rozkazał przeprowadzić egzaminy księży świeckich i zakonnych z zakresu wykładanych w owych szkołach przedmiotów; wreszcie dekretem z 803 r. zabronił wyświęcania i dopuszczania duchownych do pracy duszpasterskiej bez owego egzaminu.

Wzrost zainteresowania Karola Wielkiego nauką szkolną i pomnikami kultury nastąpił zwłaszcza po jego wyprawach zbrojnych do Italii, gdzie zafascynowały go przetrwałe szkoły oraz obiekty kultury i architektury rzymskiej. Jako 40-letni człowiek rozpoczął naukę czytania i pisanie, chociaż przychodziło mu to z ogromnym trudem. Mimo tego osobisty przykład panującego zapoczątkował żywy pęd do oświaty przynajmniej w środowisku dworskim i kościelnym, pozostawiając wyraźne ślady w organizacji szkół oraz tworzeniu księgozbiorów na kształt dawnych bibliotek naukowych.

W czasach jego monarchii dokonano też gruntownej reformy pisma, zastępując niedbałe i nieczytelne litery z epoki merowińskiej, pięknym pismem kaligraficznym, zwanym minuskułą okrągłą lub minuskułą karolińską. Pismo nowożytnie i współczesne jest wierną kontynuacją pisma karolińskiego.

Dla wprowadzenia w życie reform w szkolnictwie nie widział Karol Wielki ludzi wykształconych wśród Franków i dlatego ściągał na swój dwór uczonych duchownych głównie z Italii, Wysp Brytyjskich i Hiszpanii. Pierwsi znaleźli się w otoczeniu Karola Wielkiego uczeni północnowłoscy, a to Piotr z Pizy (774 r.), Paulin z Akwilei (776 r.) i Paweł Diakon (781 r.), których ojczyzna była prawdziwą wyspą kulturalną, z tradycjami rzymskich szkół retorycznych; w 793 r. przybył do Akwizgranu, zapraszany od 786 r., mnich anglosaski Alkuin, mistrz sztuki pisarskiej, wybitny nauczyciel i organizator oświaty; niebawem pojawił się wśród nich Teodulf, duchowny wizygocki, człowiek o równie szerokich horyzontach umysłowych, niezadługo biskup orleański i kolejny główny doradca Karola Wielkiego w sprawach oświaty.

Przy pomocy tych intelektualistów, a także przy współpracy innych jeszcze mnichów anglosaskich, otworzył Karol Wielki szkołę pałacową, obejmującą swoim oddziaływaniem dydaktycznym całą rodzinę królewską i dzieci najwyższych urzędników państwowych oraz dworskich, oczekujących na objęcie w przyszłości stanowisk państwowych i kościelnych. Szkołą tą kierował Alkuin, który wprowadził do nauczania siedem sztuk wyzwolonych, medycynę i naukę o budownictwie, przysposabiając uczniów nadto do działalności kancelaryjnej czyli redagowania dokumentów, listów i innych pism urzędowych. Stała się ona wkrótce placówką nauczania na poziomie wyższym, wobec czego nauka trwała w niej szereg lat, gdyż uczeń przechodzić musiał przez wszystkie etapy kształcenia od klasy najniższej do najwyższej. Z biegiem lat wychowankowie tej szkoły, podtrzymujący łączność z dworem cesarskim, utworzyli swego rodzaju towarzystwo naukowe, nazywane wówczas nieco przesadnie akademią, do której należeli, poza cesarzem i jego rodziną, najwyżsi reprezentanci administracji kościelnej i świeckiej. Przyciągała ona również uczonych irlandzkich, anglosaskich, hiszpańskich, włoskich i saskich, zapewniając wszystkim równe prawa. Na dowód tego każdy z członków przybierał imię bohatera z czasów starożytnych, a więc np. Dawida, Flakkusa, Homera, Pindara, czy też Antoniusza. Na spotkaniach informowali się wzajemnie o własnych obserwacjach naukowych i twórczości literackiej, czytali też swoje prace i naśladując twórców z epoki antycznej recytowali utwory i śpiewali pieśni.

Po śmierci Karola Wielkiego (814 r.), który był inicjatorem ruchu umysłowego, nastąpiła druga faza renesansu karolińskiego, kiedy miejsce sprowadzonych kiedyś uczonych zajęli Frankowie, czyli inteligencja rodzima. Tworzyli oni również zespół ludzi uzdolnionych a nawet wybitnych. Działalność pisarską podjął wówczas Einhard, biograf zmarłego cesarza, następnie

Walafrid Strabo, Hraban Maur, Hinkmar z Reims, Paschasius Radbert, Lupus z Ferrières, zaś z cudzoziemców m.in. dwaj synowie skalistej Szkocji — poeta Sedulius Scottus i wybitny filozof Jan Scottus Eriugena.

Zaciekawia bardzo rychłe odejście ze szkoły pałacowej i dworu cesarskiego mnicha Alkuina. Stało się to już w 796 r., kiedy objął bogate opactwo w Tours, gdzie wydał zakaz czytania przez zakonników pisarzy pogańskich. Uczeń sądzi, że tu leży klucz do wyjaśnienia odejścia Alkuina z dworu karolińskiego. Widocznie cesarz zauważył u swego doradcy opory w upowszechnianiu oświaty wśród ludzi spoza duchowieństwa i udostępnianiu uczniom nauk świeckich oraz pism autorów klasycznych. Oświata w pojęciu Alkuina służyć miała teologii i kościołowi, zaś w rozumieniu Karola Wielkiego — państwu i społeczeństwu.

Następcą Alkuina został Teodulf, który nakazał duchowieństwu już w 797 r., aby utrzymywało wszędzie szkoły przy kościołach, tak we wsiach jak i grodach, oraz nauczało w nich bezinteresownie wszystkich chłopców chętnych do nauki. Jest to najdonioślejszy akt prawny w dziejach szkolnictwa wczesnośredniowiecznego, postulujący oświatę powszechną, dobrowolną i bezpłatną. Jego założenia zostały powtórzone przez Teodulfa w zarządzeniu w 802 r., w którym wyjaśniał, że do szkół winno przyjmować się chłopców wszystkich, bez względu na zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu: „Każdy ojciec powinien posyłać swoich synów do szkoły, aby uczyli się gramatyki, i pozostawić ich w niej tak długo, dopóki nie opanują wszystkich przedmiotów szkolnych”.

Ale upowszechnienia oświaty, mimo wysiłków Teodulfa i nieustannego poparcia cesarza, który dążył do stworzenia systemu szkolnictwa zależnego od państwa, nie udało się osiągnąć. Nie była w tym zainteresowana hierarchia kościelna, ani też feudalowie świeccy. Ustawa wybiegała zaanadto w przyszłość, zwałszcza że i stan chłopski nie był na tyle świadomy, aby widzieć głębszy sens w posyłaniu synów do szkoły. Pozostała więc w historii, jako wyraz wielkich ambicji kulturalno-oświatowych Karola Wielkiego, których nie odziedziczył jego następca Ludwik Pobożny. Już w 817 r., wydał zarządzenie zamykające dostęp do szkół tym wszystkim chłopcom, którzy nie chcieli przyoblec sukni duchownej. Większe zrozumienie dla działalności oświatowej swojego dziada ujawnił cesarz Lotariusz, starszy syn Ludwika Pobożnego, który zakładał w północnej Italii tzw. szkoły okręgowe, działające w szeregu miastach (Cremona, Fermo, Florencja, Pavia, Verona, Vincentio czy Forum Julii pod Marsylią) i pozostające pod opieką państwa, przysposabiając młodzież do służby publicznej i życia codziennego. Do inicjatyw oświatowych Karola Wielkiego nawiązał wreszcie król angielski Alfred Wielki (871—901 r.), który usiłował podnieść wykształcenie kleru, a później oświatę upowszechnić na wszystkich mieszkańców swojego kraju, nie tylko w języku łacińskim, lecz także w angielskim.

Szkoły katedralne, kolegiackie, klasztorne i parafialne

Reforma szkolnictwa, której głównym rzecznikiem i wykonawcą był z ramienia cesarza Alkuin, nie żyjący entuzjazmu dla pisarzy antycznych ani dla szerokiego nauczania wiedzy świeckiej, została oparta na kanonie siedmiu sztuk wyzwolonych, znanych nam już z podręczników Capelli i Cassiodora. Wprowadzono je do programu szkół biskupich czyli katedralnych i szkół klasztornych. W tych pierwszych, nauk udzielali kandydatom do stanu duchownego zrazu sami biskupi, z czasem jednak (od soboru akwizgrańskiego w 817 r.) obowiązki nauczycielskie przyjęli kanonicy przy katedrach biskupich, zwani *magistri scholarum*, *archimagistri* lub — od łacińskiej nazwy szkoły — po prostu scholastykami. Ale mimo nakazów papieskich nie wszyscy biskupi otwierali szkoły w siedzibach swoich diecezji. Dopiero sobór laterański z 1179 r. nałożył na nich oraz na kapituły katedralne przy nich, obowiązek ufundowania specjalnego uposażenia dla nauczyciela, który winien był bezpłatnie udzielać klerykom nauki. Nauczyciele owi mieli podlegać scholastykom, którzy pozostawali sobie nadzór nad nauczaniem i powoływaniem nowych szkół na obszarze diecezji.

Zupełnie analogiczne założenia i zadania miały szkoły kolegiackie, tworzone przy kościołach pozakatedralnych, tzw. kolegiatach, przy których osiadła grupa kanoników. Jeden z nich nosił tytuł scholastyka (kolegiackiego) i jego zadaniem było opiekowanie się szkołą, w której wykładano dla kandydatów do stanu duchownego siedem sztuk wyzwolonych a także elementy teologii. Rozwój szkół kolegiackich wspomagających szkoły katedralne w kształceniu duchownych, przypadł dopiero na XII i XIII stulecie.

Szkoły klasztorne, przygotowujące młodzież do zadań kleru zakonnego, wyciągnęły wiele korzyści z reformy karolińskiej. Przynajmniej do końca IX stulecia pozostawały ważnymi ogniskami oświaty kościelnej, uzewnętrzniającej się nie tylko w działalności szkół i realizacji programu siedmiu sztuk wyzwolonych, lecz także bibliotek, w których gromadzono, przepiszywane ciągle oraz bogato zdobione miniaturami, utwory pisarzy starożytnych, traktaty naukowe i podręczniki. Sławę takich ośrodków osiągnęły opactwa benedyktyńskie w Tours, Chartres, Aurillac i Bec we Francji, Saint Gallen w Szwajcarii, Fulda nad Wezerą w Niemczech, czy też Bobbio we Włoszech. W nich przechowywały się dla potomności skarby wiedzy antycznej i tworzyły się ogniwa tradycji oświatowej. W X stuleciu szkolnictwo klasztorne, poddane ascezie i mistycyzmowi, znalazło się w głębokim kryzysie, ograniczając nauczanie wyłącznie do życia klasztornego zakonników i odcinając się aktywnie od wszelkich nauk świeckich. Głęboki upadek szkolnictwa klasztornego trwał do końca XII w.

Bardzo wolno postępowało tworzenie szkół parafialnych, chociaż mandat papieża Leona IV z 853 r., nakazujący otwierać szkoły przy każdej parafii, pozosta-

wał w mocy. Nie zabezpieczał on jednak podstaw materialnych szkół parafialnych. Mimo tego przy niektórych parafiach udało się je powołać jeszcze w IX stuleciu, ale w ogóle sieć ich była bardzo rzadka, nawet we Włoszech i Francji. Program nauczania w tych szkołkach ułożył jeszcze w końcu VI stulecia, znany nam już papież Grzegorz Wielki. Przypomnijmy tu jednak, że głównym zadaniem szkół parafialnych było przygotowanie chłopców, jako pomocników kapłana, do czynnego udziału w nabożeństwach i obrzędach religijnych. Opanowywali oni z grubsza podstawy języka łacińskiego, uczyli się czytać i czasami pisać, poznawali ministranturę i szereg modlitw, a przede wszystkim śpiew kościelny. Były to wiadomości istotnie elementarne, ale ułatwiały one wstęp do szkół katedralnych czy kolegiackich i kształcenie na poziomie wyższym. Czasy rozpowszechnienia się szkolnictwa parafialnego przypadły dopiero na XII stulecie i wieki późniejsze. Tak więc najtrwalszą formacją wczesnośredniowiecznej oświaty kościelnej było szkolnictwo katedralne, kolegiackie i klasztorne.



Klasa szkolna — drzeworyt



Wykład — drzeworyt z XV w.

Septem artes liberales. Trivium i quadrivium

Zyjący w głębokiej starożytności Marek Terencjusz Warron (116–27 r. p.n.e.) zalecał dla zdobycia wykształcenia opanowanie dziewięciu sztuk wyzwolonych: gramatykę, retorykę, dialektykę, arytmetykę, geometrię, astrologię, muzykę, medycynę i architekturę. Przedmioty te tworzyły encyklopedię wiedzy antycznej i były wykładane w starożytnych szkołach rzymskich. Średniowiecze przejęło z nich tylko siedem sztuk wyzwolonych (*septem artes liberales* albo *septem artes sapientiae*), podzielonych na dwie grupy przedmiotów. Trzy pierwsze, czyli *trivium* (gramatyka, retoryka, dialektyka) były nazywane sztukami i odnosiły się do języka łacińskiego; stanowiły niższy stopień nauczania i dawały zaledwie ogłędę ogólną, jak wówczas mówiono, prowadziły *ad eloquentiam* czyli do wymowy. Pozostałe cztery dyscypliny czyli *quadrivium* (arytmety-

ka, muzyka, geometria i astronomia) były nazywane naukami i wiodły *ad sapientiam* czyli ku mądrości, stanowiąc wyższy stopień nauczania.

W grupie *trivium* największe znaczenie przypisywano gramatyce, uznając ją za fundament wykształcenia językowego, tak ogromnie ważnego dla rozumienia i wyjaśniania Pisma Św. Była dyscypliną ułatwiającą mówienie i pisanie. Nauczano jej najczęściej na podstawie podręczników Donata lub Pryscjana, pochodzących z okresu schyłkowego cesarstwa, zamienianych niekiedy na ujęcia podręcznikowe pióra zwłaszcza autorów anglosaskich, jak Beda czy Alkuin. W szkołach o wyższym poziomie nauczania zalecano uczniom czytanie dzieł pisarzy starożytnych i pism ojców kościoła. Niestety, lektura tekstów antycznych miała uczniowi dostarczyć jedynie nowych słówek

i wzbogacić znajomość użytych form gramatycznych. Nie wniano natomiast w sens utworu i piękno jego formy, co sprawiało, że kontakt uczniów z literaturą klasyczną był niezwykle powierzchowny.

Kurs gramatyki, która obejmowała tylko łacinę, gdyż greki w średniowieczu nie uczono, umożliwiał zapoznanie uczniów z prawidłami retoryki, nauki świeckiej „dobrego mówienia o sprawach politycznych”. Ale średniowiecze — odmiennie niż epoka antyczna — nie gustowało wyrażnie w pięknym wysławianiu się. Oparte na retoryce kaznodziejstwo pierwszych wieków chrześcijaństwa zanikło definitywnie w VI stuleciu. Jedynie w pismach religijnych, w tym zwłaszcza w tekstach moralistycznych, w których dopuszczano kwiecistość stylu, zachowano nieco reguł retorycznych, lecz sztuka wymowy podupadła całkowicie, gdyż kościół ówczesny gardził krasomówstwem, uznając że w objaśnianiu wiary nie potrzeba stosować pogańskich zasad oratorskich, poprawnego i ładnego wyrażania myśli. Większe znaczenie przypisywano za to umiejętności formułowania pism urzędowych,

niezbędnej przy sporządzaniu formularzy listów, zarządzeń i wszelkiego rodzaju dokumentów. Wykształcił się w związku z tym styl tzw. kancelaryjny, a kształcenie umiejętności posługiwania się nim, czyli tzw. *ars dictandi* wprowadzono w zakres nauczanej retoryki. Stała się przez to w wiekach średnich nie tak sztuką mówienia, jak sztuką pisania formuł kancelaryjnych.

Również dialektyka, pod pojęciem której należy rozumieć logikę, nie cieszyła się wzięciem u duchowieństwa, zajmującego się szkolnictwem. Jego nieufność i podejrzliwość wobec dialektyki opierała się na opinii, że poznanie Boga przez akt wiary jest skuteczniejsze, niż dociekania logiczne o jego istnieniu. Jest jednak faktem, że zalecał ją św. Augustyn, dostrzegając w niej instrument w dyskusjach polemicznych i w walce z herezjami, lecz tego poglądu nie podzielali później, ani Alkuin, ani też inni reformatory szkolnictwa. Rozkwit dialektyki nastąpił dopiero w średniowieczu późniejszym, kiedy rozwinęły się filozofia scholastyczna i studia prawnicze.



Alegoria gramatyki, retoryki i logiki. Gramatyka zasiewa nasiona wiedzy filozoficznej, retoryka magazynuje zapasy poprawnych wyrażen i zwrotów, z których logika wypieka chleb mądrości.

Cale *trivium*, to jednak tylko nauka języka łacińskiego, ale za to języka kościoła, nauki i sztuki, jedynego wówczas języka pisanego, w którym można było oddać wszelkie odcienie myśli. Był to w tych czasach język żywy i giętki, znakomity środek komunikacji międzyludzkiej i międzynarodowej.

Z przedmiotów wchodzących w zakres *quadrivium* średniowieczna pedagogika kościelna eksponowała najbardziej muzykę, mimo że właśnie arytmetyka stanowiła grunt dla pozostałych nauk kwadrywialnych, a więc muzyki, astronomii i geometrii. Muzyka została sprowadzona jednak do nauki śpiewu kościelnego, ważnej części składowej nabożeństw oraz uroczystości kościelnych, ale niewielu potrafiło po ukończeniu jej kursu, grać na organach czy innym instrumencie. Na drugim miejscu stawiano astronomię, która umożliwiała rachubę czasu i ustalanie kalendarza świąt kościelnych; jej właśnie podporządkowano arytmetykę, gdyż podstawowe działania na liczbach były przydatne do obliczania cykli kalendarzowych. Arytmetyki wyższej uczono rzadko. Istniała zresztą niemała trudność

Arytmetyka i geometria, wchodzące w zakres nauczania siedmiu sztuk wyzwolonych, o których piszemy szerzej na s. 9–12, stanowiły podstawę nauk kwadrywialnych. Zwłaszcza arytmetyka była blisko astronomii, ta zaś — astrologii. Astrologowie zajmowali się w średniowieczu, na podstawie obserwacji komet, zaćmień i niezwykłych koniunkcji planet, stawianiem horoskopów i przepowiadaniem przyszłych losów ludzkich. Sztuka przepowiadania przyszłości z gwiazd należała do najdawniejszych umiejętności. Znana była w Egipcie i innych krajach Wschodu starożytnego, a dawni królowie i książęta posiadali swoich astrologów, których wystuchiwali przed każdym ważniejszym krokiem w polityce czy też w czasie wojny. Wielu z nich, jak np. Alfons X król kastylijski, uprawiało astrologię goriłwie. Do astrologa zwracała się w sprawie horoskopu dla dziecka królowa Jadwiga Andegaweńska czy też ostatnia żona Władysława Jagiełły, królowa Zofia Holszańska, kiedy w 1434 r. owdowiała i była ciekawa przyszłości obu swoich małoletnich synów. Z Włoch sprowadzał astrologów na swój dwór cesarz Karol V, z opinią ich liczył się bardzo również król Zygmunt August. Sporządzone przez nich co roku tzw. ludyce na rok następny określały wpływ ciał niebieskich na losy nie tylko monarchów i królestw, lecz także na klęski żywiołowe i wojenne. Astrologia była wykorzystywana również w medycynie. Astrologowie wypowiadali się co do rodzaju choroby i przebiegu kuracji, a więc komu puszczać krew i jakie stosować lekarstwa. Wielu wybitnych astronomów trudniło się w średniowieczu astrologią. W Akademii Krakowskiej ufundował oddzielną katedrę astrologii ok. 1455 r. głośny astronom i matematyk Marcin Król z Zórawicy, który sporządzał corocznie kalendarz astrologiczny na potrzeby uniwersytetu. Jego uczniowie zdobyli sobie w Europie jako astrologowie rozgłos i intratne stanowiska. Najsławniejszym z nich był Marcin Bylica z Olkusa, nadworny astrolog Macieja Korwina, króla węgierskiego. Na dworze Katarzyny Medycejskiej królowej francuskiej porad astrologicznych udzielał w XVI w. tak sławny astronom, jak Michał Nostradamus; uprawiał ją także Tycho de Brahe, a nawet Jan Kepler.



Alegoria arytmetyki, która dokonuje obliczeń oraz geometrii rysującej cyrklem.

w nauczaniu arytmetyki i prowadzeniu badań matematycznych. Stanowiły ją bardzo niewygodne liczby rzymskie nawet w zastosowaniu do działań prostych. Dopiero w późniejszym średniowieczu rozpowszechniły się liczby arabskie. Pod postacią geometrii rozumiano natomiast nie naukę o figurach geometrycznych i zależnościach między nimi, lecz geograficzno-przyrodniczy opis ziemi, w którym nie brakowało elementów z geografii i historii naturalnej czyli przyrody. Przedmioty kwadrywalne były o wiele trudniejsze niż sztuki trywialne; ich poznanie zajmowało więcej czasu, wskutek czego nie cieszyły się większym uznaniem. Szkoły wczesnośredniowieczne skupiały się zwy-

kle na kursie trywialnym i rzadko kiedy realizowały pełny zestaw przedmiotów z grupy siedmiu sztuk wyzwolonych.

Nie można zatem porównywać poziomu nauczania przedmiotów kwadrywalnych do uprawianej astronomii, arytmetyki i geometrii przez Arabów, którzy rozwinęli szeroko działania matematyczne, zwłaszcza w zakresie algebry i prowadzili — dzięki zbudowanym przez siebie licznym obserwatoriom i instrumentom astronomicznym — owocne badania ciał niebieskich, nie mówiąc już o rozwiniętych w świecie arabskim, a także na obszarze cesarstwa bizantyńskiego, takich naukach, jak architektura, medycyna i prawo.



Nauka astronomii — drzeworyt

Repetitio est mater studiorum

Szkoły katedralne i klasztorne, prowadzące dla swoich uczniów bursy (internaty), wywierały decydujący wpływ na kształtowanie się nie tylko intelektu, lecz także charakteru wychowanków. W zasięgu ich oddziaływania wychowawczego i dydaktycznego znajdował się uczeń praktycznie przez całą dobę. Starano się pilnie, aby nie posiadał wolnego czasu dla siebie, wypełniając go modlitwami, udziałem w nabożeństwach i nauką szkolną.

Sposób nauczania urągał wszelkim racjonalnym wyobrażeniom dydaktycznym. Nauczyciela nie obchodziły cechy osobowościowe uczniów i ich możliwości intelektualne. Nie starał się też wyjaśniać treści przedstawianych na lekcjach tematów i ułatwiać młodzieży rozumienia ich sensu. Cała dydaktyka średniowieczna

polegała na czytaniu przez nauczyciela tekstu i powtarzaniu przez uczniów jego kolejnych partii aż do „wkucia całości na pamięć”.

Było to zatem nauczanie pamięciowe, werbalne, najbardziej prymitywne i najgorsze z możliwych. Ale wówczas nie zdawano sobie z tego sprawy. Metodę czytania i powtarzania uważano za jedyną. A więc uczeń musiał najpierw słuchać pilnie, a potem głośno powtarzać. Stąd ukuło się słynne przysłowie, że powtarzanie jest matką wiedzy (*repetitio est mater studiorum*). Ćwiczone w pamięć słuchową i jeżeli uczeń nie potrafił przytoczyć podanego fragmentu lekcji do zapamiętania, otrzymywał karę chłosty. Musiał powtarzać go tak długo, aż wbił go sobie w pamięć.

Rozumienie wykładanych przez nauczyciela partii

materiału szkolnego nie wchodziło w rachubę. Sam nauczyciel nie zawsze rozumiał to, czego nauczał. Wystarczyło, że wierzył w prawdziwość tego co było napisane w książce, zaś uczniowie w to wszystko, co im czytał i podawał do zapamiętania. W szkole średniowiecznej nie można było wątpić. Nawet najbardziej absurdalne stwierdzenia nauczyciela musiały być przyjmowane z pełną wiarą. Nie przyszłoby nikomu do głowy, aby przerwać wykład jakimś pytaniem, prośbą o wyjaśnienie czegokolwiek, gdyż to uderzało w powagę i autorytet mistrza.

Pamiętać trzeba jednak, że uczeń nie posiadał wówczas książek. Były zbyt rzadkie i bardzo drogie. Z trudem zdobywał je nauczyciel, który mógł tylko poprzez czytanie przekazywać innym ich zawartość treściową. Nie była to trudność jedyna. Dochodziła do niej bowiem okoliczność jeszcze poważniejsza. Owo nauczanie werbalne odbywało się w języku łacińskim, niezrozumiałym nawet dla młodzieży z krajów romańskich, a zupełnie obcym dla dzieci mówiących któryś z języków germańskich czy słowiańskich. Łacina stała się jednak językiem szkolnym i pozostała nim przez średniowiecze, a także część doby nowożytnej.

Trudno nie zauważyć, że tak prowadzona szkoła była dla dziecka trudnym do przetrzymania okresem udręki duchowej i cielesnej. Pamięciowe opanowanie nawet tak wąskiej wiedzy, jaką przekazywał kanon siedmiu sztuk wyzwolonych, wydłużał jego pobyt i związane z nim cierpienia w szkole. Celem wychowawczym było kształtowanie u ucznia pokory i posłuszeństwa. Długie godziny dnia i nocy wypełniały mu modły obowiązkowe i nauka szkolna, przy pełnym poddaniu

się woli przełożonych, którzy dla stłumienia pychy młodzieńczej stosowali karę chłosty w sposób nieumiarkowany. Żelazna dyscyplina w szkołach kościelnych, którą poznajemy najlepiej z biografii wybitnych dostojników kościelnych i z żywotów świętych (jak np. św. Wojciecha czy św. Romualda), obejmowała każdego uczącego się młodzieńca, bez względu na jego pochodzenie i stan majątkowy. Bito ciągle za rzeczy zawinione i niepopelnione. Mieściło się to w ówczesnych poglądach pedagogicznych, według których nie karano chłostą za złe uczynki dziecko, nie mogło znaleźć po śmierci spokoju. Stąd doszło do tego, że chłostano zwłoki takiego dziecka przed pogrzebaniem.

Sobota była dniem cotygodniowego bilansu przekroczeń twardego i bezdusznego regulaminu szkolnego. W niektórych szkołach stosowano jeszcze chłostę, jako formę pokuty za grzechy, a zwłaszcza te, które nie wyszły na jaw. Brak postępów w nauce był zawsze winą ucznia, nigdy nauczyciela. Uczeń był bity, kiedy okazał się leniwy, ale też dostawał różgi za to, że był niezdolny. Wiara w skuteczność chłosty była powszechna. Biblia zalecała efektywne sposoby umartwiania ciała, a o celowości stosowania kar cielesnych w szkołach pisał dominikanin Wincenty z Beauvais w głównym traktacie *De institutione puerorum regalium*.

W owym umartwianiu pomagały walenie warunki socjalne, w jakich przychodziło uczniowi żyć. Był skoszarowany w internacie, gdzie wyżywienie było słabe ilościowo i niewystarczające kalorycznie, a za mieszkanie służyły mu niewielkie, zimne i ponure cele, do których dostawało się z trudem światło słoneczne i świeże powietrze.

PAPIRUS, PERGAMIN I PAPIER

W użyciu powszechnym był w ciągu wieków średnich materiał pisarski miękki, a więc papirus, pergamin i papier. W praktyce szkolnej jednak, kiedy uczeń musiał pisać codziennie, używano materiału tańszego, zdatnego do użycia wielokrotnie. Były nim drewniane tabliczki, powleczone woskiem i zapisywane zwykłym metalowym lub nawet drewnianym rylcem. Zachowała się z XIV stulecia tablica woskowa toruńska, zawierająca protokoły z posiedzeń władz miejskich, z czego wynika, że — mimo swej nietrwałości — służyły one nie tylko jako pomoc dydaktyczna, lecz także kancelaryjny materiał pisarski.

Papirus, główny materiał piśmienniczy z doby antyku w kręgu kultury śródziemnomorskiej, był we wczesnym średniowieczu w użyciu przeważnie we Włoszech i Hiszpanii, częściowo również we Francji merowińskiej, ale musiał ustąpić

miejsca pergaminowi i papierowi.

Średniowiecze europejskie gustowało w pergaminie, wspaniałym materiale pisarskim, sporządzanym ze skór zwierzęcych, najczęściej baranich lub cielęcych. Wyparł on papirus takimi walorami, jak trwałość, łatwość w zapisywaniu i ozdabianiu kolorowymi miniaturami. Pisano na nim ważne dokumenty a także kopiowano książki, co sprawiło, że najbardziej szacowne pomniki piśarstwa średniowiecznego powstały na pergaminie. Był jednak materiałem bardzo kosztownym. Dlatego w praktyce szkolnej stosowano go rzadko, gdyż praktyczniejsze okazały się tu wspomniane tabliczki woskowe, a od XIV stulecia papier, znacznie tańszy od pergaminu.

Technika produkcji papieru, którą wynaleźli Chińczycy jeszcze z początkiem pierwszego tysiąclecia naszej ery, rozpowszechniła się w świecie arabskim. W XIII stuleciu była

znana we Włoszech, po czym — za pośrednictwem Niemiec — dotarła do Polski, gdzie przyjęła się w XIV w. W archiwum watykańskim zachował się z 1337 r. list papierowy Kazimierza Wielkiego do jednego z dostojników papieskich, zaś za pierwszą książkę papierową powstałą w Polsce uchodzi kodeks kapituły krakowskiej z 1339 r. O papierach polskich posiadamy informacje z XV stulecia.

Ale w tym czasie papier był na ziemiach polskich w użyciu powszechnym i odgrywał znaczną rolę w działalności uniwersytetu krakowskiego. Pisali na nim studenci swoje prace i listy, a kopiaści używali do przepisywania książek. Posługiwali się przy tym atramentem i piórem ptasim, a także zaostrzonym rylcem ołowianym lub drewnianym (do liniowania) czy też pędzelkiem zależnie od przeznaczenia rękopisu.

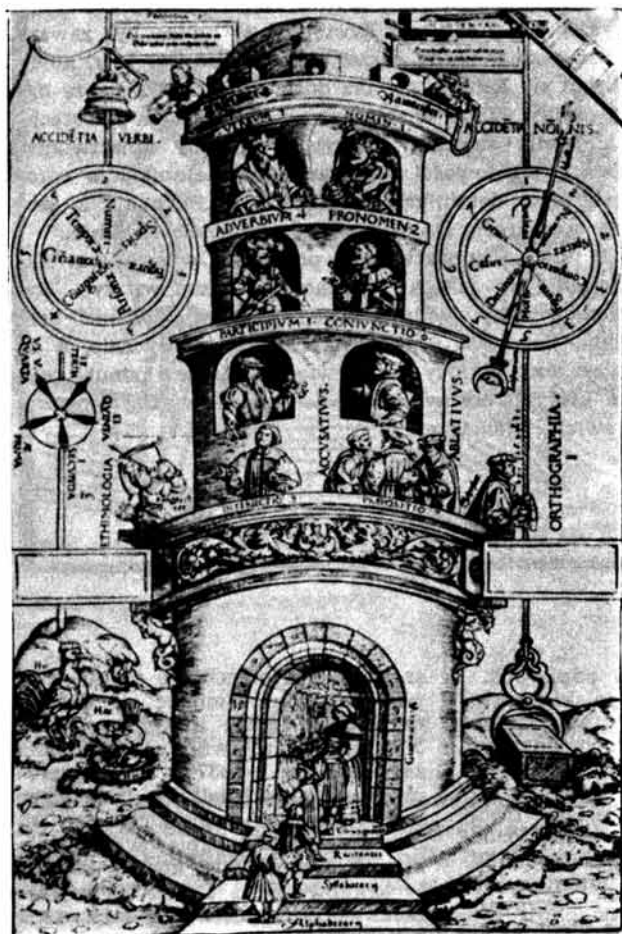
Pectora dum gaudent, patent

Ciężki regulamin szkół kościelnych, które były placówkami zamkniętymi i odcinały ucznia od domu rodzinnego i świata zewnętrznego, nie przewidywał w jego życiu codziennym, jakiegokolwiek rozrywki i zabawy, mimo mozolnej i nadmiernie nudnej pracy szkolnej. Lecz w skąpej literaturze biograficznej tych czasów, nie spotykamy potępienia sposobów nauczania i wychowania oraz nadużywania kary chłosty. Nawet przeciwnie! Nie brak wzmianek o mistrzach, którzy karcili surowo każde przewinienie i nadmiernie zafali argumentowi różgi, ale też i opinii, że przybli-

żali, jak umieli, światło wiedzy ówczesnej i kształtowali ludzi o charakterach mocnych.

Mimo tego, nawet szkoła ówczesna, nie była pozbawiona zupełnie momentów zabawnych i zdarzeń humorystycznych, skoro wiadomo ze wspomnianych dopiero co pism, że było w niej miejsce na dowcipy, zabawne zagadki, i gry słowne, które rozweselały uczniów i nauczycieli, wnosząc do śmiertelnej powagi lekcji i modłów, nieco rozluźnienia i radości. Serca, gdy się cieszą, stają otworem (*Pectora dum gaudent, patent*). W niedziele i święta właśnie mieli uczniowie nieco swobody, kiedy mogli — o ile za karę nie była im zabroniona zabawa — pobiegać, poskakać na placu szkolnym. W porze wiosennej i letniej organizowano czasami wycieczki na łąki czy też do lasu, przy czym jedna z wypraw wiosennych, obejmująca wszystkich uczniów i nauczycieli, weszła na stałe w obyczaj szkolny. Była to wędrowka do lasu po gałązki brzozone. Przygotowywano z nich później różgi, których zapas w szkole się skończył. Scinali uczniowie owe gałązki wśród dowcipów i wesołości, wszak przygotowywali je na swoją skórę, swoją udękę. Potem pozwalano im na zabawy wraz z konsumpcją wina i piwa.

Były jeszcze inne, bardzo oczekiwane przez młodzież szkolną dni w roku, a to zapusty, święta Bożego Narodzenia oraz Święto Młodzianków. Ustawała wówczas surowa dyscyplina i zawieszano ostry regulamin szkolny, a młodzież korzystała z wyjątkowej swobody. W Święto Młodzianków (28 XII) dopuszczano nawet do rządów uczniowskich w szkole. Wybierano spośród uczniów biskupa czy też opata, który dobierał sobie współpracowników spośród najbliższych kolegów i rządził szkołą, celebrował (ubrany w szaty pontyfikalne) nabożeństwa itp. Owe rządy młodzieży rozpoczynały się w niektórych szkołach już od św. Mikołaja i trwały kilka dni. Wolno jej było wyjść do miasta w pochodzie barwnym oraz głośnym i spędzić w nim wiele godzin na śpiewach, zabawach i pijatyce. Pobyt taki w gospodach miejskich kończył się nierzadko zamieszkami ulicznymi, burdami i bijatyką. Później trzeba to było odpokutować gorzko. Za konflikty z mieszkańcami, zaczepianie i bicie Żydów czy też inne ekscesy, stosowano srogie kary cielesne. Zdarzały się jednak i takie przypadki, gdy zanadto podchmielona młodzież, doprowadzała do bójek i rozlewu krwi, a nawet szerszych rozruchów w mieście, kiedy do nietrzeźwych uczniów dołączały się różne męty uliczne i wykorzystując sytuację, dokonywały napadów i grabieży.



Wieża gramatyki łacińskiej

Średniowieczne szkolnictwo polskie

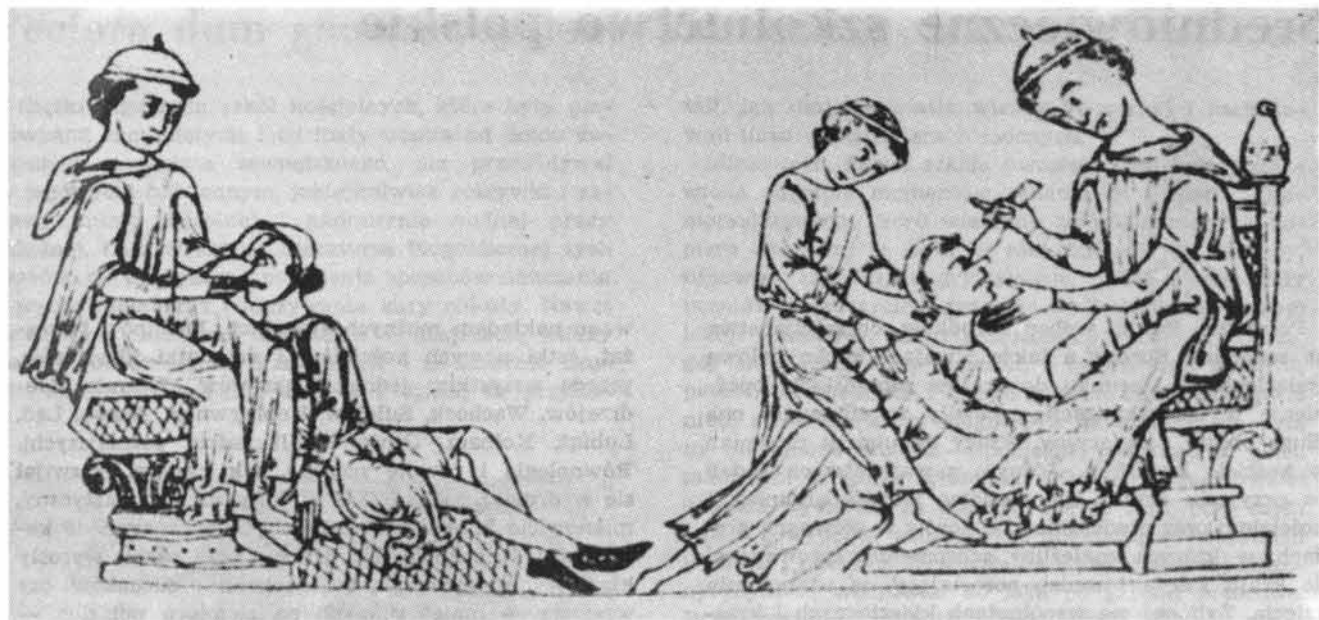
Położenie Polski wobec ośrodków chrześcijaństwa na zachodzie Europy a także trwające blisko połowę tysiąclecia, w stosunku do krajów romańskich, opóźnienie w chrystianizacji, sprawiły że stanowiła ona długo obszar peryferyjny, leżący na uboczu przemian w kościele łacińskim. Jednym z ważniejszych zadań po przyjęciu chrztu była budowa zrębów organizacji kościelnej oraz otwieranie klasztorów w głównych grodach, w których znaleźliby schronienie, sprowadzani do kraju księża i mnisi, pozostający na utrzymaniu księcia. Żyli oni we wspólnotach klasztornych i krzewili między Wisłą i Odrą wiarę chrześcijańską. Ale katastrofa monarchii piastowskiej za Mieszka II zniszczyła ten znaczny już dorobek organizacyjny kościoła polskiego. Zawieruchy wewnętrznej i interwencji zewnętrznych nie przetrzymał żaden klasztor, zniszczono biskupstwa, pod ciosami Brzetysława czeskiego upadło arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Kazimierz Odnowiciel i jego starszy syn, Bolesław Śmiały, musieli przystąpić do odradzania chrześcijaństwa i organizacji kościelnej. Z nimi łączy się odbudowę zniszczonych biskupstw i metropolii gnieźnieńskiej, a także fundacje klasztorów benedyktyńskich w Tyńcu, Mogile, Lubinie i Płocku, zasiedlanych przez (wywodzących się głównie w Lotaryngii) mnichów, którzy przyczynili się decydująco do restauracji kościoła polskiego. W czasach Władysława Hermana, który zerwał z propapięską polityką kościelną swojego brata i przeszedł do obozu cesarskiego, doszło do sprowadzenia (przeważnie z krajów niemieckich) znacznej liczby duchowieństwa świeckiego i powstania przy kościołach katedralnych i szeregu kościołach grodowych tzw. grup kanonickich. Jego młodszy syn i następca, Bolesław Krzywousty, powrócił do polityki popierania klasztorów i ściągania do kraju mnichów. W okresie jego rządów założono kolejne opactwa benedyktyńskie, a to na Św. Krzyżu (koło Kielc), w Sieciechowie nad Wisłą i we Wrocławiu. Zachwianie się państwa w okresie walk wewnętrznych między synami Krzywoustego i początek rozbicia dzielnicowego zahamowały rozwój ruchu benedyktyńskiego w Polsce.

W czasach osłabienia władzy centralnej i równoczesnego wzrostu znaczenia możnych, przypadającego na drugą połowę XII i pierwsze dekady XIII stulecia, doszło do skutku wiele fundacji możnowładczych, których przeprowadzenie traktowano niemal, jako wyznacznik pozycji majątkowej i społecznej poszczególnych rodów. Z prawdziwie neofickim zapałem zbudowano

wano nakładem możnych świeckich, biskupów i książąt, setki nowych kościołów i dziesiątki klasztorów, przede wszystkim jednak klasztorów cystersów (Jędrzejów, Wąchock, Sulejów, Koprzywnica, Łekno, Łąd, Lubiąż, Kołbacz, Oliwa i kilkanaście późniejszych). Równolegle i równie szeroko, jak cystersi, rozwijał się w drugiej połowie XII w. inny ruch monastyczny, mianowicie kanoników regularnych zbliżonych do kanonikatu świeckiego. Na gruncie tego ruchu wyrosły klasztory norbertanów, bożogrobców i duchaków, czy wreszcie — mniej znanych na ziemiach polskich — krzyżowców z czerwoną gwiazdą. Był to ruch potężny w swoich rozmiarach już w XII stuleciu; u schyłku stulecia następnego opierał się na naszych ziemiach na blisko 60 klasztorach z 900 kanonikami regularnymi. A dodać jeszcze trzeba, że z tego samego pnia kanonickiego wyszły zakony rycerskie, a więc joannici i templariusze, którzy na obszarze Polski zorganizowali w końcu XII i w XIII w. 17 konwentów czyli tzw. komandorii, a wreszcie krzyżacy, którzy przez XIII i XIV w. rozwinęli się w potęgę zagrażającą bytowi państwowemu i narodowemu Polaków.

Przez ponad dwa pierwsze wieki chrześcijaństwa przybywało na ziemię polską duchowieństwo obce, znęcone widokami na szybką karierę urzędniczą i majątkową i obsadzające katedry biskupie, kościoły i kaplice grodowe oraz opactwa klasztorne. Był to kler na usługach przeważnie władzy państwowej, nie wierzący, chociażby z powodu bariery językowej, silniejszego wpływu na społeczeństwo, długo jeszcze odporne w swojej masie wobec nowej wiary i porządku feudalnego. Dlatego sądy, że od czasu przyjęcia chrztu uczestniczyła Polska w „dorobku cywilizacyjnym chrześcijańskiej Europy” oraz że pierwsze biskupstwa i inne skupiska kleru, stawały się ogniskami oświaty, zostały słusznie zakwestionowane. Brak jakichkolwiek dowodów na to, że założono szkołę przy biskupstwie misyjnym w Poznaniu czy później w arcybiskupim Gnieźnie, ani też przy powstałych równocześnie z metropolią gnieźnieńską w 1000 r. katedrach biskupich w Kołobrzegu, Krakowie i Wrocławiu. Także tradycja, jakoby szkołę dla celów misyjnych założył w Gnieźnie czy nawet w Trzemesznie św. Wojciech, należy do pięknych legend, stworzonych po jego męczeńskiej śmierci.

Polska nie była samowystarczalna w kształceniu duchowieństwa jeszcze przez przynajmniej trzy ćwierci XII stulecia i niezdolna do obsadzania stanowisk ko-



Operacja oka w XIII w.



Nauka łaciny świeckich uczniów
mieszczańskich — drzeworyt

częście chrześcijaństwo dotarło w XIII w. do każdego zakątka naszego kraju i wytworzyło sieć parafialną, co oznacza, że przestało być wyznaniem warstwy rządzącej, a stało się istotnie religią ludu. Tworzone parafie we wsiach i powstających wówczas miastach lokacyjnych zwiększyły znacznie zapotrzebowanie na kadry duchowieństwa. Ale kościół polski nie czekał już tylko na napływ kleru z innych krajów (któremu byłoby zresztą trudno porozumiewać się z wiernymi przy nieznajomości języka polskiego), gdyż dzięki rozwiniętemu szkolnictwu katedralnemu i kolegiackiemu był w stanie tworzyć własne kadry kapłańskie.

Tak, jak w Europie łacińskiej, wiek XII był stuleciem cystersów, nawiązujących do pierwotnej reguły benedyktyńskiej pierwszych eremitów i akcentującej ubóstwo i prostotę oraz równowagę modlitwy i pracy, przy zupełnej izolacji od świata zewnętrznego, tak wiek XIII stał się okresem rozwoju zakonów żebraczych czyli mendykantów. Na ziemiach polskich, które obejmowała z trudem reforma kościoła w duchu IV soboru laterańskiego (1215 r.), skierowana na podniesienie moralne (m. in. na przestrzeganie celibatu) i intelektualne kleru świeckiego, rozwinął się szczególnie ruch monastyczny dominikański i franciszkański, oraz w mniejszych znacznym rozmiarach augustiańsko-eremicki czy też karmelicki. Wszystkie one jednak wzięły początek z kanonikatu i dążeń do reform w kościele ujawnionych na wspomnianym soborze. Nakazano bowiem biskupom, którzy nie byli w stanie podołać obowiązkom duszpasterskim w swojej diecezji, tworzyć grupy wyspecjalizowanych kaznodziejów i spowiedników, aby rozchodzili się po kościołach i nauczali wiernych. Była to nowość, gdyż dotychczasowe zakony od-

ścielnych wykształconymi ludźmi pochodzenia rodzimego. Sytuacja ta zmieniła się wyraźnie na korzyść dopiero w XIII stuleciu, kiedy najwyższe godności w hierarchii kościelnej pełnili już Polacy, a i w większości kolegiat nie brakowało księży polskich. Równo-

suwały się od duszpasterstwa lub też — jak kanonikat — spełniały go w zbyt małej skali w stosunku do potrzeb.

Z jednej strony wyznaczanie zakonem żebraczym przez kościół duszpasterskich zadań nauczycielskich, opartych na ciągłym nauczaniu wiernych zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, musiało uczynić jego hierarchię otwartą na docenianie rozumu i obserwacji świata oraz znaczenia wartości doczesnych, z drugiej zaś poddać tym obowiązkom mógł zakonnik nie tylko oddany ubóstwu i pracy duszpasterskiej wśród wiernych, lecz także wykształcony, umiejący znaleźć wspólny język z ludem. Z tego względu każdy klasztor musiał być zarazem szkołą, w której — poza dyscyplinami elementarnymi — nauczał teologii wykształcony w tym celu lektor. U dominikanów nie wolno było tworzyć nowego klasztoru, mimo potrzebnych do tego 12 zakonników, jeżeli nie zapewniono mu lektora teologii, na zajęcia którego zobowiązani byli uczęszczać wszyscy łącznie z przeorem.

Ale wiek XIII to nie tylko okres ożywienia szkół katedralnych, kolegiackich i zakonnych w Europie łacińskiej, to także początki rozwoju miejskich szkół parafialnych, o genezie świeckiej i praktycznym stosunku do nauczania. Na wiek ten przypada wreszcie rozwój uniwersytetów na Zachodzie, zrodzonych z potrzeb świeckich i nastawionych początkowo wyraźnie na nauczanie tych gałęzi wiedzy, które kościół uznawał przez wieki całe za niepotrzebne, a nawet szkodliwe (medycyna, prawo rzymskie, nauki przyrodnicze). Powstały więc uczelnie nastawione na nauczanie ogarniające pełny zakres średniowiecznej wiedzy, posze-

rzanej stopniowo o znajomość dorobku naukowego antyku oraz o wiedzę arabskiego Wschodu.

Polsce przyszło czekać długo na własny uniwersytet. Mimo tego w XIII stuleciu i na jej ziemiach zostały zapoczątkowane przemiany gospodarcze i kulturalne, wpływające na korzystną zmianę stosunku przynajmniej części społeczeństwa do szkół i nauczania. Udało się wytworzyć niewielką, ale liczącą się w życiu narodu, warstwę ludzi wykształconych, którzy znali lepiej stosunki miejscowe, niż ludzie sprowadzani z zagranicy, i obsadzać nimi ważniejsze stanowiska w hierarchii urzędniczej kościoła i państwa. W dużym stopniu byli to ludzie wykształceni na uniwersytetach obcych, zaś reszta w krajowych szkołach katedralnych i kolegiackich. Tak było również w stuleciu następnym, kiedy zapotrzebowanie państwa i społeczeństwa na ludzi wykształconych wzrosło się do tego stopnia, że okazał się potrzebny uniwersytet. Od jego założenia w 1364 r. dzieje oświaty w Polsce musimy śledzić w oparciu o dwa nurty kształcenia: tradycyjny czyli obejmujący szkolnictwo kościelne (katedralne, kolegiackie i klasztorne i parafialne) oraz szkolnictwo uniwersyteckie. Oba te nurty współistniały do końca średniowiecza, wpływając na siebie wzajemnie, zwłaszcza od odnowienia wszechnicy krakowskiej, odkąd uczelnia ta posiadała wszystkie wydziały uniwersyteckie czyli prowadziła wszystkie kierunki nauczania. Do decyzji króla Kazimierza Wielkiego o fundacji uniwersytetu kształcenie Polaków w kraju odbywało się wyłącznie w szkołach kościelnych, nastawionych na reprodukcję kadr duchowieństwa oraz we wzrastających ciągle w liczbę szkołach parafialnych.

Szkoły katedralne

Wiadomo już, że opóźnienie Polski w rozwoju chrześcijaństwa w stosunku do Europy zachodniej było znaczne. Zwrócono uwagę również na fakt opornego w X i XI stuleciu, bo zwykle bardzo zewnętrznego i powierzchownego, przyjmowania nowej wiary. Mimo tego zachowały się ślady stosunkowo wczesnej działalności szkół katedralnych. Na istnienie takiej szkoły w trzeciej ćwierci XI stulecia naprowadza opowiadanie z kroniki Galla Anonima. Oto ubogi kleryk krakowski, który był na Wawelu świadkiem prezentacji łupów wojennych przez Bolesława Śmiałego, westchnął głośno z oszołomienia na widok tak ogromnego bogactwa. Usłyszawszy to król, zapytał, o co chodzi. Kiedy zmieszany młodzieniec odpowiedział, że tyle kosztowności wobec jego skrajnego ubóstwa wprowadziło go w stan silnego podniecenia, Bolesław polecił mu zabrać tyle złota, ile zdoła udźwignąć, przekazując mu w tym celu jeszcze swój płaszcz, gdyż użyte początkowo okrycie studenta, pękło pod ciężarem nalożonego dobra.

Opowieść ta została spisana po upływie półtora wieka od czasu akcji i nie może stanowić, oczywiście,

wiście, wystarczającego świadectwa działalności krakowskiej szkoły katedralnej. Jednakże w dalszej partii swojej kroniki wspomniany Gall zanotował, że w związku z narodzeniem się w 1086 r. Bolesława Krzywoustego, pasowany już na rycerza jego starszy brat Zbigniew, został przeznaczony do stanu duchownego i skierowany przez ojca, Władysława Hermana, na naukę do Krakowa. Wiadomości tej nie można odmówić już prawdziwości, a w grę wchodzić mogła tylko szkoła katedralna na Wawelu.

Związek z tą szkołą posiadał z pewnością, znany nam ze spisu, sporządzonego za biskupa Maura w 1110 r., księgozbiór, obejmujący 53 woluminy o treści liturgicznej (pięknie złożone i posrebrzane kodeksy), następnie z zakresu literatury pięknej (Stacjusz, Persjusz, Terencjusz, Owidiusz, Salustiusz) i twórczości pisarzy chrześcijańskich (Boecjusz, Arator, Izydor z Sewilli), a także podręczniki do nauczania gramatyki, dialektyki i prawa kościelnego. Nie można zatem zgodzić się z sądem — skoro szkoła katedralna była czynna — że były to martwe pozycje biblioteczne.



Nauka retoryki świeckich uczniów
mieszczańskich — drzeworyt

Ciągłość pracy zapewnił tej szkole przez dalsze z górą dwadzieścia lat biskup Mateusz, następca Maura, przedtem scholastyk w Stopnicy. Za jego rządów diecezja krakowska rozwinęła się na Wawelu prężne środowisko intelektualne, o którym opinie pochlebne zawiera tzw. „Księga Rogera”, na kartach której podróżnik i geograf arabski odnotował, że w połowie XII stulecia czynni byli w Krakowie „uczni w dziedzinach nauki i teologii”. Szkołą katedralną kierował w trzecim ćwierćwieczu tego stulecia scholastyk Amileusz, nauczyciel młodego Wincentego Kadłubka, który wspominał później w swojej kronice, że scholarzy krakowscy zostali ukarani srogo przez księcia Mieszka Starego za poturbowanie Żyda. Zdarzenie to da się datować na lata 1173—1177 (czyli na okres pierwszych lat rządów tego władcy w Krakowie), możliwe również, że przyszedł kronikarz był nawet świadkiem naocznym tego zajścia. Z biografii jego wynika, że po ukończeniu studiów zagranicznych na uniwersytecie w Bolonii lub Paryżu (a może też na obu tych wszechnicach) Wincenty Kadłubek wrócił do swojej szkoły na Wawelu i kierował nią przez dziesięć lat z górą, do śmierci (1194 r.) Kazimierza Sprawiedliwego. Także później, gdy podjął obowiązki prepozyta kolegiaty sandomierskiej, a następnie biskupa krakowskiego (1208—1218 r.), nie zapominał o tej zasłużonej placówce.

Szkoły katedralnej w Gnieźnie dotyczy wiadomość o św. Ottonie, późniejszym biskupie bamberskim i misjonarzu Pomorza. Podczas pierwszego pobytu w Polsce (ok. 1080 r.), gdzie bazą jego było Gniezno, nauczał dzieci w szkole, do której „rycerze i możni na wyścigi oddawali swoich synów na naukę”. Tradycja rada by łączyć z tą szkołą katedralną Jakuba ze Żnina, uważanego w średniowieczu za doktora dekretów czyli doktora prawa kanonicznego, wybitnego dostojnika kościelnego i arcybiskupa gnieźnieńskiego z czasów Bolesława Krzywoustego i jego synów. W połowie XII w. kierował nią przypuszczalnie magister Folbert, wymieniony w dokumencie z 1153 r. razem z magistrem Stefanem z Poznania, prawdopodobnie rektorem tamtejszej szkoły katedralnej. Nie później, niż w Krakowie, powstała z pewnością szkoła katedralna we Wrocławiu, której rozwój pozwalają obserwować źródła od początku XIII w., odkąd występują scholastycy (jak np. Marcin w latach 1203—1210 czy Idzi w latach 1213—1223) i pomagający im w pracy pedagogicznej nauczyciele pomocniczy. W tym czasie jednak szkoły katedralne były czynne również przy pozostałych katedrach biskupich, a więc w Wolinie (ok. 1198 r.), Płocku (1206 r.) i Włocławku (1207 r.), a zapewne też w Lubuszu, gdyż wśród członków kapituły katedralnych dają się stwierdzić duchowni piastujący urzędy

scholastyka i magistra, a przywiązane do nich czynności były związane z nauczaniem. Korzystne warunki rozwoju szkół kształcących kler nie zmieniły się w XIV i XV stuleciu. Mimo tego tylko w nielicznych szkołach katedralnych realizowano pełny program siedmiu sztuk wyzwolonych, zadowalając się zwykle kursem *trivium*, wykładami o tematyce teologicznej i zaledwie elementami nauk kwadrywialnych. Na podstawie wzmianek o nauczycielach wnioskować można, że wysoki poziom kształcenia utrzymywała szkoła gnieźnieńska, krakowska i wrocławska, w których wymagano nadto znajomości Pisma Św. oraz prawa kościelnego, w tym zwłaszcza diecezjalnych statutów synodalnych. W szkole krakowskiej właśnie pojawili się już z początkiem XIII w. nauczyciele z tytułem *professor iuris* czyli wykładowca prawa kanonicznego, co daje świadectwo o jej poziomie wyższym. W latach 1206—1224 kierował nią scholastyk Benedykt, posiadający pomocnika (1212 r.) w drugim nauczycielu (tzw. *submagister*); po dwu nauczycieli, czyli scholastyku i jego pomocniku, posiadały szkoły katedralne w Gnieźnie i we Wrocławiu.

Dokument z 1230 r. dotyczący zakupu pewnej wioski przez klasztor cysterski w Mogile, dostarcza imion siedmiu scholarów krakowskich odnotowanych jako świadków transakcji. Zwraca uwagę fakt, że trzech spośród nich to synowie miejscowych kanoników (ce-

libat wprowadzano wówczas dopiero w życie), co pozwala z kolei na domysł, że wszyscy oni byli klerykami ze szkoły katedralnej, kształcącej przecież wyłącznie kandydatów do stanu duchownego.

Mimo działalności szkół katedralnych i kolegiackich poziom wykształcenia duchownych pozostawał nadal wiele do życzenia. Z postanowień synodalnych biskupa Nankera (który sam był wychowankiem szkoły krakowskiej) wynika, że jeszcze w 1320 r. wielu plebanów nie kończyło szkół katedralnych czy też kolegiackich o wyższym poziomie kształcenia. Naprowadza to na wniosek, że do stanu duchownego dostawali się oni po ukończeniu szkoły parafialnej na podstawie praktycznego przyuczenia się do zawodu u plebanów swoich parafii macierzystych. Ale owi księża nie „wykwalifikowani” w pełni, nie stanowili już zjawiska masowego, jak w wiekach poprzednich; dzięki szkołom katedralnym i kolegiackim oraz ostrym uchwałom synodów, zobowiązujących do bardziej pieczołowitej opieki nad wspomnianymi szkołami ze strony biskupów i członków kapituł katedralnych, poziom intelektualny duchowieństwa wyraźnie się podniósł. Warto nadmienić, że w szkołach tych zatrudniano jak na to wskazuje przykład szkół katedralnych we Wrocławiu i Chełmży — lektora teologii, którym bywał zwykle duchowny, wykształcony na uniwersytecie zagranicznym.

Szkoły kolegiackie

Wspominaliśmy już o dużym deficycie kadr duchowieństwa w pierwszych dwu wiekach chrześcijaństwa w Polsce, co spowodowało napływ do naszego kraju kleru obcego. Osiedlając przy katedrach biskupich i przy kościołach pozakatedralnych w większych ośrodkach grodowych i miejskich, tworzyło ono środowiska kanonickie. Takie świątynie pozakatedralne nazywano później kolegiatami, ponieważ powiązani z nimi kanonicy tworzyli zespoły (czyli kolegia) kanonickie.

W pierwszej połowie wspomnianego wieku tylko w środowisku krakowskim udało się odnotować 18 kanoników ze stopniem uniwersyteckim magistra. Pokażna to liczba ludzi wykształconych, tym bardziej, że Kraków nie posiadał wówczas atrybutów stolicy całego kraju. Rzutuje ona na skalę zjawiska na ziemiach polskich, zwłaszcza że większość owych uczonych duchownych, odmiennie niż w XII stuleciu, to Polacy, którzy przechodząc twardą szkołę życia, zdobywali wykształcenie na uniwersytetach zagranicznych. Z nich zwraca uwagę plebej, Jakub ze Skaryszewa, doktor dekretów i wybitna umysłowość swego czasu. Równie nasycony w duchowieństwo wykształcone za granicą był Wrocław, nie brakowało go w Gnieźnie i w Poznaniu oraz w pozostałych stolicach diecezji i coraz liczniejszych kościołach kolegiackich. Działalność tych ludzi właśnie wytworzyła sprzyjające warunki do zakłada-

nia szkół, do czego nawoływał III (1179 r.) i IV (1215 r.) sobór laterański. W świetle uchwał tego ostatniego biskupi poszczególnych diecezji mieli obowiązek otwierania nie tylko szkół typu wyższego (katedralnych i kolegiackich) dla kształcenia duchowieństwa, lecz także przy każdym zamożniejszym kościele szkół o niższym programie nauczania, tzw. szkół gramatykalnych czyli parafialnych dla dzieci i młodzieży świeckiej.

Wiadomo już, że w każdym zespole kanonickim jeden z kanoników zajmował się szkołą. Był to scholastyk kolegiacki. Źródła z XIII stulecia zarejestrowały na obszarze całego kraju kilkudziesięciu scholastyków, z czego wynika, że był to również okres wzmożonego rozwoju szkolnictwa kolegiackiego. Od XIII w. w szkołach kolegiackich o wyższym poziomie nauczania, pracowało — analogicznie jak i w katedralnych — przynajmniej dwu nauczycieli: scholastyk (*magister*) i jego pomocnik (*submagister*). W składzie takim były one zdolne kształcić przyszłych duchownych, tyle że *submagister* nauczał zwykle przedmiotów z zakresu siedmiu sztuk wyzwolonych, zaś *magister* prowadził zajęcia z teologii oraz obsługi kościoła i wiernych czyli duszpasterstwa. Do końca XII stulecia istniało na ziemiach polskich kilkanaście kolegiat, a w wieku następnym liczba ich jeszcze znacznie wzrosła. Otworzyły one z pewnością własne szkoły kolegiackie, chociaż

wątpliwe bardzo aby wszystkie z tych szkół prowadziły naukę na poziomie wyższym. Przez XIII i większą część XIV w. należała jednak do takich m.in. szkoła kolegiacka w Sandomierzu i Opatowie w Małopolsce, w Głogowie na Śląsku, w Kołobrzegu na Pomorzu, a z pewnością jeszcze kilka innych.

Ale wysoki poziom nauczania w większości szkół kolegiackich zaczął się obniżać już w drugiej połowie XIV w., a to na skutek opuszczania przez scholastyków szkół kolegiackich i samych kolegiat na rzecz swoich zastępców (wikariuszów), a także nagminnego wykorzystywania zastępstwa uczniów w nabożeństwach

Szkoły klasztorne

Szkolnictwo klasztorne, organizowane przez klasztory benedyktyńskie i kanoników regularnych, nie odegrało w polskiej oświacie średniowiecznej roli znaczącej. Fundacje wspominanych klasztorów w Polsce doszły do skutku w XI i XII stuleciu, w okresie kryzysu w działalności zakonów obu tych reguł. Przyjmuje się jednak, że prowadziły one przynajmniej szkoły wewnętrzne dla przyjmowanych do zakonu nowicjuszy oraz dla braci zakonnych, chociaż brak o nich wiadomości konkretnych.

Więcej żywotności w tej dziedzinie przejawiały zakony nowe. Na polu oświaty wewnątrzklasztornej prężni okazali się cystersi, którzy otwierali w swoich opactwach nie tylko szkoły dla braci zakonnych, lecz także szkoły zewnętrzne, przygotowujące kler świecki do zadań duszpasterskich. Zwrócono uwagę, że np. opactwa cysterskie w Oliwie, Pelplinie i Komorowie wykształciły wielu duchownych, którzy zajęli eksponowane stanowiska kościelne w diecezji chełmińskiej i stanowiły w XIII i XIV w. obok innych szkół klasztornych obszaru Pomorza Gdańskiego, Kujaw i północnego Mazowsza silną konkurencję dla szkoły katedralnej we Włocławku i szkoły kolegiackiej w Kruszwicy, które nie rozwinęły się na wybitniejsze centra oświaty kościelnej.

Najbliżej szkolnictwa i nauki usytuowali się z zakonów żebraczych dominikanie, których głównym posłannictwem było głoszenie kazań do wiernych, nie dające się uprawiać bez wykształcenia ogólnego i teologicznego. Z tego też względu otwierali szkoły już w czasie fundacji klasztoru, zgodnie z przyjętą praktyką, że każdy konwent dominikański musi posiadać placówkę kształcenia zakonników. Była nią szkoła konwentualna, prowadzona przez lektora teologii i kształcąca w naukach elementarnych, Piśmie Św. i obsłudze kościoła oraz wiernych, łącząc teorię z działalnością praktyczną zakonników. Dostarczała materiałów do kazań, a więc musiała być otwarta na lekturę dzieł ojców kościoła oraz obserwacje świata i ludzi. Bracia bardziej uzdolnieni byli kierowani na studia teologiczne do wytypowanych szkół międzykonwentualnych, względnie do szkół wyższych, prowadzonych w stolicy

i niektórych posługach kościelnych. Inaczej mówiąc, było to związane z ustaniem wymogu stałego rezydowania kanoników przy kolegiacie, w związku z czym nie tylko kościoły kolegiackie, położone daleko od większych ośrodków kościelnych, lecz także kolegiaty w stolicach niedawnych jeszcze księstw i prowincji, pustoszały na rzecz koncentracji wyższego duchowieństwa przede wszystkim w Krakowie, częściowo w Gnieźnie, Poznaniu czy Wrocławiu. Proces ten dotknął zresztą nie tylko kolegiaty. W XV w. również większość biskupów diecezji polskich przebywała więcej w Krakowie, niż przy swoich katedrach.

prowincji, której siedzibą w Polsce był Kraków. Udało się ustalić, że dominikanie krakowscy posiadali szkołę konwentualną już w okresie fundacji klasztoru, gdyż w 1222/1223 r. kierował nią lektor Henryk z Moraw,



Nauczyciel średniowieczny z czterema uczniami. Dwaj z nich z czarnymi krukami na głowach to chłopcy źli, dwaj z białymi gołębiami to dobrzy uczniowie. Drzeworyt z końca XV w.

Nauka śpiewu



Śpiew kościelny został zreformowany za pontyfikatu papieża Grzegorza Wielkiego (590—604 r.) fundatora rzymskiej scholae cantorum. Od jego imienia przyjął nazwę chór gregoriański (*carmen gregorianum*), który zaczął rozprzestrzeniać się kolejno na Wyspach Brytyjskich, następnie na ziemiach cesarstwa Karola Wielkiego, wzbogacając jego pierwotne formy o tzw. tropy i sekwencje. Z czasem niedbałość kantorów, którzy nie przestrzegali wiernej tradycji rytmicznej chóru gregoriańskiego, spowodowała powolny upadek tej formy śpiewu kościelnego, którą usiłowała podtrzymać w XII w. reforma cysterska. Chór gregoriański przetrwał średniowiecze, a został zarzucony w kościele definitywnie w drugiej połowie XVI w. po soborze trydenckim.

zaś szkoła prowincjonalna (zw. też partykularną) przy tym konwencie, została poświęcona w 1304 r., warto nadmienić jeszcze, że szkołę partykularną prowadzili w tym czasie również dominikanie wrocławscy. Najzdolniejszych zakonników kierowano na studia do Paryża, względnie do innych uniwersyteckich centrów teologicznych. Nic dziwnego zatem, że prowincja polska, obejmująca też Czechy i Morawy, wydała już w XIII stuleciu wielu dominikanów gruntownie wykształconych, jak Gerarda i Szymona z Wrocławia, Tymonia Polaka, Marcina z Sandomierza, czy też Wincentego z Kielc.

Dominikanie wywarli pozytywny wpływ na szkolnictwo franciszkańskie, jakkolwiek twórca ruchu franciszkańskiego, św. Franciszek z Asyżu, walczył z zasadą „nauki dla samej nauki czy też samej ciekawości”, podporządkowując ją — tak jak dawni ojcowie kościoła — teologii. Mimo tego każdy konwent utrzymywał szkołę dla zakonników, a przy niektórych opactwach, jak np. w Starym Sączu, były czynne szkoły dla kleru świeckiego i pracownia przepisywania ksiąg czyli skryptorium. Większy kult dla oświaty przejawiali bernardyni, reprezentanci powstałego w XV w. na bazie franciszkanizmu ruchu obserwanckiego. Wzorem swoich twórców, św. Bernarda i głównego propagatora słowa bożego, Jana Kapistrana, uprawiali kaznodziejstwo. W 1453 r. Kapistran założył w Krakowie klasztor bernardyński, otwierając w nim od razu szkołę teologiczną dla zakonników.

Nauczyciel zakonny z uczniami — drzeworyt



Szkoły klasztorne, które prowadziły poza wymienionymi jeszcze konwenty kanoników regularnych, jak m.in. norbertanie, bożogrobcy (miechowici) i karmelici, nie wywierały na społeczeństwo silniejszego wpływu. Kontakt ich ze zbiorowością ludzką mógł być tylko pośredni, poprzez pracę duszpasterską zakonników, a przede wszystkim kazania. Aby dochodziły one do świadomości wiernych musiały być mówione w zrozumiałym dla nich języku. Tak dominikanie, jak i franciszkanie, stanowili zgromadzenia typowo miejskie, gdyż osiedlali się w większych skupiskach ludzi. Ponieważ w większych miastach polskich przeważał w XIII i XIV stuleciu żywioł niemiecki, nie były one ostoją polskości. Franciszkanie znaleźli się od razu w prowincji niemieckiej, zaś dominikanie, w XIII w.

Szkoły parafialne

Geneza i rozwój szkolnictwa parafialnego posiada ściśle związek, nie tylko zresztą na ziemiach polskich, z powstaniem i funkcjonowaniem miast. Jako ośrodki rękodziela i wymiany handlowej, stwarzały one zapotrzebowanie na oświatę służącą życiu i ułatwiającą rozwiązanie wielu problemów zawodowych. Mieszczanin odczuwał potrzebę czytania i pisania oraz rachowania, bynajmniej nie z pobudek bezinteresownych. Tych umiejętności wymagało od niego życie zawodowe. Interesowały go również, przynajmniej elementarne wiadomości z geografii, a nawet jakiś język obcy, którym mógłby się porozumieć za granicą. U genezy szkół parafialnych leżały zatem przyczyny świeckie. Powoływanie ich do życia, mimo że otwieranie szkół gramatykalnych dla ludu zalecał IV sobór laterański, odbywało się na podstawie decyzji zarządów miejskich, które zapewniały budynek szkolny i utrzymanie nauczyciela. W miastach włoskich i zachodnioeuropejskich, kościół nie tworzył długo takich szkół, ale też nie przeszkadzał w ich zakładaniu przez miasta. One też miały wpływ na wybór nauczycieli, od których kwalifikacji i chęci do pracy, był uzależniony — jak zresztą i w naszych czasach — poziom kształcenia. Program nauczania w tych szkołach był zatem różny. Były szkoły, które prowadziły naukę (zgodnie z zaleceniem synodu akwizgrańskiego z 789 r.) tylko czytania i pisania, podstaw języka łacińskiego i śpiewu kościelnego, ale zdarzały się szkoły parafialne (nie tylko zresztą we Włoszech), w których realizowano pełny kurs siedmiu sztuk wyzwolonych.

Na ziemiach polskich szkoły te zostały zaszczerpione przez osiedlających się od XIII stulecia w miastach Śląska, Wielkopolski i Małopolski mieszczan zachodnioeuropejskich, przeważnie (choć nie wyłącznie) wywodzących się z Niemiec. Z końca tego wieku pochodzą wzmianki o dwu szkołach parafialnych przy kościele św. Marii Magdaleny (1287) oraz św. Elżbiety (1293) we Wrocławiu, w 1302 r. szkoła taka była czynna przy kościele św. Marii Magdaleny w Pozna-

ni, a w 1332 r. w Głogowie, przy czym zarówno w szkole poznańskiej jak i głogowskiej wpływ na obsadę nauczycieli zapewniły sobie grupy kanonickie przy miejscowych kolegiatach. Przez żywioł niemiecki

rządzeni przez Polaków, zgermanizowali się w stuleciu następnym. Nie przypadkowo mnich z klasztoru krakowskiego, Jan Falkenberg, był na przełomie XIV i XV stulecia rzecznikiem niemieczyny i płatnym agentem krzyżackim w Krakowie, zaś podczas soboru w Konstancji (1416) obelżywym paszkwilantem króla i zdeterminowanym wrogiem Polaków i Litwinów.

Poza oddziaływaniem wszystkich szkół kościelnych (katedralnych, kolegiackich i klasztornych) nastawionych na reprodukcję kadr duchowieństwa, pozostawała podstawowa masa narodu. Na wytwórców dóbr materialnych, rzemieślników i kupców oraz chłopów i wyrobników, mogły rzucić promyk światła wyłącznie szkoły parafialne.



Sceny ze szkoły średniowiecznej



Nauka gramatyki. Uczeń z osłą głową jako karą za brak pilności.

została opanowana (najstarsza ze znanych) szkoła parafialna przy kościele Mariackim w Krakowie, która do końca XV w. nie uznawała władzy kościelnej (a konkretnie scholastyka katedralnego) nad sobą. Władzą zwierzchnią była dla niej rada miejska, chociaż nie wszystkie szkoły parafialne, jak nas informuje przykład szkoły poznańskiej i głogowskiej, utrzymały charakter świecki i pełną niezależność organizacyjną. W drugiej połowie XIV i w stuleciu następnym nad większością z nich roztoczył kościół kontrolę, rezerwując sobie przede wszystkim wpływ na dobór nauczycieli.

Wysoki poziom nauczania osiągnęła krakowska szkoła mariacka w XIV stuleciu. Nie jest to z pewnością przypadek, że ufundowany przez Kazimierza Wielkiego uniwersytet zlokalizował w jej murach wydział sztuk wyzwolonych czyli *artium*. Istniała jednak dalej, realizując pełny program *trivium* i *quadrivium*, w związku z czym zatrudniała dwu mistrzów (*magistri*) i ich zastępców (*locati*), następnie kantora czyli nauczyciela muzyki i śpiewu oraz jego dwu pomocników tzw. *signatora* i *subsignatora*. Posiadała również służącego, który doglądał budynku i sprzętów oraz porządku między zajęciami. Całe to grono było wynagradzane przez uczniów. Wiadomo bowiem, że każdy z nich przynosił głównemu mistrzowi na Boże Narodzenie po dwa grosze, natomiast po groszu mistrzowi drugiemu, zastępcy i kantorowi oraz po 4 szelągi koledy. W dniu św. Gawła otrzymywali oni od każdego słuchacza jeszcze koguta (lub pół grosza), wóz drewna opałowego (albo po dwa grosze), nadto przy zapisie do szkoły brali jeszcze opłatę zw. *membrana* w wysokości 4 szelągów. Czy to było uposażenie pełne? Sądźmy, że pewne sumy pieniężne i naturalia, może w formie nagród, świadczyła na rzecz personelu nauczającego rada miejska. Nadmienić warto, że historycy oświaty stwierdzają zgodnie, iż poziom nauczania w szkole mariackiej nie był niższy, niż w katedralnej

na Wawelu, a z pewnością również i na wydziale *artium* uniwersytetu znajdującego gościnę w jej budynku przy ulicy Stolarskiej i Małego Rynku. Należała ona do zakładów wzorcowych i nielicznych w kraju.

Większość szkół parafialnych w Polsce stanowiła szczebel szkolnictwa najniższego, udzielającego uczniom zaledwie zrębów określonej wiedzy. Zwracano w nich uwagę na nauczanie ministrantury, a przy tym i języka łacińskiego, stwarzającego — poza sztuką czytania i pisania — możliwość podjęcia dalszej nauki czy też widoki na stanowisko w aparacie władzy świeckiej a także kościelnej. Arytmetyki uczono w nich tylko tyle, ile było niezbędne do posługiwania się kalendarzem kościelnym, zaś do ćwiczeń w pisaniu używano drewnianych tabliczek napuszczonych woskiem, tańszych i ze względu na wielokrotne użycie bardziej praktycznych od pergaminu. O wiele więcej uwagi poświęcano nauczaniu śpiewu kościelnego, który stanowił stały element nabożeństw niedzielnych i świątecznych. Wiadomo jednak, że kanonikowi Piotrowi wystarczyła do objęcia w 1310 r. urzędu dziekana kapituły sambijskiej sama umiejętność czytania, gdyż jest pewne, że nie umiał pisać. Był widocznie absolwentem tylko szkółki parafialnej i to nauczającej znacznie poniżej poziomu średniego.

Nauczyciela szkoły parafialnej nazywano rektorem, a nawet nierzadko magistrem, chociaż do czasu założenia uniwersytetu w Krakowie, nie mogli to być ludzie o wykształceniu gruntownym. Najczęściej, zwłaszcza w parafiach mniejszych, łączyli pracę nauczycielską z obowiązkami organisty, względnie pisarza rady i ławy miejskiej, do czego niezbędna była jednak biegłość nie tylko w pisaniu, lecz także w łacinie lub innym (np. niemieckim) języku ksiąg miejskich. Rzeczywiście pierwsze szkoły parafialne w miastach polskich, zasiedlonych przez żywioł niemiecki, musiały posiadać nauczycieli władających językiem niemieckim. Interesujący



Nauka śpiewu w szkole parafialnej

HOSPICJA I KOLEGIA

Głód mieszkaniowy w ośrodkach uniwersyteckich był w średniowieczu zjawiskiem stałym. Przy braku domów akademickich młodzież studiująca musiała wynajmować mieszkania w domach mieszczańskich lub korzystać ze stancji u swojego profesora, o ile posiadał on własny dom. Zdarzało się nierzadko, że grupa studentów, najczęściej rodaków, wynajmowała cały dom, który zasiedlała samodzielnie, wybierając spośród siebie szefa takiego hospicjum i ustalając własne przepisy porządkowe. Takie hospicja były popularne w Paryżu i Oxfordzie, natomiast w Bolonii cieszyły się wzięciem stancje u profesorów oraz mieszkania

u mieszczan, wynajmowane zwykle przez kilku studentów, których nie było stać na samodzielny pokój. Bogaci scholarze zajmowali ze służbą nawet całe domy albo też apartamenty w domach mieszczańskich, lecz bogaczy wśród studentów nie było wielu.

Właściciele mieszkań starali się na ich wynajmie zarobić i nie zawsze podchodzili ze zrozumieniem do ciężkiej przeważnie sytuacji materialnej swoich lokatorów. Nie brak wiadomości w źródłach, że wyzyskiwali studentów, a nawet ich bili i okradali. Wiadomo również, że studenci nie byli im dłużni, skoro zalegali często z czynszem, urządzali

w mieszkaniach pijatyki i czynili burdy. Okazało się więc rychło, że system hospicjalny, polegając na wynajmie domów i mieszkań miał liczne wady i nie rozwiązywał skutecznie problemu mieszkaniowego młodzieży studenckiej, wymykającej się nadto spod kontroli władz uniwersyteckich.

W Paryżu i Oxfordzie, gdzie kościół miał od początku wpływy większe niż w Bolonii, Padwie czy Neapolu, zaczęto budować dla studentów kolegia które odpowiadały dzisiejszym domom akademickim. W XIII stuleciu powstało w Paryżu kilkanaście kolegiów, m. in. w 1257 r. kolegium ufundowane przez Roberta

de Sorbon dla magistrów sztuk wyzwolonych, podejmujących studia teologiczne. W XIV stuleciu stało w Paryżu kilkadziesiąt kolegiów w których studenci otrzymywali, w zamian za życie zgodne z regulaminem, nie tylko mieszkanie, lecz także niewielką pomoc pieniężną na utrzymanie. System kolegialny rozpowszechnił się na innych uniwersytetach średniowiecznych.

W Krakowie powstało z fundacji króla w 1400 r. *Collegium Jagiello-nicum* przy ul. Św. Anny i Jagiellońskiej, gdzie urządzono sale wykładowe uniwersytetu i kilka mieszkań dla profesorów. W 1403 r. zbudowano przy ul. Grodzkiej *Collegium Juridicum* dla prawników, następnie *Collegium Medicinæ* (1441 r.) oraz *Collegium Novum* (1464 r.) mieszczące również sale wykładowe i mieszkania profesorskie. Natomiast najstarszym domem studenckim była ufundowana w 1402 r. Bursa Isnera, Bursa Jerozolimska (1454 r.), Bursa Długosza (1471 r.), czy też Bursa Bogatych, Bursa Węgierska, Bursa Niemiecka oraz bursy: filozofów, jurystów i medyków. Bursa Jerozolimska, fundacji Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, miała 50 pokoiów, gabinet dla przełożonego, salę na bibliotekę i kuchnię. Fundator przeznaczył dla niej cały swój księgozbiór, a więc książki z zakresu prawa kanonicznego i cywilnego, filozofii, medycyny i sztuk wyzwolonych, „które dla użytku uczniów mają być przymocowane do pulpów łańcuchami żelaznymi”.



Piętnastowieczny wykład wg ówczesnego sztychu

w tym względzie jest statut arcybiskupa Jakuba Świnki z 1285 r., zakazujący zatrudniania nie tylko duchownych przy kościołach lecz także nauczycieli w szkołach parafialnych, którzy by nie znali języka polskiego. Z aktu tego wynika, że w owych szkołkach parafialnych uczyli nauczyciele nie będący istotnie wychowankami szkół katedralnych czy kolegiackich, które kształciły przecież Polaków. Owi nauczyciele przybywali bowiem z krajów niemieckich razem z osadnikami, stwarzając rzeczywiste zagrożenie dla języka i narodowości polskiej. Jednakże atak polskiego kościoła na duchowieństwo niemieckie i wspomnianych nauczycieli miejskich szkółek parafialnych wynikał i z tej okoliczności, że przybysze poddawali się niechętnie władzy polskiej hierarchii kościelnej, nierzadkie były bowiem wypadki lekceważenia przez nich jej zarządzeń i odmowy posłuszeństwa.

W drugiej połowie XIV w. szkoły parafialne ist-

nieją we wszystkich miastach rozwiniętych, pojawiając się coraz liczniej również w parafiach wiejskich. Największe nasycenie nimi udało się stwierdzić na ziemiach Zakonu Krzyżackiego, gdzie wielki mistrz Winrych Kniprode (1351–1382 r.) dążył do otwarcia szkoły w każdej wiosce, liczącej ponad 60 rodzin, składając utrzymanie budynku szkolnego i nauczyciela po połowie na barki chłopów oraz państwa zakonnego. Miały być one czynne tylko w porze zimowej, aby nie odciągać dzieci od prac polowych i pasienia bydła. Projektów tych nie udało się jednak urzeczywistnić, jak się przypuszcza, głównie z powodu braku nauczycieli. Na obszarach rdzennie polskich ciągle przybywało szkół w XV stuleciu w parafiach wiejskich, zaś na przełomie XV i XVI w., jak wskazuje przykład archidiecezji gnieźnieńskiej, szkoły takie istniały przy każdym niemal kościele parafialnym.

Geneza uniwersytetów

Nazwa uniwersytetu pochodzi od łacińskiego słowa *universitas*. Oznaczało ono pierwotnie wspólnotę zawodową ludzi nauczających i uczących się, swego rodzaju zrzeszenie, korporację, cech. Dopiero później dano pojęciu temu zakres szerszy, odnosząc go nie tak do zrzeszenia określonej grupy ludzi, jak do powszechności nauk, a więc wszechnicy ogarniającej całość, ogół wiedzy. W związku z tym ludzie średniowiecza, zamiast *universitas*, używali na określenie uniwersytetu częściej terminu *studium generale*, oznaczającego zakład uprawiający powszechność, całość, ogół nauk.

Poszukiwanie przyczyn powstania średniowiecznej oświaty uniwersyteckiej nie należy do zadań łatwych. Do dzisiaj problem ten stanowi przedmiot dociekań uczonych. Modny do niedawna pogląd, że uniwersytety były kontynuacją rozwoju najgłośniejszych szkół kościelnych, został zakwestionowany, tak samo zresztą, jak równie rozpowszechniony sąd o monopolu kościoła na oświatę w ciągu wieków średnich. Nowsze badania naukowe, podnoszące że czynnikiem sprawczym narodzin wszechnic europejskich, było ogromne nagromadzenie wiedzy i przełom w kulturze umysłowej w XII stuleciu, którego objawem stało się przyswojenie za pośrednictwem nauki arabskiej arystotelizmu oraz odkrycie i szerzenie znajomości prawa rzymskiego — także nie wyjaśniły w pełni skomplikowanej ich genezy. Najbliżej rozwiązania tej pasjonującej zagadki wydają się być poglądy, że powołanie do życia uniwersytetów było związane ze skutkami urbanizacji Włoch i Europy zachodniej. W miastach, a więc w rozwijających się ośrodkach rękodziela i handlu, wyrosło zapotrzebowanie na oświatę i ujawnił się głód wiedzy konkretnej, niekontrolowanej i niezakazywanej przez jakiegokolwiek czynniki władzy. Owa „rewolucja komun” włoskich i wytworzenie się mieszczańskiego poglądu na świat, stworzyły sprzyjającą glebę dla ruchu uniwersyteckiego. W miastach właśnie powstały warunki do uprawiania nauki, jakich nie byli w stanie wytworzyć feudałowie świeccy, a więc książęta i rycerstwo, wiadomo również, że nie wyszedł poza oświatę o nachyleniu wyrażnie zawodowym też kościół łaciński. Mieszczaństwo właśnie, którego zamożność i pozycja socjalna stałe się podnosiły, stawało się odbiorcą wiedzy i kultury, w środowisku miejskim znaleźli się ludzie, którzy umieli je uprawiać i propagować. Rosła liczba szkół miejskich dla dzieci mieszczańskich, wiele z nich w wieku bardziej dojrzałym kontynuowało naukę. Ota-

czali więc licznych uczonych wędrownych, znawców filozofii, prawa i medycyny, słuchali o odkryciach naukowych i wytworzyli w sobie oraz w otoczeniu autentyczny głód wiedzy. Uczonych tych podziwiano i szanowano. Ich położenie społeczne równało się pozycji mistrza cechowego, który przyjmował terminatorów na naukę na podstawie umowy. Wiadomo już, że sama *universitas* oznaczała w tamtych czasach zgromadzenie cechowe.

Ale nie byłoby prawdziwe stwierdzenie, że ówczesne czynniki rządzące patrzyły obojętnie na powstający ruch uniwersytecki. Rozpowszechniła się szeroko opinia, że światem średniowiecznym rządziły trzy potęgi: władza świecka (*regnum*), władza kościelna (*sacerdotium*) i mocarstwo wiedzy (*studium*), zaś władca, który nie popierałby rozwoju nauki i szkół, był określany mało pochlebnym mianem tyrańca. Z rozwojem ruchu uniwersyteckiego wytworzyła się swego rodzaju moda popierania nauki przez rządzących, otaczania się uczonymi, których traktowali, jako ludzi obdarzonych przez naturę szczodrze, lecz zanańdo uduchowionych i nieco niesamowitych. Stali się bardzo potrzebni na dworach monarszych i dworach dostojników kościelnych, stały przed nimi otworem urzędy, sądy i coraz liczniejsze szkoły. Nie może więc dziwić fakt rychłego zainteresowania się uniwersytetami monarchów świeckich, hierarchii kościelnej i papieża. Wprawdzie kościół nie zaakceptował w pełni wielkich przemian w kulturze umysłowej XII stulecia, lecz nie stanął też na uboczu wobec wdzierającego się do pracowni uczonych wielkiego dorobku Arystotelesa i myśli ludzi antyku, ani też coraz bardziej powszechnej znajomości prawa rzymskiego. Starał się przyswoić z dziedzictwa antyku to, co udało się pogodzić z doktryną chrześcijańską, eliminując z niego wszystko, co stało wobec niej w jawnej sprzeczności. Powstające uniwersytety usiłował poddać nie tylko kontroli, lecz także uczynić z nich ważny instrument własnej polityki ideologicznej, dostrzegając w rozwoju teologii uniwersyteckiej oręż przeciwko szerzącym się w XIII w. ruchom sekciarskim i hereetyckim. Zadanie takie otrzymał właśnie uniwersytet paryski, kształcący teologów, zaprawionych do walki z albigenami i katarami, podejmowanej wspólnie przez powołanych specjalnie do zwalczania herezji mnichów z zakonów żebraczych.

Ale nie tylko teologia była ważna. Kościół zapewnił sobie dawno tzw. *privilegium fori*, to znaczy prawo sądenia wszelkich spraw dotyczących kleru i kościoła

(w tym również sporów o ważność małżeństwa) bez względu na to, kto wniósł oskarżenie. To doprowadziło do powstania gęstej sieci sądów duchownych i gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na prawników i ludzi obeznanych z prawem kościelnym. Urzędników, administratorów i poborców podatkowych potrzebowała kuria rzymska, urzędy diecezjalne i prowincje zakonne. Podobne potrzeby zgłaszały ówczesne monarchie feudalne, którym udało się przezwyciężyć rozbieżności dzielnicowe, tyle że odpowiadali im bardziej prawnicy, obeznani z prawem rzymskim oraz z prawodawstwem miejscowym, rodzimym. Władcy dążyli zatem do zakładania uczelni prawniczych u siebie, co ujawniło się w XII i XIII w. w Hiszpanii, w królestwie Obojga Sycylii, a także we Francji. Zaangażowanie się monarchów i papieży w rozwijający się ruch uniwersytecki przyspieszyło proces powstania niejednego *studium generale* i zapewniło im zaplecze materialne.

Powstanie uniwersytetów byłoby trudne, gdyby nie wspomniany już przewrót kulturalny w XII stuleciu. Wyrwano z zapomnienia wielki dorobek nauki antycznej, stwierdzając nieoczekiwanie, jak niewielki jej fragment był dotąd znany. Ruszyli uczeni do klasztorów w celu szukania rękopisów dzieł literatów i filozofów, matematyków i astronomów starożytnych. Rozpoczęły się przekłady tekstów greckich i arabskich na łacinę, aby udostępnić je szerszemu ogółowi uczonych. Okazało się, że uczeni średniowieczni biedzieli się nad szeregiem zagadnień dawno już poznanych i wyjaśnionych, a zafascynowany poziomem nauki antycznej filozof i znawca Platona, mianowicie Bernard de Chartres napisał: „Jesteśmy karłami, które stoją na barkach olbrzymów. Jeżeli widzimy więcej i sięgamy dalej niż oni, to... dlatego, że oni wynieśli nas w górę i podtrzymują na owej gigantycznej wysokości”. Poznanie wiedzy i kultury starożytnej weszło odąd na stałe do repertuaru zajęć wielu uczonych średniowiecznych i prowadziło do odkrywania coraz nowych prawd i poszerzania horyzontów umysłowych nie tylko w filozofii, lecz także w matematyce i medycynie. Inny uczony francuski Piotr z Blois stwierdził, że nie można uprawiać nauki, „jeżeli się nie studiuję z coraz większym upodobaniem dzieł starożytnych... Dla nich poświęć wszystkie wysiłki, każdy świt zastanie mnie przy lekturze ich dzieł”.

Mimo pogłębiającej się nieufności mnichów wobec wszelkiej działalności intelektualnej i wrogości do czytania tekstów pisarzy starożytnych, kościół świecki uznawał w XII stuleciu potrzebę szkolnego przygotowania duchowieństwa do działalności duszpasterskiej. Już pod koniec XI w. wysoki poziom nauczania osiągnęły szkoły katedralne i kolegiackie, zwłaszcza we Francji północnej, których kierownicy czyli scholastycy udzielali nauki duchownym, nielicznym uczniom spoza wspólnoty kapitulnej oraz — o wiele rzadziej — synom rodzin arystokracji feudalnej. Promieniowały wówczas szkoły w Tournai, Laon, następnie w Angers, Tours, Orleanie, ale przede wszystkim szkoła w Chartres, zreformowana przez biskupa Iwona i wyspecjalizowana w połowie XII w. w arytmetyce oraz w filo-

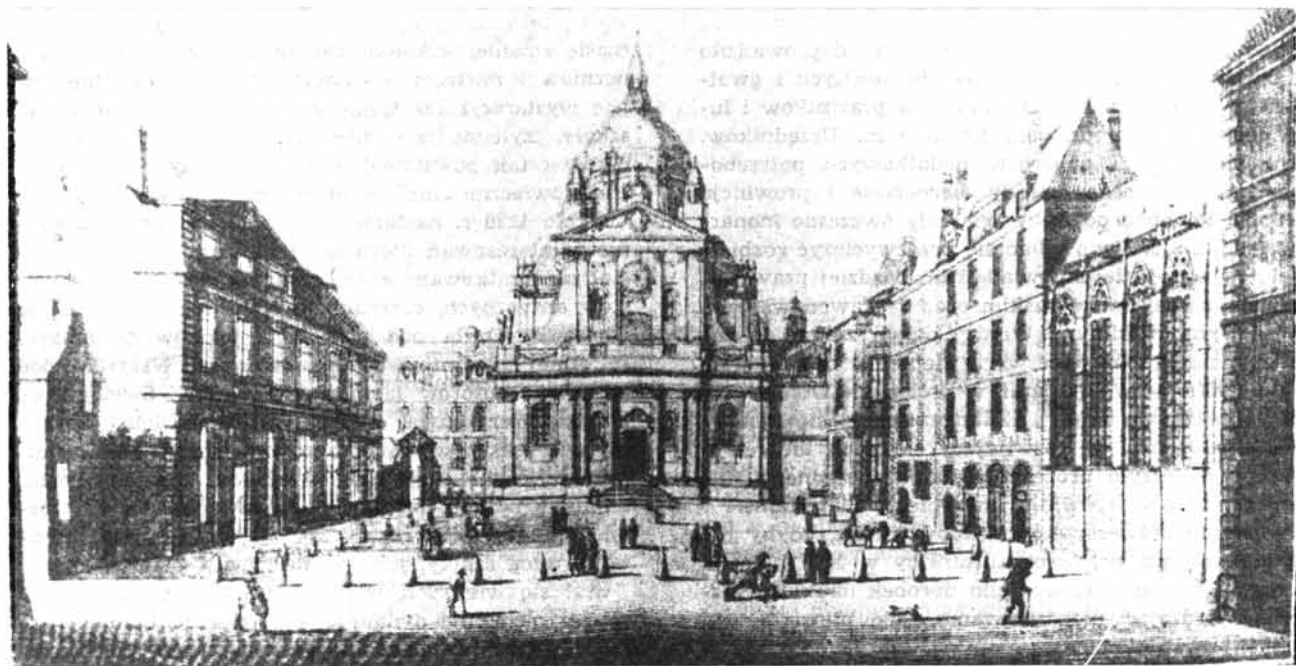
zofii platońskiej. Szybki rozwój towarzyszył w tym czasie również szkołom paryskim, gdzie koncentracja uczniów i mistrzów — nauczycieli była najsilniejsza. Nie wystarczył już tylko jeden nauczyciel: kierownik szkoły, czyli mistrz — licencjat, dobierał sobie pomocników i tak powstawał ośrodek szkolny, a więc owo średniowieczne *studium generale*.

Około 1130 r. nastąpiło na Zachodzie owo odrodzenie zainteresowań literaturą i kulturą starożytną. Został zapoczątkowany okres gorączkowego czytania tekstów antycznych, czerpania z nich wzorców myślenia i pisania. Ożyła poezja, pisanie tekstów do muzyki religijnej i zainteresowania retoryką. Wszystko pod wpływem autorów łacińskich Cicerona, Swetoniusza, Seneki, Wergiliusza, ale też św. Hieronima, których czytane teksty wywarły ogromny wpływ na mentalność wykształconego duchowieństwa. Owemu wysubtelnieniu uczuć i dążności do oddawania słowa w formie pięknej uległ nawet tak zgryźliwy mistyk i zazarty wróg szkoły, jak św. Bernard z Clairveaux.

Stał się wiek XII okresem pobudzania zainteresowań a następnie dynamicznego rozwoju humanistyki, której przedstawiciele odwołali się, także pod wpływem czytanych autorów starożytnych, do głębokich pokładów rozumu ludzkiego, który miał być w człowieku „obrazem samego Boga”. Owa głośna „promo-



Nauczyciel świecki — drzeworyt



Kościół i gmach Sorbony — miedzioryt

cja rozumu", jako najważniejszego składnika duszy ludzkiej, miała strawę pożywną w odkrywanych ciągle — za pośrednictwem Arabów z Sycylii i Hiszpanii oraz Bizantyńczyków — nowych zabytkach piśmienniczych starożytności, nie tylko z zakresu literatury pięknej, lecz także z nauk ścisłych i przyrodniczych, jak pisma Euklidesa, Ptolemeusza, Hipokratesa czy Gallena. Ale zdobyczą najważniejszą było odkrycie i przyswojenie wielkiej myśli Arystotelesa, a zwłaszcza metody rozumowania, prowadzącego do jaśniejszego formułowania problemów i logicznego ich rozstrząsania.

Poddano jej rychło Pismo Św. i pisma ojców kościoła, a rezultatem odkrycia nowych obszarów wiedzy i fascynacji możliwościami rozumu ludzkiego stał się nowy kierunek filozoficzny we Francji, mianowicie nominalizm. Jego początki tkwią w głośnym sporze o tzw. uniwersalia czyli o realny byt idei ogólnych. Realisci twierdzili, że takie idee ogólne istnieją realnie, natomiast nominaliści odmawiali im realnego bytu, orzekając, że istnieją tylko w mowie. A więc twierdzili np. że nie ma barwy, a są jedynie barwne ciała, nie ma mądrości, a są tylko mędrcy itd. Na tej podstawie nominaliści Berengar z Tours czy też Roscelin z Compiègne usiłowali rozumowo wyjaśnić tajemnice wiary chrześcijańskiej. Doprowadziło to jednak do zaatakowania przez Roscelina podstawowego dogmatu o Trójcy Św., który myśliciel ten interpretował w ten sposób, że jeżeli istnieją trzy osoby boskie, to nie ma boga jednego lecz są trzech bogowie. W 1092 r. doktrynę tę uznał synod w Soissons za heretycką, a nominalizm, stanowiący jego podstawę, został odrzucony przez większość teologów. Mimo tego, drogą wytyczoną prze-

zeń poszedł uczeń Roscelina, słynny Piotr Abelard (1070—1142 r.), najwybitniejszy przedstawiciel nominalizmu, pierwszej filozofii Zachodu. Był przede wszystkim logikiem, co pozwoliło mu rozstrzygnąć postawiony wadliwie przez poprzedników problem uniwersaliów. Około 1135 r. napisał głośny traktat zatytułowany *Sic et non* (Tak i nie), w którym zebrał sprzeczności zawarte w Piśmie Św. i zaproponował rozumową metodę teologii. Często widzi się wskutek tego w Abelardzie filozofa, atakującego oficjalną doktrynę kościoła, zapominając przy tym, że zarówno on, jak i jego poprzednicy, byli szczerymi wyznawcami Chrystusa, a starali się jedynie — co narażało ich na przykrości prześladowań — aby religia nie była tylko mistycznym uniesieniem lecz także miała swój fundament logiczny. W jednym ze swoich listów do Heiloizy, które są najdoskonalszym dziełem literackim epoki — napisał, że „nie chcę być uczniem Arystotelesa, jeśli bym musiał się rozstać z Chrystusem...”. Po Anzelmie z Laon on uchodzi właśnie za twórcę filozofii szkolnej czyli scholastycznej, która pchnęła naukę naprzód, zanim jej nie wypaczono i nie wyjąłowiono. Umiał bronić swoich poglądów i nie dał się złamać prześladowaniom. Dopiero po śmierci myśł Abelarda znalazła uznanie, kiedy do potrzeb doktryny kościelnej dostosowali ją Piotr Lombard i Albert Wielki a przede wszystkim św. Tomasz z Akwinu.

Drugą płaszczyzną owego przełomu w kulturze umysłowej XII stulecia było odkrycie i szerzenie znajomości prawa rzymskiego. Zawierały go teksty kodeksu Justyniana Wielkiego, opracowane na polecenie cesarza w latach trzydziestych VI w. przez głośnych prawników bizantyńskich, ale później wycofane z użycia i za-

pomniane. Wartość ich została doceniona na nowo dopiero w XI stuleciu w środowisku północnowłoskich szkół retoryki, w których nie wygasła tradycja wiedzy antycznej. Prawo rzymskie — odmiennie niż dostosowane do własności ziemi i stosunków wiejskich prawodawstwo ludów barbarzyńskich — wyrażało interesy miast, gdyż przystawało do gospodarki towarowo pieniężnej, ogarniającej całe Włochy północne. Nauczano więc w owych szkołach retorycznych niełatwej sztuki formowania aktów o treści prawnej, w tym umów, poświadczeń różnych transakcji i innych dokumentów notarialnych, bez których nie mogło się obejść mieszczaństwo, utrzymujące się z rękodziela i handlu. Prawo rzymskie dostarczało gotowych formuł ujęcia skomplikowanych spraw gospodarczych w jasną postać aktu, a przynajmniej ułatwiała dopracować się takich formuł. Jego przydatność określało więc samo życie i wzrost zainteresowania nim wpływał wyłącznie z pobudek świeckich i interesów doczesnych. Wyjaśnia to wziętość studiów prawniczych w kręgach mieszczańskich, zainteresowanych w ułatwianiu wymiany towarowej i prawnym zabezpieczeniu transakcji, chociażby drogą umów, od przykrych niespodzianek.

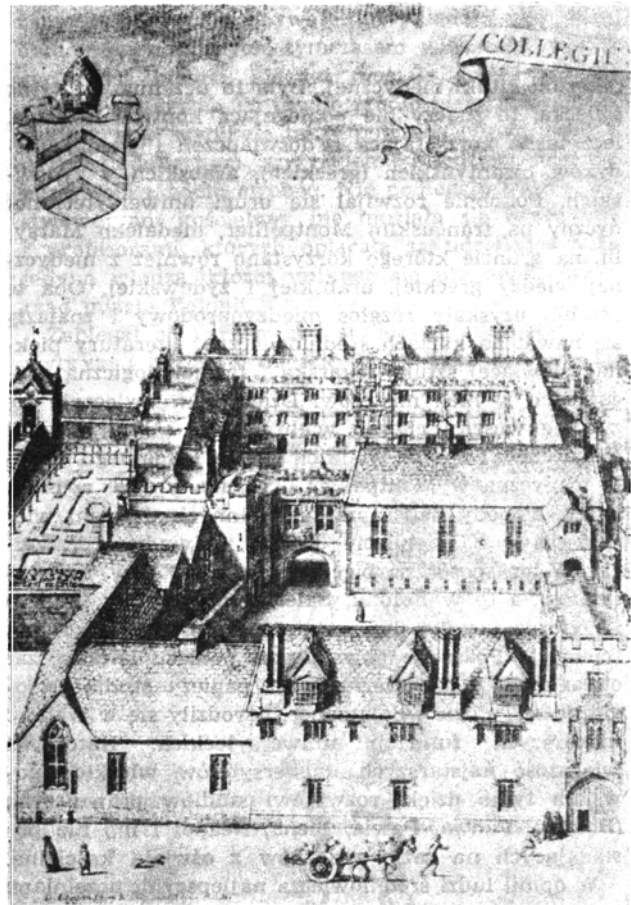
Ale prawo rzymskie wyrażało też podporządkowanie wiary i instytucji religijnych interesom państwa, a więc wyższość władzy świeckiej nad duchowną i stało się popularne na zachodzie Europy w sferach cesarskich. Właśnie cesarze rzymscy narodu niemieckiego uważali się za spadkobierców i kontynuatorów dawnych władców imperium rzymskiego, w tym również cesarza Justyniana Wielkiego, i otaczali się chętnie znawcami tego prawa. Nazywano ich legistami i korzystano z ich rad i usług nie tylko w pracy kancelarii cesarskiej i innych urzędów, lecz także na arenie rozgrywającej się od połowy XI stulecia walki cesarstwa z papieżem o prymat w świecie chrześcijańskim.

Z tych powodów właśnie prawem rzymskim nie interesowało się szkolnictwo kościelne, dostrzegając w nim niebezpieczeństwo dla wiary i pozycji kościoła. Bulla Honoriusza III z 1219 r. zawiera zakaz wykładów prawa rzymskiego na uniwersytecie paryskim, eliminując zeń ten przedmiot na wiele dziesięcioleci. Utrzymały go jednak inne uczelnie, zwłaszcza te, które dla studiów prawniczych specjalnie zakładano.

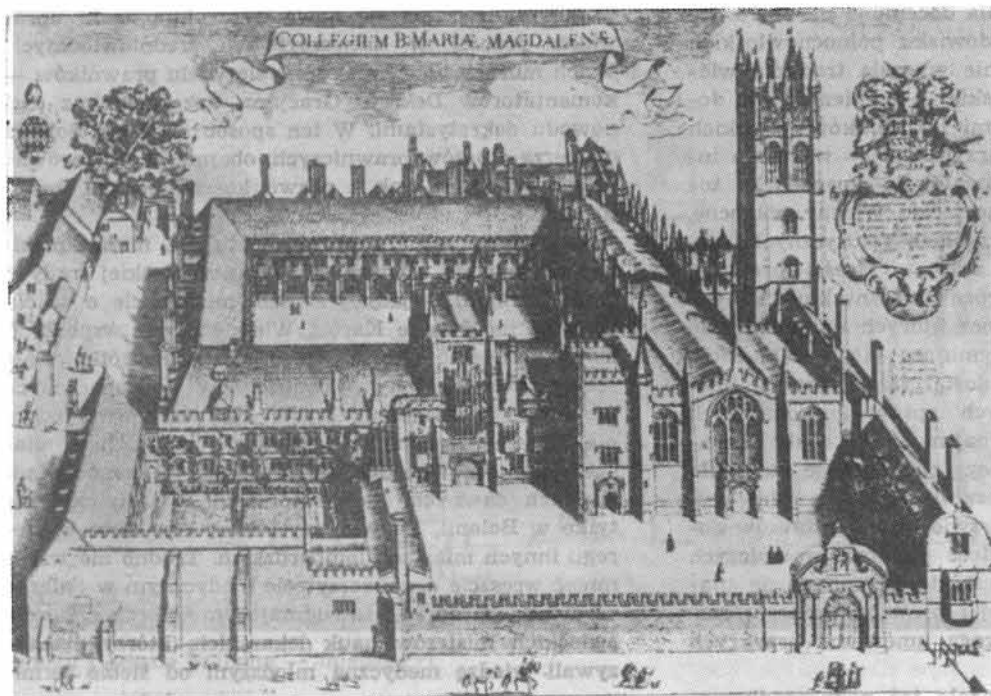
Uwikłany w walkę z cesarstwem kościół zaczął tworzyć — właśnie pod wpływem wzrostu zainteresowania prawem rzymskim — własne prawodawstwo kościelne. Z rozrzuconych po różnych kodeksach przepisów kościelnych, uchwał soborowych i zarządzeń papieskich, stworzył mnich boloński Gracjan ok. 1140 r. obszerny zbiór przepisów prawa kościelnego, nazwany później *Dekretami* Gracjana. Dzieło to stało się główną częścią składową prawa kanonicznego, które ukształtowało przez to kształt odrębny zarówno w stosunku do teologii, jak też prawa rzymskiego. Była to w historii kościoła data przełomowa nie tylko dlatego, że papieżstwo uzyskało ważny instrument w walce z cesarstwem na arenie prawnej, lecz także z tego po-

wodu, że narodziła się nowa dyscyplina nauki uprawiana później w uniwersytetach średniowiecznych. W ich murach bowiem skupiło się wielu prawników — komentatorów *Dekretu* Gracjana, nazywanych z tego powodu dekretystami. W ten sposób stała się Bolonia macierzą studiów prawniczych, obejmujących zarówno prawo rzymskie, jak i prawo kościelne czyli kanoniczne.

Rozpatrując genezę uniwersytetu nie można pominąć w systemie oświaty przeduniwersyteckiej tradycji szkół laickich. O jednej z nich, mianowicie o *schola palatina* na dworze Karola Wielkiego, już wspominaliśmy. Pamiętać jednak warto, że takie krótkotrwałe szkoły dworskie były prowadzone w stolicach innych monarchii wczesnofeudalnych, ale przede wszystkim nie możemy zapominać o szkołach świeckich w miastach północnowłoskich, opierających się na doświadczeniach dawnych szkół retorskich. Istniały one nie tylko w Bolonii, Padwie, czy Pawii, lecz także w szeregu innych miastach lombardzkich. Trudno nie wspomnieć wreszcie o uniwersytecie medycznym w Salerno niedaleko Neapolu, zatrudniającym od IX stulecia świeckich mistrzów nauk lekarskich, którzy przekazywali wiedzę medyczną młodszym od siebie termi-



Stary gmach uniwersytecki w Oxfordzie — miedzioryt

Collegium Marii
Magdaleny w Oxfordzie

natorom sztuki medycznej. Była to uczelnia nie tylko świecka, to znaczy nie podlegająca kontroli kościoła, lecz także korzystająca z doświadczeń i wiedzy medyków bizantyńskich (greckich), arabskich, i żydowskich. Podobnie rozwijał się drugi uniwersytet medyczny na francuskim Montpellier, niedaleko Marsylii, na gruncie którego korzystano również z medycznej wiedzy greckiej, arabskiej i żydowskiej. Oba te ośrodki uzyskały rozgłos międzynarodowy i znalazły się nawet na kartach średniowiecznej literatury pięknej, sławiącej sztukę lekarską i farmakologiczną pracujących w nich mistrzów. Dzięki nim wyleczyło się z dolegliwości i chorób wielu ludzi, w tym również monarchów i innych wielkich świata feudalnego. Szkoła medyczna w Montpellier uzyskała w 1180 r. przywilej swobody nauczania także innych dziedzin wiedzy, zaś w XIII stuleciu dodano jej wydział prawniczy. W ten sposób na pięć czynnych w XII w. uniwersytetów, a to w Bolonii, Salerno, Montpellier, Paryżu i Oxfordzie, tylko dwa ostatnie wyrosły ze szkół kościelnych. Pozostałe powstały na podłożu laickim, zaś otwarte w XIII stuleciu przez papieża studia teologiczne w Tuluzie i Salamance, narodziły się w wyniku monarszych fundacji uniwersyteckich. Natomiast większość najstarszych uniwersytetów włoskich powstała tylko dzięki rozwojowi studiów prawniczych (Bologna, Padwa, Pawia, Siena, Neapol i in.) nie posiadających na razie związków z oświatą kościelną.

W opinii ludzi średniowiecza najlepszymi uczelniami były uniwersytety najstarsze, z odległymi tradycjami nauki i kształcenia. Najdawniejsze uniwersytety, których nikt nie fundował jednorazowo, a zwłaszcza Bo-

lonia i Paryż, poszukiwały swojego rodowodu w starożytności. Bolończycy sporządzili w XI w. nawet dyplom rzekomej fundacji swojej uczelni. W świetle tego osobliwego dokumentu bolońskie *studium generale* miał otworzyć w końcu IV w. cesarz Teodozjusz, jako akt skrucy za uprzednie zniszczenie miasta, które później zostało przezeń odbudowane. W ten sposób uczelnia bolońska uchodziła za fundację cesarską. Uniwersytet paryski przyznawał się również do fundacji cesarskiej, ale wykazał się przy tym jeszcze większą pomysłowością. Jego mistrzowie rozpowszechniali nieprawdziwą historię, że paryskie *studium generale* wywodzi się wprost od akademii platońskiej, którą przeniesiono w starożytności z Aten do Rzymu, skąd ściągnął ją Karol Wielki do Paryża. Do fundacji karolińskiej odnosiły swoje początki również uniwersytety w Padwie i Pawii, chociaż nie było tajemnicą, że powstały dzięki migracji scholarów.

Do powstania uniwersytetów późniejszych od wspomnianych uczelni wiodły dwie drogi: poprzez fundacje monarsze (w tym papieskie), oraz poprzez migracje scholarów i mistrzów z uniwersytetu macierzystego do innych miast i rozpoczęcie w nich działalności naukowej i dydaktycznej już pod szyldem nowej uczelni. Przykładem fundacji było powołanie w XIII stuleciu, za pieniądze panujących, uniwersytetów w Neapolu i Tuluzie oraz uniwersytetów na Półwyspie Pirenejskim, zaś w sto lat później czterech wszechnic środkowoeuropejskich. Przykładem powstania uniwersytetów drogą migracji była większość wszechnic północno-włoskich, niektóre francuskie, angielskie (Cambridge) i niemieckie (Lipsk).

Uniwersytety matki; Bolonia i Paryż

Uniwersytety europejskie były tworem średniowiecza. Nie skorzystały z tradycji uczelni antycznych, ani czynnych w ciągu wieków średnich uczelni arabskich, czy też powstałego w 425 r. uniwersytetu w Konstantynopolu. Dwa z nich walczyły zaciekle o prymat, o opinię faktycznych stolic nauki europejskiej, a mianowicie uniwersytet boloński oraz uniwersytet paryski. Na gruncie Bolonii i Paryża zostały wykształcone wzory ustrojowe średniowiecznych uczelni wyższych. Nawiązywały do nich wszystkie uniwersytety późniejsze, naśladując w swojej organizacji typ boloński albo paryski.

Bolonia

Sława najstarszej uczelni wyższej w Europie przypadła uniwersytetowi w Bolonii. Początki i ogromny rozgłos zawdzięczał wygłaszanym zrazu samorzutnie, a później w sposób zorganizowany wykładom prawa rzymskiego, przez jego znakomitych znawców i komentatorów. Należał do nich prawnik Pepo, który prowadził wykłady z tzw. wolnej stopy, nieograniczony ani kontrolą władz miejskich ani też kościelnych. Kolejnym znanym bolońskim profesorem XI stulecia był Irneriusz, niezrównany wykładowca prawa rzymskiego, właściwy twórca miejscowej szkoły prawniczej.

Przyjąć trzeba jednak, że zarówno Pepo jak Irneriusz posiadali swoich nauczycieli i byli raczej kontynuatorami rozpoczętej przez nich akcji, niż jej inicjatorami i pionierami. Skupili wokół siebie, niby mistrzowie cechowi terminatorów, grono słuchaczy, których nau czali za opłatą, przyczyniając się wydatnie do rozszerzenia znajomości prawa rzymskiego i popularności miasta Bolonii.

Sława bolońskiego studium przyciągała ciągle nowych entuzjastów wiedzy prawniczej, przekroczyła Włochy i objęła cały kontynent europejski. Miasto odnosiło się życzliwie do napływu przybyszów, dostrzegając w nim szansę na rozwój gospodarczy i wzrost zamożności swoich obywateli. Wyglądało ono jednak studentów zamożnych, tymczasem większość studiujących była biedna, ale też musiała gdzieś mieszkać i czymś się żywić. Tu tkwiło źródło niewygasłych konfliktów, stąd wynikała także potrzeba obrony studenta przed nadmiernym wyzyskiem. Młodzież studiująca korzystała z wielu swobód. Nie podlegała władzy państwowej ani kościelnej, nie musiała się liczyć wiele z profesorami, których opłacała za udzielanie nauki; jedyną władzą, której uniknąć się nie udało był zarząd miasta Bolonii.

Zabiegał on bardzo, aby studentom nie opłacały się wybryki i burdy w mieście, w związku z czym miej-



Średniowieczni zacy wędrowni

WLOCHY

1. Bolonia	XI w.
2. Salerno	XII w.
3. Regio	ok. 1188 r.
4. Vicenza	1204 r.
5. Arezzo	1215 r.
6. Padwa	1222 r.
7. Neapol	1224 r.
8. Vercella	1228 r.
9. Siena	1246 r.
10. Piacenza	1248 r.
11. Rzym	1303 r.
12. Perugia	1308 r.
13. Treviso	1318 r.
14. Verona	1339 r.
15. Pisa	1343 r.
16. Florencja	1349 r.
17. Pawia	1361 r.
18. Ferrara	1391 r.
19. Turyn	1405 r.
20. Catania	1444 r.

FRANCJA

21. Paryż	XII w.
22. Montpellier	XII w.
23. Orlean	XIII w.
24. Angers	1229 r.
25. Tuluza	1229, 1233 r.
26. Awinion	1303 r.
27. Cahors	1332 r.
28. Grenoble	1339 r.
29. Orange	1365 r.
30. Aix	1409 r.
31. Dôle	1422 r.
32. Poitiers	1431 r.
33. Caen	1432, 1437 r.
34. Bordeaux	1441 r.
35. Valence	1452, 1459 r.
36. Nantes	1460 r.
37. Bourges	1464 r.
38. Besançon	1485 r.

HISZPANIA I PORTUGALIA

39. Palencja	ok. 1208-9 r.
40. Salamanka	ok. 1227-8 r.
41. Sevilla	1256 r.
42. Coimbra	1290 r.
43. Lerida	1300 r.
44. Valladolid	1346 r.
45. Perpignan	1350 r.
46. Huesca	1354 r.
47. Barcelona	1450 r.
48. Saragossa	1474 r.
49. Palma	1483 r.
50. Siqenza	1489 r.
51. Aleala	1499 r.
52. Valencia	1500 r.

WIELKA BRYTANIA Anglia

53. Oxford	1167-8 r.
54. Cambrigde	1209 r.

SZKOCJA

55. S. Andrews	1413 r.
56. Glasgow	1450 r.
57. Aberdeen	1494 r.

NIEMCY

58. Erfurt	1379, 1392 r.
59. Heidelberg	1385 r.
60. Kolonia	1388 r.
61. Würzburg	1402 r.
62. Lipsk	1409 r.
63. Rostock	1419 r.
64. Trewir	1454, 1473 r.
65. Greifswald	1456 r.
66. Freiburg	1455 r.
67. Ingolstadt	1459, 1472 r.

68. Lüneburg	1471 r.
69. Moguncja	1476 r.
70. Tybinga	1476 r.
71. Frankfurt n. Odra	1500 r.

NIDERLANDY

72. Louvain	1425 r.
-------------	---------

SZWAJCARIA

73. Genewa	1365 r.
74. Bazylea	1459 r.

CZECHY

75. Praga	1348 r.
-----------	---------

AUSTRIA

76. Wiedeń	1365 r.
------------	---------

POLSKA

77. Kraków	1364 r.
78. Chełmno	1386 r.

WĘGRY

79. Pécs	1367 r.
80. Buda	1389, 1395 r.
81. Bratysława (Preszburg)	1465-7 r.

SZWECJA

82. Upsala	1477 r.
------------	---------

DANIA

83. Kopenhaga	1478 r.
---------------	---------

REKTORZY I DZIEKANI

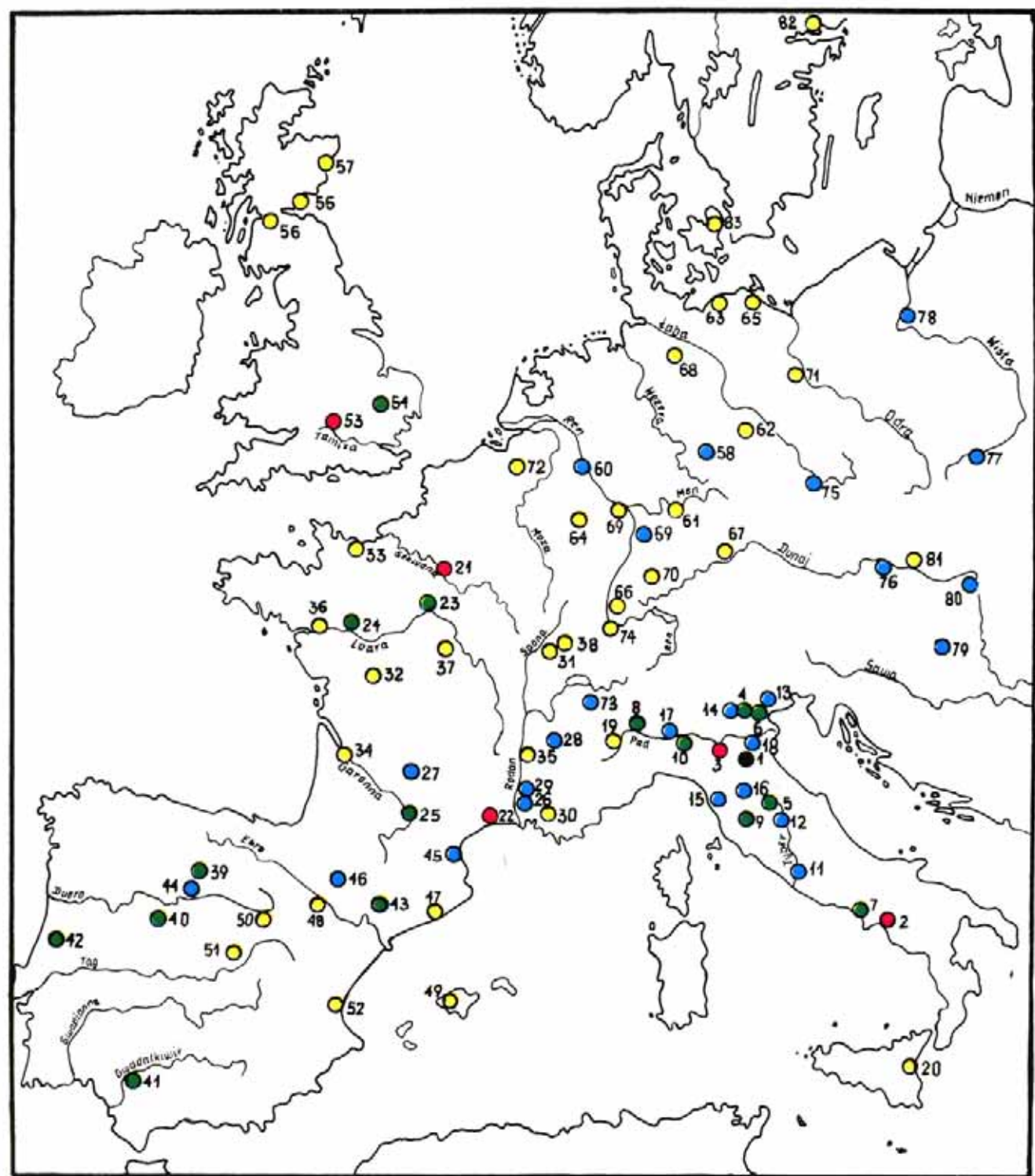
Na czele każdego uniwersytetu średniowiecznego, tak jak i w czasach późniejszych oraz dobie współczesnej, stał rektor wybierany sposobem bolońskim spośród studentów czy też wzorem paryskim spośród profesorów. Początkowo nie było wydziałów i o kierunku oraz zakresie studiów decydował wybór przez studenta odpowiednio przygotowanego profesora. On też oceniał postępy w nauce podopiecznego żaka i podejmował decyzję o jego promowaniu. Z biegiem czasu wykształcił się zwyczaj, aby egzaminy końcowe składał student przed wszystkimi profesorami danej uczelni. Egzaminy takie stały się odtąd nie tylko ciężkie, lecz także kosztowne, ale skupiając początkowo wszystkich

uczonych, wpłynęły z czasem na pogłębienie się wśród nich specjalizacji, gdyż okazało się, że teolodzy mieli większość spraw wspólnych dla siebie, tak samo jak prawnicy i medycy czy też wykładowcy sztuk wyzwolonych czyli *artium*. Prowadziło to do posiedzeń nauczycieli danego kierunku studiów, co dało początek z biegiem dziesięcioleci fakultetom czyli wydziałom, na czele których postawiono dziekanów.

Już ok. 1260 r. wydział teologiczny wydzielił się w Paryżu z *artium*, niewiele później odeszli od „artystów” medycy i prawnicy, gdyż w 1277 r. zostały tu poświadczane cztery odrębne wydziały: teologiczny, prawny, medyczny i filozoficzny czyli *artium*. Strukturę wydziałową,

ograniczającą poważnie dotychczasową rolę korporacji studenckich (nacji), przyjęły inne uniwersytety średniowieczne (w tym Kraków), a twórcy obrazowego modelu uczelni porównywali wszechnice, do gigantycznej budowli. Fundament jej stanowiły nauki wyzwolone czyli wydział *artium*, natomiast ściany — nauki prawne i medyczne, które zwieńczały, niby sufit, nauki teologiczne. Teologię też nazywano sumą wiedzy średniowiecznej. Dodać tu warto jeszcze, że wydziały zajmowały się głównie organizacją nauczania i sprawami dydaktycznymi, natomiast w kwestiach zasadniczych dla uczelni wypowiadały się władze całego *studium generale* na czele z rektorem i kanclerzem uniwersytetu.

NAJSTARSZE WSZECHNICE



○ — X ● — XII ● — XIII ● — XIV ● — XV



Dwa rysunki astronomiczne

KODEKSY RĘKOPIŚMIENNE

Przez szereg wieków przepisywanie ksiąg było domeną mnichów, tworzących skrytoria klasztorne. Całymi latami kopiowali cierpliwie dzieła ojców kościoła i autorów starożytnych, przepisywali i iluminowali barwnymi miniaturami i inicjałami mszały i inne księgi kościelne, stwarzając długo jedyną możliwość zaopatrywania się w książki przez bogate i rozbudzone intelektualnie duchowieństwo. Pracowitość zakonników w tej mierze urosła do rangi symbolu, zaś benedyktyńska cierpliwość stała się przysłowiowa na wieki. Książka ówczesna występowała zwykle pod postacią pergaminowego kodeksu rękopiśmiennego i była tak droga, że nabywcy musieli się pozbierać dla jej zakupu wsi a nawet kompleksów dóbr.

Powstanie uniwersytetów wzmoгло zapotrzebowanie na książkę, która jeszcze długo była niedostępna dla studentów i nazbyt kosztowna

Justynian wśród adwokatów





Tegni 6
Res sunt omne
doctrine quorum
dine hntur

Prima ex his uocatur
que in dissolutione

fit. Secunda uero que

in resolutione consistit s;

in resolutionem. inue

torum. Tertia uero ex

tinui dissolutione

ne insistimus. Cap

pellare autem huiusmodi

doctrinam in solum tui

in dissolutionem. S; a

apertione ut quidam

pl
m
at
ti
q
a
co
s
tr
ff
da
lu
fn
gu
h
ne



dla profesora. Dopiero rozpowszechnienie się papieru obniżyło znacznie jej cenę, mimo tego należała ciągle do przedmiotów rzadkich i kosztownych. Pojawili się rychło zawodowi przepisywacze książek czyli kopiści, traktujący swoje zajęcie, jako jedno ze szlachetniejszych rzemiosł. Głód książki i stale wysoka jej cena sprawiała że kopiowanie rękopisów stało się zawodem intratnym, ale też procederem poddanym rychło działaniom nazbyt pospiesznym, byle więcej napisać i dobrze zarobić. Z tego względu pojawiły się na kopistów skargi za ich niedbałe pismo, opuszczanie słów, a nawet tępotę. Uniwersytety, które stały się od razu głównymi odbiorcami owoców pracy owych przepisywaczy ksiąg, zorganizowały system kontroli nad kopiami uczonych tekstów, a komisje porównujące owe kopie z oryginałami, konfiskowały na rzecz uniwersytetu księgi wybrakowane. Z czasem uczelnie zorganizowały własne skrytoria, które zatrudniały wielu zawodowych kopistów, miniaturzystów i introliigatorów. Ośrodkiem przemysłu księgarskiego stała się Bolonia, prowadząc już w XIII w. obrót książką na skalę międzynarodową. Nie odbiegał od niej wiele Paryż i Oksford oraz inne najstarsze ośrodki uniwersyteckie.

W XV stuleciu centrum handlu książką rękopiśmienną, naturalnie na skalę o wiele mniejszą niż miasta uniwersyteckie na Zachodzie, stał się Kraków, w którym trudniło się kopiowaniem, iluminowaniem i oprawą kodeksów wielu specjalistów. Rekrutowali się oni spośród bakałarzy i mistrzów uniwersyteckich oraz rzemieślników krakowskich. Wielki zbiór owych ksiąg rękopiśmiennych, będących niegdyś w większości własnością profesorów Akademii Krakowskiej, dochował się do naszych czasów w Bibliotece Jagiellońskiej. Pod koniec XV w. wyrósł Kraków na poważny ośrodek książki drukowanej.

Sw. Tomasz w inicjale

Głowa młodzieńca w inicjale

Justynian i jego prawnicy



*Iaplib d mta. catho fidi. i croes i foluū ede a sic
tho d. a quo ord tūm p d. cā p. v. l. r. offm sapiens. h. ti.*



ERITATE

meditabimur gunt
meū. 2 labia mea de
testabunt ipū. pā.
.g. Multitudinis
nūus q̄ i reb' uoni
nandis seqd pbs
censet dō opriunt
no sapientes dicāt
qui res directe or

dmāt. 2 eas bā gubnāt. Vñ int alia q̄ bonis de la
piente depūit. A pso p q̄ sapiens ē ordinaē.

medica
sic sapi
tan. 2 al
pugna
offm i
que atk
cū diē
i pugu
tur i p
que rel
filius
T m
et locū

*...anni clemencia transeat XI Que signa sint ma
sculina que femmina XII De luna quo loco et n̄ quibus
stellis inuenti quid ducernat et de eius deflexione
Iulij firmij Materni Iunioris V C Matheseos
Liber Primus feliciter Incipit*



Lam tibi hos libellos Mauior
ti deus nostrū editurū me
esse promiserā. Verū diu me
inconstancia uerecūdie retar
dant: sed et ab isto scribendi
studio dubia trepidatione reuo
cant: cum fragilitas ingenij
mei nihil se sate tale posse co
ciperet quod dignū foret tuis
aurib' iudicā. Nam cū esses
i campame prouintie fasab
constitutus cuius te administra
tionis meritū maxima honoris

Libet
dignitate nobilitat. Occurre tibi rigor hiemaliū pruinariū
et prolixū itineris diuersitate. Louetis illis in languentis et
fatigati corporis mei senū enis es fides et religiosissimis a

*in k ad dūp
pūb' p pūm
dūm*



Collectis ex dictis ph
despaciones rerum et
et phia sunt descripte
de quor aggraco et ord
diar salomonis solli
ysaac Inapit lib de du

Dlures eoz q
libe i spreerit
duilicaces ui
idiffonib: rex

estimauerit illud
suz ite coes Reua ita
nan sit psetari de t

uenerit eaz itogones. iuy. ad qu diffonit sciam absq
qu vna e enatas. sicut si dicas an e h et h. **S**ada e q
dicat q e. hoc et h. **T**ercia e q luras sicut si dicas qual
Quarta e qritas sic si dicas qre e h et h. huius aut e
rit de ecclia rei qste an sit ei iudeo an no. et huius

Profesor dyktujący uczniom

Sw. Hieronim

Awicenna (980—1036 r.) i jego uc
niowie. Wybitny uczony arabski,
który podobnie jak Awerroes, wy
warł wielki wpływ na rozwój nauki
europejskiej



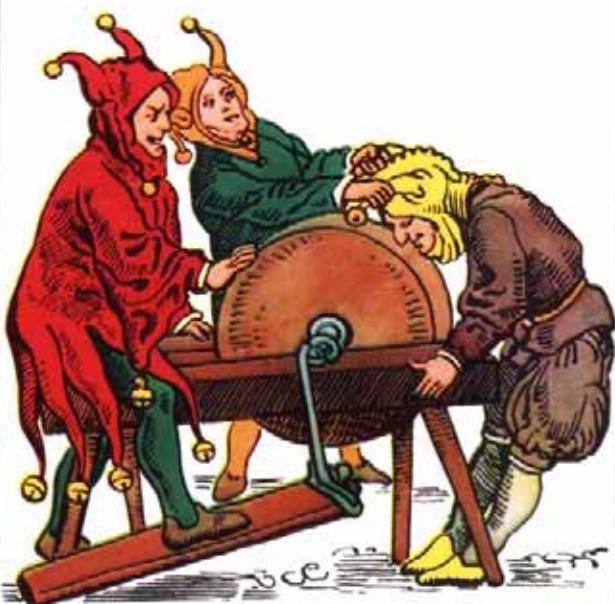
NIEOCIOSANY BEAN



CIOSANIE BEANA



WSADZANIE NA KOZŁA



SPIŁOWANIE ROGÓW



HEBLOWANIE BEANA



WYRWANIE ZĘBA



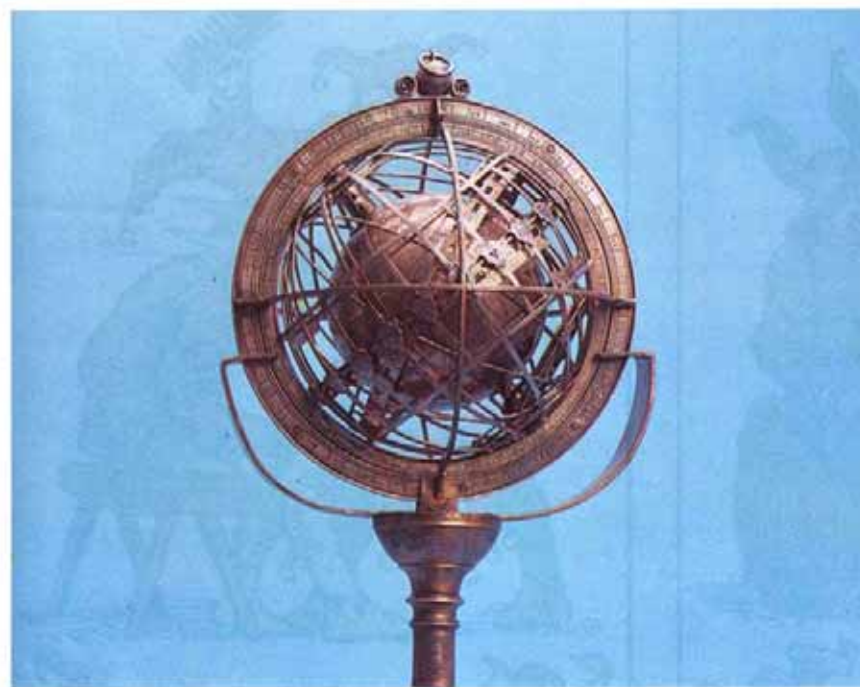
PRZETARCIE USZU



OBCINANIE WŁOSÓW

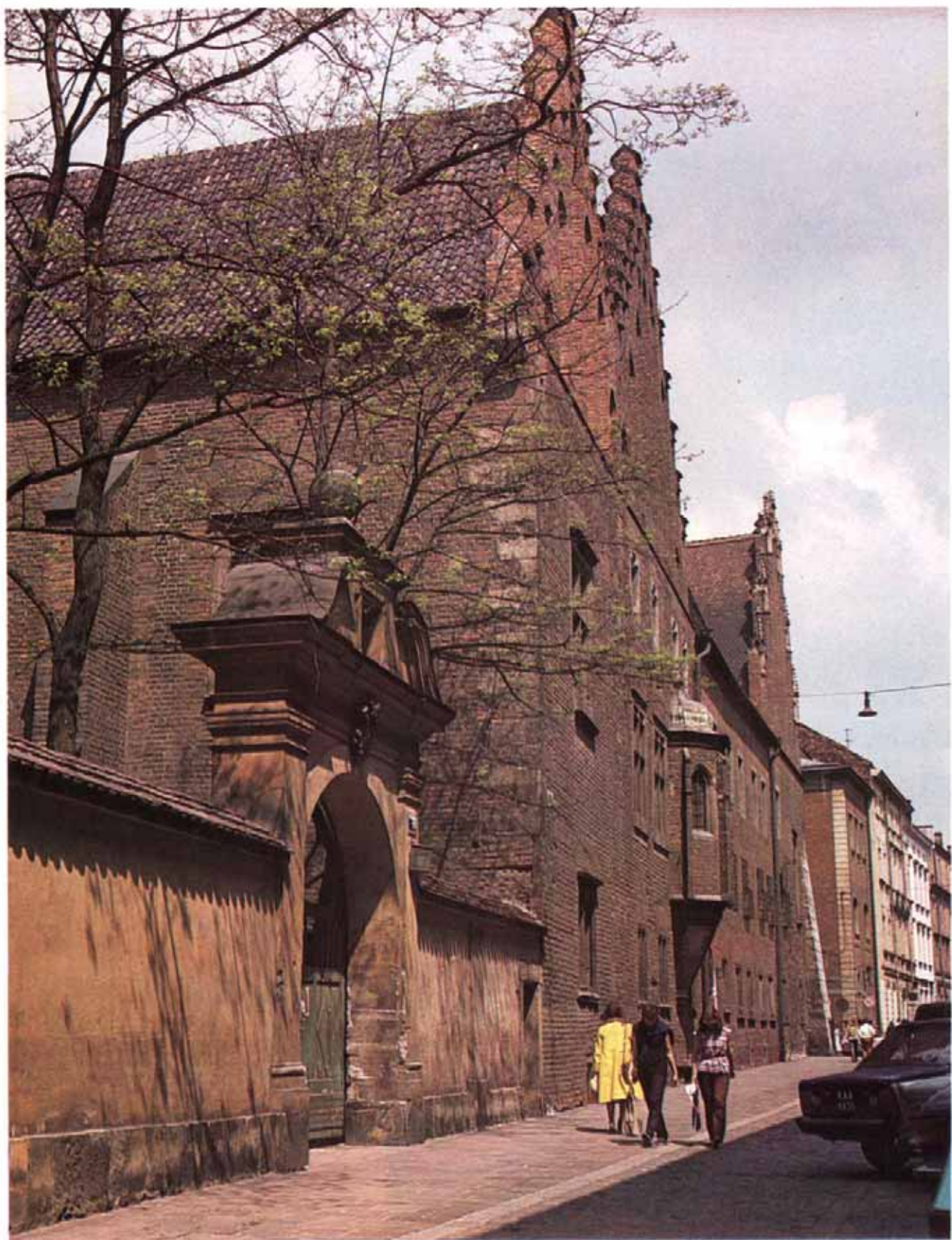


Jan Matejko *Kopernik*



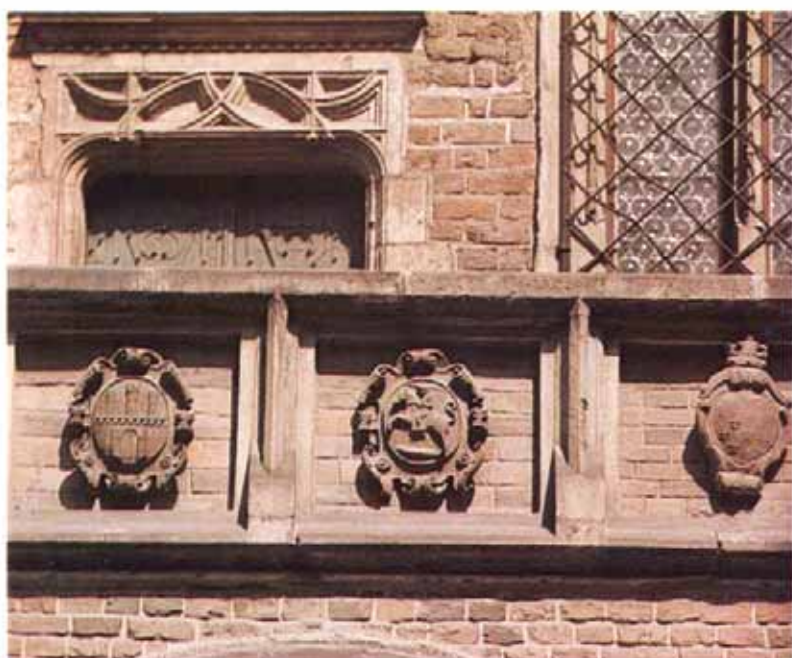
Globus Jagielloński

Collegium Maius — widok od ul.
Jagiellońskiej ►

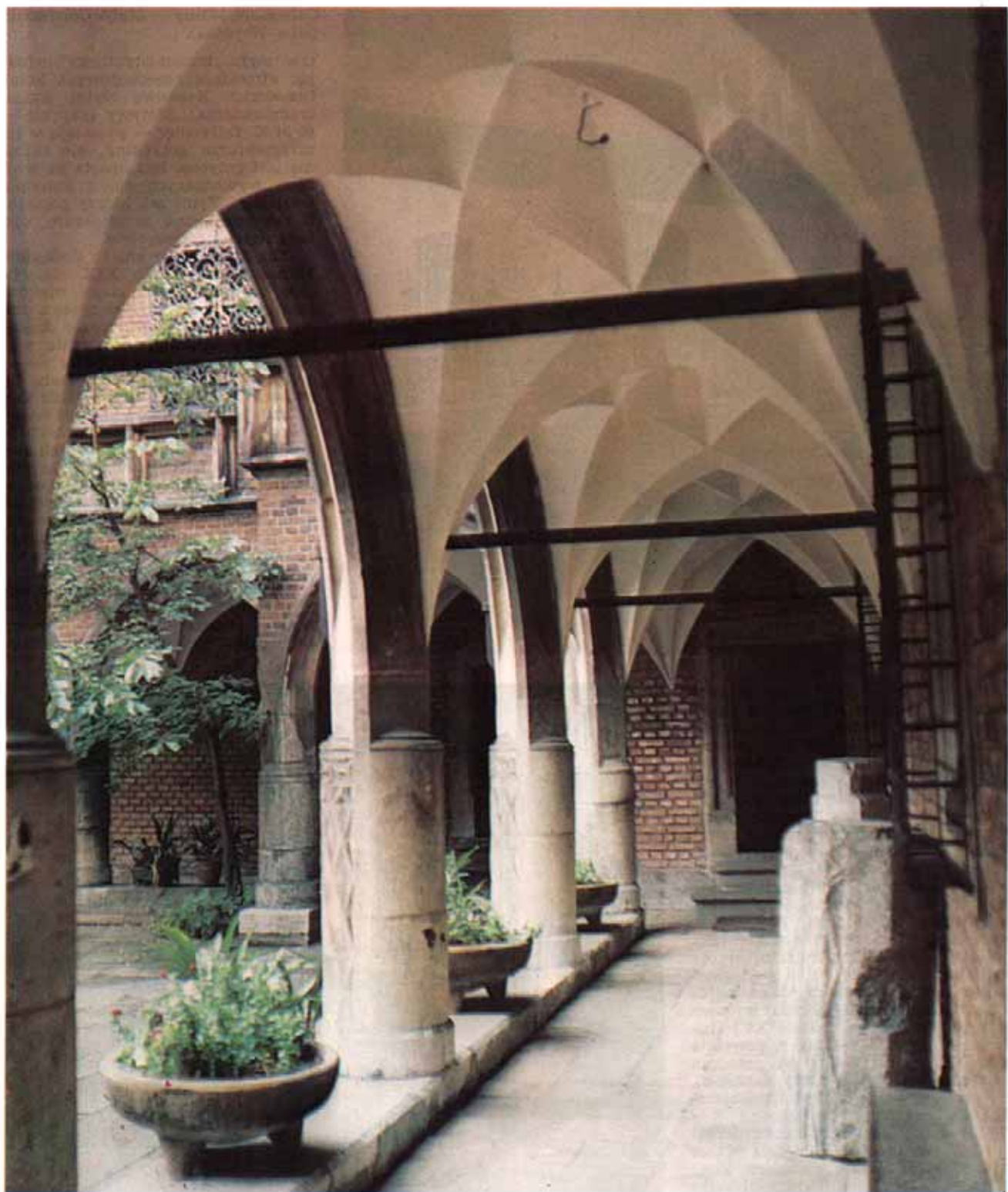




Collegium Maius — dziedziniec



Collegium Maius — dziedziniec,
fragment krużganka



Arkady dziedzińca Collegium Maius



Collegium Maius — Stuba Communis (Izba Wspólna).

tw. stylu „humanistycznego”, oddając atmosferę renesansowych koleż literackich Krakowa złotej jesieni średniowiecza. „Motywy gotyckie — pisał K. Estreicher — pozostają w tej architekturze gotyckimi, ale całość nie jest gotycka, lecz oparta na wzorach wywodzących się z Południa włoskiego. Tymi zaś, którzy popierali tak rozumianą architekturę, byli krakowscy profesorowie”.

Tak zbudowany gmach Collegium Maius przetrwał do XIX stulecia, „ale pochylili się w ciągu wieków, niszczał, arkady wysunęły się z pionu, trzeba je było podeprzeć drągami. Mury spękały, stropy się wygięły. Ruina, w jaką popadło Collegium, wilgoć, nieporządek stały się rażące. Około roku 1800 wróble swe gniazda ścieliły wśród starodawnych ksiąg i sprzętów” (K. Estreicher). W latach czterdziestych tego wieku starożytny gmach Collegium Maius poddano gruntownej przebudowie w modnym wówczas stylu neogotyckim. Zainicjował ją w 1840 za staraniem ks. Jana Schindlera komisarycznego Senatu Wolnego Miasta Krakowe architekt krakowski Karol Kremer, a dokończył w 1870 r. inny głośny budowniczy krakowski, Feliks Księżarski (twórca Collegium Novum), posługując się przy tym planami

W 1492 r. groźny pożar strawił powstałą w ciągu XV stulecia dzielnicę uniwersytecką w Krakowie. Pastwą płomieni padł też główny budynek Wszechnicy Krakowskiej, Collegium Maius. Niebawem, bo już w 1493 r., mistrzowie i doktorzy uniwersytetu postanowili postawić na gruncie zgorzałych budynków nowy gmach Akademii. Z odległej Kolonii został sprowadzony w tym celu architekt Jan, który zaprojektował arkadowe krużganki, skupione wokół dziedzińca centralnego, nawiązując tym samym do wzorów wszechnicy kolońskiej. W 1507 r. murator Marek postawił dzisiejszą aulę Collegium Maius, służącą wówczas jako lektorium teologiczne. Finał całej budowy przypadł na drugą dekadę XVI stulecia. Między 1515—1519 r. powstała przy Collegium Maius od południa obszerna sala biblioteczna (libreria), której budowniczymi byli mistrzowie Stefan oraz (znany z prac na Wawelu) słynny Benedykt Sandomierzanin. W ten sposób Collegium Maius zyskało swój kształt ostateczny. Znakomity badacz architektury uniwersyteckiej (niedawno zmarły) prof. dr Karol Estreicher stwierdził nie bez racji, że mimo detali gotyckich, budynek Collegium Maius należy do



Aula Jagiellońska — stalle profesor-skie



Collegium Maius — Libreria (sala posiedzeń Senatu akademickiego).

bioteki Jagiellońskiej. W 1945 r. Collegium Maius przedstawiało znowu widok smutny. Zdevastowane przez okupanta pomieszczenia, zniszczenie dachu, krużganków, zawilgocenie murów i arkad dziedzińca — wymagały natychmiastowych prac zabezpieczających i renowacyjnych. Tymczasem parter budynku zajęło chwilowo Archiwum Wojewódzkie, a na piętrze straszył skład starych zdevastowanych mebli, zaś arkady dziedzińca zabezpieczały mienie repatriantów ze wschodu. Dopiero w 1946 r. za staraniem — wspomnianego profesora K. Estreichera — podjęto próby przywrócenia Collegium Maius dawnego wyglądu. Odbudowa trwała długo, lecz udało się w końcu przywrócić gmachowi jego kształt z przełomu XV i XVI wieku. Równocześnie przystosowano go do celów muzealnych, tworząc jedyne w swoim rodzaju muzeum dziejów uniwersytetu, traktowane, jako *pars pro toto*, historii nauki polskiej. W Collegium Maius zgromadzono bezcenne zabytki związane z sześćsetletnią działalnością naukową i dydaktyczną Uniwersytetu Krakowskiego, w tym unikalne instrumenty naukowe, malowidła, meble i tkaniny, a także insygnia uniwersyteckie.

architekta wiedeńskiego H. Bergmanna. Pseudogotycki kształt odnowionej budowli wzbudził krytykę ze strony środowiska architektów, ale został przyjęty przychylnie przez szerszą opinię społeczną. Niebawem (1905) wysunięto projekt przeniesienia muzeum do gmachu Collegium Maius, gdyż jest to — jak pisano w memoriale „zabytek drogiocenny i w tym rodzaju jedyny. Zabytek, który sam dla siebie stanowi przedmiot muzealny, niech więc uzyska przeznaczenie na gabinety dla archeologii i historii sztuki. Wspaniałe tam sale starożytne znakomicie nadają się do pomieszczenia zbiorów sztuki tudzież zabytków kultury własnością Uniwersytetu będących, one w takim otoczeniu zyskają, a młodzież i nauka polska będą mogły z nich korzystać; tam należałoby również urządzić — historyczne muzeum uniwersyteckie”.

Ale gmach Collegium Maius nie został przekształcony wówczas na placówkę muzealną. W odnowionym w drugiej połowie XIX w. budynku umieszczono zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie przechowywano i udostępniano je do czasu wzniesienia tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej nowoczesnego gmachu Bi-



Collegium Maius — Libreria (płd.-zach. narożnik)



Collegium Maius — pokój K. Olshewskiego z aparaturą naukową z II połowy XIX w.

skie władze policyjne interweniowały często i zdecydowanie. W 1158 r. cesarz Fryderyk Rudobrody uwolnił młodzież studiującą spod sądownictwa miejskiego, poddając studentów świeckich sądowi ich bezpośredniego profesora, zaś słuchaczy duchownych — jurysdykcji biskupiej. Był to akt ważny na drodze uniwersytetu ku autonomii.

Wkrótce społeczność studencka uświadomiła sobie wspólnotę interesów i konieczność ich obrony. Zaczęła się więc organizować. Najbardziej trwałe związki między młodzieżą tworzyły takie elementy, jak wspólny język, pochodzenie z tego samego (lub pobliskiego) kraju oraz wspólnota obyczajowa. Dobierająca się w ten sposób młodzież tworzyła korporacje czyli tzw. nacje, które zajmowały się sprawami bytowymi studentów, ratowały ich z opresji w wypadku kolizji z prawem, organizowały wspólne uroczystości religijne, utrzymując w tym celu własnego kapelana, itp. Na czele nacji stawiali, wybierani co roku, prokuratorzy czy też konsyliarze, prowadzący rejestr członków i pobierający od nich opłaty na potrzeby korporacji. W 1265 r. działało w Bolonii 30 nacji studenckich, później ich liczba jeszcze wzrosła. Poza załatwianiem szeregu spraw codziennych nacja łączyła z sobą ludzi, cementowała przyjaźń i była skuteczną odtrutką na nostalgię za stronami ojczystymi i rodziną.

Wcześniej jednak doprowadzono w Bolonii do podziału studiujących na trzy wielkie społeczności akademickie: uniwersytet sztuk wyzwolonych, do którego dołączyła medycyna, a od 1360 r. również teologia; uniwersytet prawniczy tzw. przedalpejski czyli cismonkański dla studentów z Włoch; uniwersytet prawniczy zaalpejski czyli ultramontański dla studentów z krajów Europy Zachodniej i Środkowej. Organizacja wewnętrzna wszystkich trzech uniwersytetów bolońskich eksponowała czynnik studencki, prowadząc do tego, że uniwersytety te stały się korporacjami studentów nad kadrami nauczającą. Rola tej ostatniej została ograniczona do dydaktyki, egzaminowania i nadawania absolwentom stopni naukowych. Studenci wybierali spośród siebie rektora, dbali o organizację toku studiów i dobierali kadrę profesorską na zajęcia. Rektor-student, którego musieli słuchać zarówno profesorowie, jak i młodzież studencka, posiadał władzę silną i sprawował rządy przy pomocy kilku urzędników: syndyka (sprawy finansowe uczelni), kasjera, notariusza (kancelaria i opieka nad archiwum uczelni), adwokata (obrona studentów w sądach) oraz bedela czyli woźnego. Rektorowi podlegali również kopiści, przepisujący dla potrzeb dydaktycznych uczelni oraz na sprzedaż, podręczniki sztuk wyzwolonych, pomniki literatury starożytnej, a przede wszystkim teksty prawa rzymskiego i prawa kanonicznego. Tworzyli oni razem z introligatorami i miniaturystami oraz pergamenikami, potężne przedsiębiorstwo księgarskie, eksportujące książki rękopiśmienne do wszystkich zakątków Europy łacińskiej.

Uczelnia bolońska była więc cechem studentów i stanowiła typ uniwersytetu demokratycznego. Jej władze, łącznie z rektorem, powoływała młodzież studiu-

jąca spośród studentów. Każdy z nich dobierał sobie mistrza i płacił mu za naukę, chociaż nie brakowało też profesorów, których — w obawie, aby nie przenieśli się gdzie indziej — opłacało miasto. Istniała więc konkurencja między wykładowcami, gdyż powodzenie i byt każdego z nich był uzależniony od poziomu zajęć dydaktycznych i stosunku do studenta. Inną cechą uniwersytetu bolońskiego, przynajmniej w pierwszych wiekach istnienia, była jego świeckość i brak wydziału teologicznego.

Paryż

Uniwersytet paryski powstał, podobnie jak boloński, w wyniku powolnej ewolucji. Trudno więc ustalić jego narodziny, pewne jest jedynie, że istniał w XII stuleciu. Stanowił uczelnię odmienną w stosunku do uniwersytetów północnowłoskich, specjalizował się w innych naukach i wytworzył swoistą organizację. Wyrósł z paryskich szkół katedralnych i klasztornych, w których tliło się życie naukowe od czasów reformy karolińskiej. Charakteryzując początki uczelni paryskiej zwykło się powoływać na akt króla Filipa II Augusta z 1200 r. wystawiony w związku z rozruchami w mieście, wywołanymi na skutek nadużycia władzy przez urzędników królewskich w stosunku do scholarów. Król utrzymał w mocy prawo władzy państwowej do zatrzymania studenta, który dopuścił się przestępstwa, ale zobowiązywał też swoich urzędników do przekazania go niezwłocznie sądowi kościelnemu (gdyż studenci paryscy byli wówczas w większości duchownymi) w celu rozpoznania winy i wymierzenia kary. Pierwszym statutem uniwersyteckim było zarządzenie legata papieskiego z 1215 r. regulujące przyjmowanie na studia teologiczne, które kandydat mógł podjąć dopiero po ukończeniu kursu sztuk wyzwolonych z tytułem magistra. Akt ten zabraniał studentom czytania niektórych dzieł Arystotelesa, z czego w cztery lata później kościół się wycofał, wprowadzając jednak (1219 r.) kategoryczny zakaz wykładania w Paryżu prawa rzymskiego. Stał się więc uniwersytet paryski uczelnią przede wszystkim teologii i prawa kanonicznego oraz sztuk wyzwolonych, które traktowano jako konieczny wstęp do studiów teologicznych i kanonistycznych. W Paryżu królowała więc teologia.

Mimo, że uniwersytet był uczelnią księży, wydarzyły się w Paryżu w 1229 r. krwawe rozruchy studenckie, których sprawcy zostali srogo ukarani. Wówczas doszło do masowej migracji, obrażonych na królową Blankę i władze miejskie scholarów, którzy przenieśli się do Angers, dając początek tamtejszemu uniwersytetowi oraz zasilili uniwersytety w Orleanie, Tuluzie i Oksfordzie. Nad uczelnią paryską zawisło widmo upadku, któremu jednak udało się zaradzić, nie bez skutecznej pomocy kurii rzymskiej. Za poparciem papieża wzmocniono pozycję profesorów w stosunku do studentów, przyznając też władzom uniwersyteckim prawo zawieszania działalności, gdyby ktokolwiek próbował naruszać prawa i przywileje, zawarte w statutach uczelni.

Uniwersytet paryski był zatem cechem profesorów. Prawo głosu przysługiwało zatrudnionemu na nim prawnikowi dopiero po uzyskaniu magisterium. Rektora i innych przedstawicieli władz uczelnianych wybierano spośród profesorów, tyle że z wydziału sztuk wyzwolonych, bo fakultet ten był najliczniejszy. Na wydziale sztuk wyzwolonych pracowało w 1348 r. 514 magistrów, na wydziale medycznym tylko 46, zaś profesorów teologii było jedynie 32, natomiast prawa (kanonicznego) zaledwie 18. W przeciwieństwie do rektorów bolońskich, pozycja rektora uniwersytetu paryskiego była słaba. Wybierano go zaledwie na jeden kwartał w roku i przekazywano mu ograniczoną do spraw studenckich, władzę sadowniczą, którą spełniał razem z prokuratorami czterech nacji studenckich, korzystając najczęściej z kary chłosty. Postacią główną w uniwersytecie był jego kanclerz z ramienia biskupa.

W jego rękę skupiała się władza rzeczywista, on mógł podejmować najważniejsze decyzje personalne i czuwać nad „czystością” nauki. Profesor paryski był człowiekiem niezamożnym, bo słabo uposażonym w beneficja kościelne i nie pobierającym gaży, jak w Bolonii, od studentów ani też z kasy miejskiej. Najbiedniejszymi członkami profesury paryskiej byli jednak mistrzowie sztuk wyzwolonych czyli *artium*, tego najliczniejszego lecz nie ocenianego tak wysoko, jak teologia i prawo kanoniczne, wydziału. Ich siła tkwiła w masie, spójności wewnętrznej i wielkiej solidarności, a także w autorytecie naukowym i moralnym.

Był uniwersytet paryski zatem uczelnią hierarchiczną, rządzoną przez profesorów pod silną kontrolą kościoła, a ściślej, samego papieża. Jego główną specjalnością była teologia.

1. Gaudeamus igitur,
Iuvenes dum sumus.
Post iucundam iuventutem,
Post molestam senectutem
Nos habebit humus.
2. Ubi sunt qui ante nos
In mundo fuere?
Vadite ad superos,
Transite ad inferos,
Ubi iam fuere.
3. Vita nostra brevis est,
Brevi finietur;
Venit mors velociter,
Rapit nos atrociter,
Nemini parcetur.
4. Vivat Academia,
Vivat Professores!
Vivat membrum quodlibet,
Vivat membra quaelibet,
Semper sint in flore!

Gaudeamus igitur
dawna pieśń studencka

oprac. K. Mroszrzyk

Zwawo
1. f 2. p

1. Gau - de - a - mus i - gi - tur, iu - ve - nes dum su - mus. su - mus.
2. Vi - vat A - ca - de - mi - a, vi - vant pro - fe - so - res. so - res.

1. Gau - de - a - mus i - gi - tur, iu - ve - nes dum su - mus. su - mus.
2. Vi - vat A - ca - de - mi - a, vi - vant pro - fe - so - res. so - res.

1. Gau - de - a - mus i - gi - tur, iu - ve - nes dum su - mus. su - mus.
2. Vi - vat A - ca - de - mi - a, vi - vant pro - fe - so - res. so - res.

1. Gau - de - a - mus i - gi - tur, iu - ve - nes dum su - mus. su - mus.
2. Vi - vat A - ca - de - mi - a, vi - vant pro - fe - so - res. so - res.

mf

Inne najstarsze wszechnice

Jeszcze jedno średniowieczne *studium generale* powstało na drodze powolnej ewolucji, a mianowicie uniwersytet w Oksfordzie. W niewielkim tym ośrodku miejskim, przy dwu tamtejszych klasztorach, ukształtowało się w XII stuleciu głośne centrum nie tylko studiów teologicznych, lecz także prawniczych i medycznych. Stało się rychło silnym magnesem, przyciągającym wybitnych mistrzów z Paryża i innych centrów nauki europejskiej. Do połowy XII w. liczba ich nie była pokaźna, ale kiedy zostali odwołani z Paryża przez króla Henryka II Plantageneta, scholarzy angielscy, przywędrowali do Oksfordu. W 1170 r. obdarzył król studentów i mistrzów oksfordzkich ważnymi przywilejami i od tego czasu, jak się przyjmuje, sławne miejscowe szkoły klasztorne, przekształciły

się w *studium generale*. Pomoc króla zapewniła uczelni pomyślny rozwój, a jej specjalnością było prawo rzymskie i prawo kanoniczne oraz nauki medyczne. Teologia zakwitła w Oksfordzie dopiero w drugiej połowie XIII stulecia, kiedy kanclerz uniwersytetu i zarazem wybitny filozof, Robert Grosseteste, zorganizował tu wydział teologiczny na wzór Paryża, obsadzając go profesorami wykształconymi w głośnych teologicznych szkołach dominikańskich i franciszkańskich. Odtąd cieszył się Oxford dużym poparciem papieża, które traktowało tamtejszy uniwersytet, jako drugi po Paryżu ośrodek studiów teologicznych. Warto dodać jeszcze, że w latach 1208–1209, na skutek konfliktu scholarów z miastem, część z nich opuściła Oxford i znalazła miejsce nauki i pracy w niezbyt odległym

miasteczku Cambridge. U schyłku pierwszej dekady XIII stulecia powstał w ten sposób drugi sławny uniwersytet angielski.

Fundacja cesarza Fryderyka II i zarazem króla sycylijskiego dała początek w 1224 r. uniwersytetowi w Neapolu. W zamierzeniach fundatora miało to być *studium generale* kształcące urzędników na potrzeby nowoczesnego państwa biurokratycznego, które zbudował na obszarze królestwa Obojga Sycylii. Doceniał też, jako człowiek wykształcony i obdarzony wybitnym intelektem, kształcenie uczonych, lekarzy i nauczycieli. Powołał więc uczelnię do życia drogą rozporządzenia i zlokalizował ją w Neapolu „na surowym korzeniu”, ponieważ nie miała ona, jak Paryż czy Oxford, poprzedniczek w szkołach kościelnych, ani też, jak Bolonia, w szkołach retorycznych. Ściągał najgłośniejszych uczonych, nie tylko chrześcijańskich, i zakazał swoim poddanym podejmowania nauki na innych uczelniach, zaś tym, którzy przebywali na uniwersytetach nakazał powrót i osiedlenie się w Neapo-

lu. Nie zapomnieli też o sprawach bytowych młodzieży, ustalając z góry czynsz, jaki mogli pobierać od nich właściciele mieszkań, a nawet uruchomił dla niej możliwość korzystania z długoterminowych kredytów. Szczególną opieką otoczył studia prawnicze, traktując prawo rzymskie, jako podstawę nauczania. Wielka szkoda, że uniwersytet nie rozwinął się w pełni. Śmierć jego twórcy w 1250 r. przesądziła o upadku uczelni. Na krótko został przeniesiony nawet do Salerno, po czym w 1266 r. powrócił do Neapolu, ale już jako *studium generale* pogodzone z kościołem i papieżem, za sprawą nowego króla sycylijskiego, Karola Andegawęńskiego.

W XIII stuleciu miały miejsce fundacje dokonane przez władców Portugalii, Kastylii i Aragonii, pięciu uniwersytetów na Półwyspie Iberyjskim, a więc w portugalskiej Coimbrze, następnie w Palencji, potem w Salamance, zaś w połowie wieku w Sewilli oraz w końcu stulecia w aragońskiej Leridzie.



Widok Uniwersytetu w Cambridge



Król Kazimierz Wielki — rzeźba w drewnie z XIV w.

Z tradycji uniwersalistycznych średniowiecza europejskiego wypływał pogląd, że zgodę na założenie *studium generale* mógł wyrazić tylko papież lub cesarz, przedstawiciele dwu największych potęg, rywalizujących z sobą o prymat w feudalnej Europie chrześcijańskiej. Mimo, że dążenia do urzędzenia Europy na zasadach uniwersalizmu papieskiego bądź cesarskiego zdezaktualizował już w początku XIV w. rozwój monarchii narodowych, to jednak utrzymała się praktyka, że założenie uniwersytetu musiało zyskać aprobatę papieską lub cesarską.

Europa XIV stulecia żyła pod wpływem głębokich przemian gospodarczych i politycznych, które wywoływały również istotne skutki społeczne i kulturalne. Był to okres dalszego rozwoju miast i mieszczaństwa, wzmocnienia odrębności interesów narodowych i wzrost siły monarchii, zmierzających do władzy centralistycznej. Procesy te ujawniły się najwcześniej we Francji i Anglii, zaś w kolejnych dekadach wspomnianego stulecia ogarnęły państwa środkowoeuropejskie, a wśród nich również Polskę. Miały one wyraz w dążeniu do uporządkowania spraw wewnętrznych w ramach poszczególnych królestw, opierających swoją politykę na rozwoju gospodarki towarowej w mieście i na wsi, uporządkowaniu administracji i podniesieniu na wyższy poziom dochodów państwowych czyli skarbowości. Zdążyły do unowocześnienia państwa i wzmocnienia siły władzy królewskiej. Tendencje te, ujawniające się wyraźnie w ekonomice i kulturze Europy Środkowej, której krainy przestawały już być peryferią kulturalną krajów zachodnich, mogły zostać urzeczywistnione tylko dzięki rozbudowie aparatu władzy, a więc stanu urzędniczego. Interesujące, że okres, którym się zajmujemy, to w Europie środkowej czasy królów-prawodawców: Waldemara IV Aterdaga w Danii, Karola IV w Czechach, Kazimierza Wielkiego w Polsce, Roberta i Ludwika Andegawenów na Węgrzech i Stefana Duszana w Serbii. Widocznie we wszystkich tych krajach reformę państwa trzeba było zaczynać od uporządkowania prawa i sądownictwa, nie mówiąc już o tym, że najlepszą podbudową teoretyczną tendencji centralistycznych stanowiła znajomość prawa rzymskiego, promieniująca na Europę z uniwersytetów północnowłoskich.

W ciągu XIII i XIV w. powstało wiele uniwersytetów. Gęstą siecią uczelni wyższych pokryły się Włochy, gdzie działalność naukową i dydaktyczną rozpoczęło kilkanaście nowych uniwersytetów, m. in. w Perugii (1200 r.), Sienie (1246 r.), Rzymie (1303 r.), Florencji (1321 r.), Pizie (1343 r.), Pawii (1361 r.), Ferrarze (1391 r.). Większość z nich powstała w najbardziej zurbanizowanej części kraju, w Italii północnej. Kilka uniwersytetów przybyło Francji, a także Hiszpanii, nie zawsze wyrastając — wobec niedostatków materialnych i kadrowych — na znaczące centra nauki. Tylko kraje Europy środkowej i północnej pozostawały nadal białą plamą na mapie uczelni wyższych kontynentu. Wprawdzie w końcu XIII stulecia zabiegał usilnie o otwarcie uniwersytetu Wacław II czeski, ale jego projekt zało-

BAKAŁARZE, MAGISTRZY I DOKTORZY

zenia *studium generale* w Pradze na bazie tamtejszej szkoły katedralnej, spotkał się ze zdecydowanym oporem możnych świeckich i rycerstwa, obawiających się wzmocnienia czynnika kościelnego w stosunkach wewnętrznych Czech, i musiał upaść.

Przez pół wieku jeszcze ta część Europy była pozabawiona uczelni wyższej, a kontakt z nauką mogła utrzymać jedynie przez wysyłanie uzdolnionej młodzieży na kosztowne i uciążliwe studia zagraniczne. Po powrocie do stron ojczyźnych ludzie ci wpływali jednak zasadniczo na rozwój szkolnictwa i wzrost kultury umysłowej społeczeństwa oraz utrwalali w nim poczucie samodzielności politycznej rodzimych monarchii. Uniwersytety stały się sojusznikami panujących w ich dążeniach reformatorskich, wpływających z rzeczywistych potrzeb państwa. Nie może więc dziwić wielka liczba królewskich fundacji uniwersyteckich na zachodzie Europy, ani tym bardziej dążenia do ich zakładania przez monarchów środkowoeuropejskich, których kraje nie chciały już pozostawać na uboczu przemian w umysłowości i kulturze Zachodu.

Na mocy aktu z 7 kwietnia 1348 r. zostało powołane do życia *studium generale* w Pradze przez Karola IV, króla Czech i Rzeszy Niemieckiej, wyprzedzając o całe 16 lat narodziny uniwersytetu krakowskiego. Wielki ten protektor ludzi nauki i kultury wykorzystał sprzyjające układy z papieżem Klemensem VI, swoim dawnym nauczycielem i przyjacielem, i wystarał się o zgodę kurii awiniońskiej w bulli z 1347 r. na otwar-

Większość studiujących w średniowieczu opuszczała uniwersytet bez jakiegokolwiek stopnia, nawet na wydziale *artium*. Obliczono, że w Krakowie w XV stuleciu kończyła studia ze stopniem bakałarza zaledwie czwarta część studentów, a piąta ze stopniem magistra *artium*. Nieliczni z bakałarzy i magistrów pozostawali na uczelni i prowadzili na wydziale *artium* zajęcia dydaktyczne, a więc dysputy i wykłady (*lectio*) czy też ćwiczenia czyli powtórki (*exercitio*, *reassumptio*), podejmując studia dalsze: bakałarze na swoim wydziale zmierzając ku magisterium, mistrzowie zaś na wydziałach prawa, medycyny czy teologii, dążąc do uzyskania doktoratu. Ci, którzy opuścili uniwersytet bez *bakalaureatu*, a także ze stopniami bakałarzy i magistrów *artium*, kierowali się do pracy na licznych stanowiskach w administracji kościelnej i świeckiej, zostawali pisarzami w urzędach miejskich i nauczycielami w szkołach katedralnych, kolegiackich i parafialnych.

Tytułem profesorskim był doktorat. Od połowy XI w. obdarzano nim prawników wybitnych, jak Pepo czy Irnerius, bez formalnego nadawania im tego tytułu. W stuleciu następnym tytuł doktora oznaczał już profesora czyli prawnika uczonego. Z czasem otrzymywali go wszyscy kończący studia prawnicze, a ponieważ znawcy prawa kościelnego musieli znać również prawo rzymskie, przez to wykształceni reprezentanci obu tych nauk prawnych nosili od XIII stulecia tytuły doktorów praw obojga.

Tak więc tytuł doktora był związany ściśle ze studiami prawniczymi, gdyż kończący studia na wydziałach *artium*, medycyny czy też teologii uzyskiwali stopnie bakałarzy i magistrów. Wynika z tego, że nie było początkowo różnicy między tytułem doktora i magistra. W XIII i XIV stuleciu jednak tytuł doktora, obowiązujący dotąd tylko na prawie, przyjął się na medycynie i przylgął do niej na wieki całe, a także do teologii. Jedynie profesoria *artium* pozostali przy tytule magistra. Aby uzyskać doktorat musieli podejmować studia bądź prawnicze, bądź medyczne lub teologiczne.



Karta tytułowa podręcznika logiki
Jana Głogowczyka

cie praskiej uczelni z wydziałami teologii, prawa, medycyny i sztuk wyzwolonych (*artium*), a więc na uniwersytet pełny, zdolny do uprawiania wszystkich ówczesnych nauk. Faktycznym twórcą *studium generale* był król, który zapewnił uczelni mocne podstawy finansowe (Czechy należały wówczas do najbardziej rozwiniętych gospodarczo i zasobnych krajów Europy) i zdołał ściągnąć do stolicy królestwa czeskiego zespół wybitnych mistrzów i obsadzić nimi katedry uniwersyteckie na wspomnianych wydziałach. Już sama Praga przyciągała ludzi nauki. Należała do największych miast Europy Środkowej i stanowiła od dawna centrum życia umysłowego w Czechach. Prowadziły do niej najważniejsze szlaki handlowe, zapewniające miastu ciągły kontakt z centrami gospodarczymi i kulturalnymi zachodu i wschodu Europy. Uniwersytet dodał jej jeszcze blasku.

Istnieją podstawy źródłowe do stwierdzenia, że podjął on działalność dydaktyczną już w 1348 r., jakkolwiek nie posiadał jeszcze własnego budynku, a jego scholarze nie mieli własnych burs. Wybrano dlań wzór organizacyjny paryski i zawarto w statucie, że w praskim *studium generale* „ma być jeden rektor, którym zostać może tylko kleryk świecki, a nie zakonny, i jeden uniwersytet”. Rektora wybierali demokratycznie wszyscy mistrzowie, a o wyniku wyborów decydowała większość głosów. Dawało to szansę przedstawicielowi największego wydziału, to jest wydziału *artium*, a więc mistrzowi sztuk wyzwolonych. Rozwój

uczelni zapewniła nie tylko protekcja Karola IV, który został rychło cesarzem rzymskim, lecz także jego współpraca z papieżem awiniońskim i przyjazne kontakty z Włochami i Francją.

Fundacja Karola IV w Pradze nie ograniczyła jednak aspiracji uniwersyteckich innych władców środkowoeuropejskich. Można stwierdzić nawet, że wpłynęła pobudzająco na urzeczywistnienie przez nich podobnych zamierzeń. Jest bowiem zrozumiałe, że dla przebudowującego królestwo i tworzącego zeń państwo nowocześnie, Kazimierza Wielkiego, walczącego dalej o zjednoczenie ziem pozostających poza obrębem jego monarchii, oddziaływanie kulturalne praskiego *studium generale*, wzmacniające chwałę króla czeskiego, było zjawiskiem niepożądanym, a nawet szkodliwym. Uporczywa walka o Śląsk i ziemie zagarnięte przez Krzyżaków, których Karol IV był sojusznikiem i obrońcą, sytuowała władcę Polski w innym obozie politycznym, akcentującym mocno równorzędność własnej pozycji państwowej z rywalem czeskim. Takie poglądy panowały nie tylko w Krakowie, lecz także na dworze Andegawenów węgierskich, podobnie myślano również w Wiedniu, gdzie austriaccy Habsburgowie przeżywali przykro wywyższenie się dynastii Luksemburgów w Rzeszy Niemieckiej. W stolicach wspomnianych krajów powstały projekty powołania wyższych uczelni uniwersyteckich. Założenie *studium generale* w Krakowie wyprzedziło jednak nieznacznie podobne fundacje uniwersytetów na Węgrzech i w Austrii.

Od zamysłu do realizacji

Fundację uniwersytetu w Krakowie poprzedziła ogromna praca reformatorska króla i ludzi, skupionych na jego dworze, zmierzająca do zbudowania państwa praworządnego, posiadającego szeroką akceptację społeczną, od prostego wieśniaka i mieszczanina do rycerza i duchownego. Miało go zamieszkiwać społeczeństwo przywiązane do króla i dynastii, posiadające zaufanie do administracji i respekt dla władzy państwowej oraz żywiące aspiracje oświatowe i kulturalne. Milowym krokiem na drodze ku temu celowi były prace nad kodyfikacją prawa polskiego i reformy w zakresie wymiaru sprawiedliwości czyli sądownictwa.

Najbardziej dojrzałym owocem działalności króla na tym polu były statuty ziemskie, opracowane oddzielnie dla Wielkopolski i ogłoszone — w świetle najnowszych badań — nie wcześniej, niż w 1357 r. oraz oddzielnie dla Małopolski, wydane nieco później, ale jeszcze przed upływem lat pięćdziesiątych XIV w. Działalność ustawodawcza króla objęła też prawo niemieckie, stosowane w miastach oraz we wsiach na prawie czynszowym. Doniosłym krokiem w tym względzie było ustanowienie przed 1362 r. Sądu Wyższego Prawa Magdeburgskiego na Zamku Krakowskim oraz

innego jeszcze trybunału, mianowicie Sądu Sześciu Miast, jako królewskiego sądu komisarzkiego. Powołanie do życia obu tych sądów nie tylko usuwało niedogodności odwoływania się poza granice królestwa do Srody Śląskiej i Magdeburga, w sprawach spornych i zwracania się o pouczenia prawne przez sądy prawa niemieckiego w miastach i we wsiach oraz sądy prowincjonalne tego prawa, lecz także było wyrazem suwerenności władzy i państwa wobec swoich poddanych.

Ale w dążeniu do osiągnięcia praworządności w państwie nie wystarczało tylko ustanowienie prawa i powołanie sądów. Prawa te musieli zastosować w praktyce sądowej jeszcze odpowiednio obeznani z nim ludzie. Brak wykształconych prawników stawał na przeszkodzie w osiągnięciu tego celu. Trzeba ich więc było wykształcić. Można powiedzieć zatem, że starania króla o założenie uniwersytetu były przedłużeniem jego działalności na polu kodyfikacji prawa i reformy sądownictwa, gdyż kształcenie prawników stało się sprawą niezwykle pilną, zwłaszcza że poza wymiarem sprawiedliwości potrzebowała ich administracja państwowa i kościelna. Królestwo polskie od czuwało też dotkliwie niedostatek ludzi obeznanych

z medycyną, brakowało wreszcie nauczycieli do powstających licznie szkół parafialnych. To ogromne zapotrzebowanie królestwa na ludzi wykształconych mogła zaspokoić tylko własna uczelnia wyższa, posiadająca również wydział teologiczny, na otwarcie którego król jednak nie uzyskał zgody papieskiej.

Starania Kazimierza Wielkiego o *studium generale* wyprzedzają znacznie rok 1364, w którym władca polski wystawił akt jego fundacji. Przyjmuje się, że pierwsze kroki na tej drodze poczynił jeszcze z początkiem lat pięćdziesiątych XIV stulecia, ale nie jest to całkowicie pewne. Wiadomo jednak, że w końcu 1351 r. wysłał król do Włoch Floriana Mokrskiego, bliskiego swojego współpracownika i późniejszego biskupa krakowskiego, który odwiedził uniwersytecką Padwę i zapewne Bolonię, a może również Neapol. Niektórzy historycy sądzą właśnie, że celem tej podróży było zapoznanie się z organizacją tamtejszych uniwersytetów, chociaż zachowane przekazy źródłowe milczą o charakterze i zadaniach misji Mokrskiego.

Jeżeli podróż Mokrskiego miała nawet związek z projektami uniwersyteckimi króla, to trzeba zauważyć, że sprawę *studium generale* musiał władca polski na razie odsunąć na plan dalszy ze względu na niesprzyjające układy z papieństwem i cesarstwem, a także trudności wewnętrzne w kraju. Powrócił do niej po upływie dziesięciu z górą lat, kiedy na stolicy papieskiej zasiadł Urban V, bardziej życzliwy Polsce i jej królowi, niż jego najbliżsi poprzednicy. W końcu 1362 r. wysłał do Awinionu poselstwo, sprawowane przez wytrawnych dyplomatów: Jana Pakosławica — dziedzica Stróżysk oraz Henryka z Kropelina — sekretarza królewskiego, orientującego się dobrze w kulisach polityki awiniońskiej. Przedstawili Urbanowi V cały szereg prośb królewskich, a wśród nich suplikę w sprawie uniwersytetu. Zwracał się w niej król do papieża: „ażeby w mieście Krakowie ... mógł otworzyć *studium generale* w jakimkolwiek wydziale, a specjalnie w wydziale tak prawa kanonicznego, jak cywilnego... gdyż z powodu wielkiej odległości studiów generalnych, oddalonych ponad 40 dni drogi, nauka w tych okolicach cierpi wygnanie...” Dalej argumentował król potrzebę wyższej uczelni w Polsce niebezpieczeństwem w podróży do odległych ośrodków uniwersyteckich, gdyż „wielu szlachetnych kleryków z Polski schwytanych, uwięzionych jest i było i w więzieniu zmarło”.

Prośba królewska o poparcie papieskie dla planu założenia uniwersytetu w Krakowie spotkała się w Awinionie z życzliwym przyjęciem. Urban V był miłośnikiem nauki, a przed wyborem na papieża profesorem prawa kanonicznego na uniwersytetach w Montpellier i Awinionie; jemu zawdzięczały ważne przywileje oba te uniwersytety, a także wszechnica w Cahors. Biografowie papieża podkreślają zgodnie, że opiekował się troskliwie studentami, których całe setki utrzymywał na uczelniach za własne pieniądze.

W dniu 29 lipca 1363 r. posłowie polscy opuścili dwór papieski z ustną zgodą na fundację uniwersytetu i zapewnieniem, że zgodę tę wyrazi papież w formie

pisemnej. Istotnie, w trzy miesiące po ich wyjeździe Urban V rozpatrzył na posiedzeniu kancelarii papieskiej sprawę polskiego uniwersytetu i wysłał w połowie października wspomnianego roku polecenie pisemne do arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby sprawdził w Krakowie stan przygotowań do fundacji uniwersyteckiej i ocenił możliwości funkcjonowania przyszłej uczelni w stolicy królestwa polskiego. Zażądał przy tym również przysłania przywilejów fundacyjnych, wystawionych przez króla oraz przez miasto Kraków, aby zapoznać się z ich treścią. Wszystko to zostało rychło wykonane przez arcybiskupa Jarosława Bogorę ze Skotnik, wielkiego protektora fundacji i bliskiego współpracownika króla, ale zanim doszło owo sprawozdanie pisemne do Awinionu i zostało tam rozpatrzone łącznie z aktami fundacyjnymi, musiało upłynąć kilka miesięcy.

Królowi się jednak spieszyło. Przygotowywał zjazd monarchów środkowoeuropejskich w Krakowie, który został ustalony na późne lato 1364 r., miał z pewnością i inne powody do pośpiechu, a poza tym kierował się zasadą „kucia żelaza póki gorące”. Dlatego wykorzystał zgodę ustną Urbana V na powołanie uniwersytetu w Krakowie i nie czekając nadejścia spodziewanej na to akceptacji pisemnej papieża, ogłosił 12 maja 1364 r. akt fundacji uczelni krakowskiej. Cztery z górą miesiące później doszło do rąk króla papieskie pismo, datowane na 13 września 1364 r., i zatwierdzające powstanie w stolicy królestwa polskiego upragnionego *studium generale*. Był to ogromny sukces Kazimierza Wielkiego, rzeczywistego twórcy uczelni, a także skupionych przy nim takich doradców i pomocników, jak arcybiskup Jarosław Bogoria, Florian Mokrski czy Janusz Suchywilk, kanclerz królewski oraz wymienieni w przywileju fundacyjnym panowie świeccy, a więc wojewodowie Jędrzej z Tęczyna (krakowski) i Jan z Melsztyna (sandomierski), następnie kasztelanowie Wilczek z Byrkowa (sandomierski), Dobiesław z Kurozwęk (wiślicki) i Piotr Nieorza (wojnicki). Nie wszyscy z dostojników królestwa byli jednak zwolennikami założenia w Krakowie *studium generale*. Trwały i ostry antagonizm króla z biskupem Bodzantą odsunął rządzącego diecezji krakowskiej i jego zwolenników nie tylko od króla lecz także jego polityki oświatowej. Bodzanta był przeciwnikiem uniwersytetu, co było tym bardziej przykre, że miał on być zlokalizowany na obszarze jego diecezji. W 1360 r. król zwrócił się do papieża, aby odsunął niedołężnego, bo schorowanego i niewidomego, biskupa od rządów diecezją, w interesie kościoła i wiernych, a przynajmniej dopuścił do nich biskupa-koadiutora, proponując do tej godności dziekana kapituły krakowskiej, Janusza Suchywilka, swojego kanclerza. Plan ten jednak się nie powiódł, co więcej biskup Bodzanta starał się wstrzymywać i utrudniać załatwianie w kurii awiniońskiej spraw królewskich. Jest także pewne, że przeciwnicy założenia *studium generale* tkwili również wśród panów świeckich, nie wywierając na bieg spraw, na szczęście, wpływu decydującego.



By sunt doctores
et magistri

Magister iohes vsueri
Sane theolove pffess
Magr mauro d'ed amro h'it' p
Nicolaus de gorzko offic
Ciar denet don
Magr iohannes datus
Stachna ordms fr' p'dicat
Magr bartholomeus de saf
Iel Sane theolove bar
Magr Nicolaus pizer Sa
ne theolove pffess
Magr thomas Audice de
Amelia in medicis magr
Magr fridricus Skiner
Magr stephanus hopper
Magr andreas Emarchung
Magr fransus circelsus

Mistrz Akademii Krakowskiej

Lista mistrzów uniwersyteckich
z r. 1404



Nauka gramatyki — drzeworyt

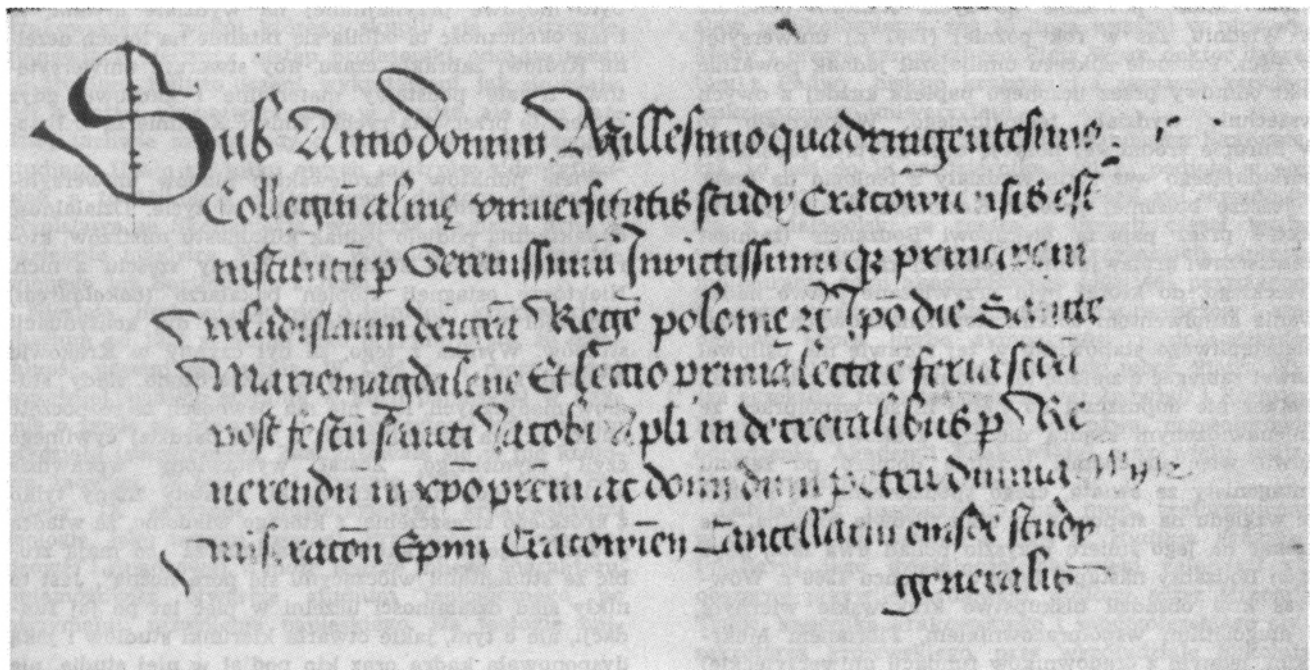
Akty fundacji

Przywilej fundacyjny uniwersytetu, wystawiony przez króla 12 maja 1364 r., nie tylko zarządzał powołaniem uczelni i określał jej zadania, lecz także zawierał szereg postanowień szczegółowych, odnoszących się do praw i swobód scholarów, jak również dotyczących organizacji wewnętrznej uczelni i uposażenia profesorów. Lektura tego aktu jest bardzo pouczająca, chociaż był to statut tylko ramowy, nie mogący rozstrzygać wielu spraw, które musiały narastać w trakcie działalności uczelni. Mimo tego był to dokument dopracowany tak dobrze, że skorzystali zeń twórcy uniwersytetu w Wiedniu (1365), a zapewne też w węgierskim Pécs (1367), co więcej szereg jego stwierdzeń przyjęto trzydzieści z górą lat później do Jagiellowego przywileju odnowienia uniwersytetu. Akt kazimierzowski zredagowali współpracownicy Kazimierza Wielkiego, a z pewnością Janusz Suchywilk, kanclerz królewski, przy współpracy zapewne arcybiskupa Jarosława Bogorii i Floriana Mokrskiego; przepisał go Jan z Ossowa, królewski pisarz nadworny.

Do dzisiaj pociąga zawarte w nim oświadczenie króla że postanowił „...w mieście naszym Krakowie wyznaczyć i urządzić miejsce, w którym by studium generale w każdym dozwolonym wydziale kwitnęło... Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perla, aby wydawała męża dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe. Niechaj otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełności, niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.

Niechże do tego miasta Krakowa zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni ze wszystkich stron świata”.

Zaprosiwszy na studia do Krakowa wszystkich chętnych z kraju i zagranicy zajął się król dalej organizacją uczelni i zakresem uprawianych w niej nauk, następnie przywilejami studentów i zagwarantowaniem im bezpieczeństwa podczas podróży i pobytu na studiach oraz powrotu z uczelni do stron ojczytych. Stwierdził, że w *studium generale* będą funkcjonowały wydziały: prawa (5 katedr prawa rzymskiego, 3 kanonicznego), medycyny (2 katedry) i umiejętności (sztuk) wyzwolonych (1 katedra). Obsadzający owe katedry mistrzowie mieli być wynagradzani ze skarbu państwa (od 20—40 grzywien rocznie) oraz korzystać — tak jak i studenci — z ułatwień mieszkaniowych w domach mieszczańskich Krakowa. Scholarze winni byli wybierać rektora, któremu mieli zaprzysiąc posłuszeństwo i poddać się jego wyłącznej jurysdykcji, gdyż społeczność akademicka została wyłączona spod innych sądów; za pełnienie obowiązków rektorskich przysługiwało mu, wg zwyczajów na innych uniwersytetach, 10 grzywien rocznie, które — tak jak płace profesor-skie — miały płynąć z żup solnych w Wieliczce i w Bochni. Zapewnił wreszcie możliwości kredytu dla scholarów u wyznaczonego żyda krakowskiego, któremu nie wolno było ciągnąć więcej procentu niż jeden grosz od grzywny miesięcznie. Rektorem uczelni



Zapiska o inauguracji studiów w 1400 r. przepisana w XV w.

mógł być tylko student, wybierany przez ogół studiujących, którzy dobierali sobie — jak w Bolonii — mistrzów do zajęć dydaktycznych. Nad egzaminami i nadawaniem stopni naukowych czuwać miał kanclerz królewski, on też miał pilnować, jak się zdaje, wykonywania przez studentów-prawników obowiązku chodzenia na rozprawy sądowe dla nabycia praktyki.

Dokument miasta Krakowa dla uniwersytetu nosi również datę 12 maja 1364 r. Władze miejskie zawarły w nim, niewątpliwie pod wpływem króla, prawa i przywileje scholarzy na obszarze Krakowa. Jest to akt interesujący chociażby z tego powodu, że podobnych dyplomów nie wystawiano dotąd nigdzie przy fundacjach uniwersyteckich. Analogiczny dokument wygotował dopiero magistrat Wiednia w 1365 r. dla swoich scholarów, w związku z założeniem tamtejszego *studium generale*.

Rajcy i ławnicy krakowscy zapewnili studentom swobodny wjazd do miasta i wyjazd z niego, bezpieczeństwo mieszkania i pobytu, przywożenia żywności i dobytku bez najmniejszego cła oraz przyjęli do wiadomości, że scholarze podlegali jurysdykcji rektora

uczelni, tyle że za wykroczenia ciężkie, jak mord, gwałt, cudzołóstwo mieli być sądzeni przez króla (studenci świeccy) lub biskupa (klerycy).

Należy więc sądzić, że dokument miejski był jedynie dodatkiem do królewskiego przywileju fundacyjnego i to tylko w zakresie wyjęcia scholarów spod jurysdykcji miejskiej, nie zaś aktem autonomicznym, ogarniającym całość stosunku władz miasta do uniwersytetu. Zabrakło w nim np. omówienia sprawy kwater studenckich i kwestii mieszkań dla kadry profesorskiej oraz innych dogodności w mieście, jakie scholarom zapowiadał przywilej królewski.

Oba przywileje dla uniwersytetu krakowskiego, wystawione przez króla oraz przez ławę miejską, powołują się na zwyczaje bolońskie i padewskie, ale stwierdzenie, że prawo nadawania scholarom stopni naukowych przysługuje kanclerzowi królewskiemu, zdradza też wpływ na organizację uczelni krakowskiej wzorów z uniwersytetu cesarskiego w Neapolu. *Studium generale* w Krakowie miało charakter uczelni państwowej.

Początki działalności uniwersytetu i dalsze losy fundacji Kazimierzowskiej

Pontyfikat Urbana V wykorzystał dla fundacji uniwersytetu nie tylko Kazimierz Wielki, lecz także Rudolf IV austriacki i Ludwik Węgierski, a więc władcy trzech państw środkowoeuropejskich, nastawionych wrogo do cesarza Karola IV. W 1365 r. bowiem zostało powołane do życia *studium generale* w Wiedniu, zaś w rok później (1367 r.) uniwersytet w Pécs. Poczucie sukcesu umniejszała jednak poważnie fakt odmowy przez uczonego papieża każdej z owych wszechnic wydziału teologicznego. Wzmocniało to w Europie środkowej pozycję uniwersytetu praskiego, posiadającego wszystkie wydziały z teologią na czele.

Jeszcze boleśniej przeżył Kazimierz Wielki powierzenie przez papieża biskupowi Bodzancie (zamiast kanclerzowi królewskiemu) godności kanclerza uniwersyteckiego, do której było przywiązane prawo nadawania absolwentom uczelni stopni naukowych. Wobec nieustępliwego stanowiska w tej sprawie nie usiłował nawet zabiegać o zmianę tej fatalnej decyzji papieskiej, ale też nie dopuszczał do siebie myśli współpracy ze znieprawionym rządcą diecezji krakowskiej. Postanowił więc uruchomić uczelnię dopiero po zejściu antagonisty ze świata, czego spodziewano się rychło, ze względu na ślepotę i zły stan zdrowia biskupa. Ale czekać na jego śmierć przyszło ponad dwa lata, gdyż zgon Bodzanty nastąpił dopiero w końcu 1366 r. Wówczas król obsadził biskupstwo krakowskie wiernym i długoletnim współpracownikiem, Florianem Mokryskim, jednym z orędowników fundacji uniwersyteckiej w Krakowie.

Dlatego nie jest pewne, że uniwersytet rozpoczął

działalność już w 1364 r., w roku ogłoszenia w Krakowie kongresu monarchów. Wiele wskazuje na to, że mógł być otwarty dopiero po śmierci biskupa Bodzanty i zatwierdzeniu papieskim jego następcy, a więc w 1367 r. Jeżeli nawet zajęcia rozpoczął wcześniej, co było możliwe przynajmniej na wydziale *artium*, to i tak okoliczność ta odbiła się fatalnie na losach uczelni. Królowi zabrakło czasu, aby stworzyć uniwersytetowi trwałe podstawy materialne i kadrowe, gdyż zabiegi te przerwała rychła śmierć Kazimierza w listopadzie 1370 r.

Wiele punktów z królewskich planów uniwersyteckich nie udało się wprowadzić w życie. Działalność dydaktyczną podjęło jednak kilkunastu mistrzów, którzy mieli swoich studentów. Znamy sześciu z nich. Niektórzy osiągnęli stopień bakałarza (*bakalaureat*) i powędrowali do niedalekiej Pragi dla kontynuacji studiów. Wynika z tego, że był czynny w Krakowie wydział sztuk wyzwolonych, stwierdzono ślady studiów medycznych, lecz nie ma pewności, że rozpoczęto naukę prawa kanonicznego, a tym bardziej cywilnego czyli rzymskiego. Został wystawiony wprawdzie w 1369 r. dokument królewski, niestety znany tylko z krótkiego streszczenia, z którego wiadomo, że władca pouczył rajców Krakowa i Kazimierza „co mają zrobić ze studentami włóczącymi się porą nocną”. Jest to nikły ślad działalności uczelni w pięć lat po jej fundacji, ale o tym, jakie otwierała kierunki studiów i jaką dysponowała kadrą oraz kto podjął w niej studia, nie dowiemy się nigdy, chyba że uda się odkryć, może w archiwach watykańskich, nowe informacje źródłowe.

II. Uniwersytet Jagielloński

Na drodze ku odnowieniu

Do wiedzy powszechnej należy sąd, że w 1400 r. nastąpiło odnowienie krakowskiego *studium generale* * przez króla Władysława Jagiełłę, wypełniającego testament niedawno zmarłej żony, królowej Jadwigi, która przeznaczyła na ten cel znaczne środki materialne.

Jednakże z odkrytych przed 20 laty mów mistrza Bartłomieja z Jasła, jednego z gorących orędowników wskrzeszenia uczelni, wynika, że uniwersytet, nieczynny może kilkanaście nawet lat, rozpoczął działalność w 1390 r. i dzięki staraniom króla oraz wielu ludzi światłych wszedł na drogę rozwoju. Z jego mów wiadomo dalej, że pod kierunkiem mistrzów podjęli w Akademii Krakowskiej naukę studenci, kierując się na uruchomienie, na podstawie kazimierzowskiego przywileju fundacyjnego, wydziały *artium*, prawa i medycyny. Kanclerzem odnowionej uczelni został Jan Radlica, biskup krakowski, a jej władze powoływano w wyborach demokratycznych. Największą zasługą przy ponownym otwarciu uczelni obdarzył, po królu i biskupie krakowskim, Nawoja Tęczyński, oficjała krakowski, wokół którego skupili się mistrzowie, stanowiący pierwszy zastęp profesorski odradzającego się studium. Byli to uczeni, wykształceni, jak się zdaje, bez wyjątku, na uniwersytecie w Pradze, ale tym bardziej żarliwie zabiegający o reaktywowanie własnego studium. Udało się kilku owych mistrzów zidentyfikować, a to Mikołaja z Gorzkowa, doktora dekretów, Stanisława ze Skalbmierza, wówczas magistra *artium*, następnie magistra Mikołaja Wiganda oraz przedstawionego już Bartłomieja z Jasła.

Niestety, brak wiadomości o istnieniu krakowskiego studium po 1392 r. Mimo tego przyjmuje się, że działalność uczelni nie ustała. W 1396 r., a może nawet wcześniej, podjęto starania w kurii papieskiej w Rzymie o zgodę na otwarcie w uniwersytecie krakowskim wydziału teologicznego. Zaangażowała się w nie królowa Jadwiga. W bulli z 11 stycznia 1397 r. papież Bonifacy IX przyznał uniwersytetowi krakowskiemu teologię, jako uczelnię czynnej. Przeszkody natury kadrowej i finansowej, a może jeszcze innego charakteru, uniemożliwiły otwarcie studium teologicznego po otrzymaniu zezwolenia papieskiego. Na teologię uni-

wersytet musiał czekać do 1400 r., kiedy nastąpiło nie tak odnowienie, jak zasadnicza reforma reaktywowanej przed dziesięciu laty, ale funkcjonującej z trudem, uczelni.

Ten mały dom mądrość całego świata ma zawrzeć. Ucz się więc Polaku, gdzie roztropność, gdzie sprawiedliwość.

Domem owym nazwał Stanisław ze Skalbmierza, doktor dekretów i pierwszy rektor zreformowanego uniwersytetu, zakupiony dla potrzeb *studium generale* przez króla (od ławnika Piotra Gersdorfa, za pośrednictwem innego mieszczanina krakowskiego Piotra Kalderberga) budynek przy dzisiejszej ulicy św. Anny i ul. Jagiellońskiej. W lecie 1400 r. był on gotowy do przyjęcia kadry nauczającej i studentów, wobec czego 22 lipca król Władysław Jagiełło przekazał go uroczystie profesorom uczelni na kolegium uniwersyteckie (*Collegium Almae Universitatis Studii Generalis*); dwa dni później rozpoczął zapisy studentów rektor Stanisław ze Skalbmierza, zaś 26 lipca wszczął w nim wykłady z prawa kanonicznego Piotr Wysz, doktor dekretów z Padwy, biskup krakowski i zarazem kanclerz wskrzeszonego uniwersytetu.

W ciągu 15 miesięcy rektoratu Stanisława Skalbmierza, to jest do 16 października 1401 r., podjęło w nim naukę 203 studentów, z których ponad stu wywodziło się z Małopolski, a reszta z innych części kraju, w tym również ze Śląska i Prus Krzyżackich. Lipcowa inauguracja roku akademickiego 1400/1401 przyciągnęła, poza okazałym poczem doktorów, mistrzów i studentów, sporą liczbę sympatyków i dobrodziejów uczelni, jak zwłaszcza Jan Tęczyński (obok Piotra Wysza egzekutor testamentu królowej Jadwigi) i Klemens Moskorzowski, podkanclerzy królestwa, promotorowie odrodzenia Akademii Krakowskiej oraz wielu prałatów, kanoników i plebanów.

Działalność rozpoczęła już inne, zreformowane w stosunku do założeń z 1364 r., *studium generale*. Podstawą jego działalności na wieki całe stał się obszerny przywilej królewski, ułożony przez Mikołaja Trąbę, kanonika krakowskiego i sandomierskiego oraz sekretarza królewskiego, przy współudziale Mikołaja Kurowskiego, biskupa kujawskiego i Klemensa Moskorzowskiego, podkanclerzego i wystawiony 26 lipca 1400 r. w Krakowie. W części wstępnej król nadmie-

* Nazwa Uniwersytet Jagielloński przyjęła się dopiero w XIX stuleciu dla podkreślenia roli odnowicieli uczelni — królowej Jadwigi i króla Władysława Jagiełły.



7 N Q V O.

H I N C

DIVVS IOAELLO, Rex Poloniz, altera manu tro-
phiza Prussica, altera Academiam tenens, suorum
Lithuanos ad fidem Catholicam inducens, ad-
stante sibi Sancto STANISLAO, Episcopo Craco-
uensi & Martyre:

I N D E

D. HEDVIGIS VLADISLAI Coniunx, Regina Poloniz, altera quidem Collegium Crac. sustinens, altera ad idem Polonos quali manu ducens, aditipolante libi D. LADISLAV Vngariz Rege, ad vivum effigiati conspiciuntur.

A D H A C

Sæculi illius ad amissim expresse cultui iuncta est B. CANTU Imago vix,
ex antiquitabulis, quantum fieri potuit, diligentissime excerpta.

EX PRIVILEGIO FVNDATIONIS

*Si quis autem his nostris Exiliis Studii, confessionum, propter Libertatem et Exemptionem, ac Ju-
rium litterarum, de Summis nostris, aut quibusvis, titulis et insigniis, gratiam, vel remissionem
dignitatis, iudicii, et moderatam infra, statim tardum et inopinatam mentem, noscitur, et incurrit.*



Typus Foundationis Academiae Cracoviensis. Rycina upamiętniająca odnowienie Uniwersytetu Krakowskiego w 1400 r. przez Jadwigę i W. Jagiełłę.

Collegium Maius — tablica erekcyjna Bursy Jagiellońskiej (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie).

niał, że głównym celem uruchomienia krakowskiego *studium generale* była chrystianizacja ziem litewskich i organizacja Kościoła na Litwie, do czego były potrzebne całe zastępy światłego kleru, po czym wyraził pragnienie, aby Kraków zgromadzeniem uczonych królestwo polskie, tak jak Paryż Francję, opromieniał i czynił szacowną, jak Bolonia i Padwa Włochy wzmacniała i zdobiła, czy jak Praga Czechy oświecała i wyносиła, albo jak Oxford kraje anglosaskie objaśniał i użyźniał. Osnową dyplomu był — o czym już nadmienialiśmy — przywilej fundacji kazimierzowskiej z 1364 r., ponieważ redaktorzy przejęli z dawnego aktu uniwersyteckiego całe partie, dotyczące praw i przywilejów scholarów, podlegania ich sądowi rektora, wolności od ceł, bezpieczeństwa na drogach, swobody wwozu i wywozu wszelkiego dobra i mienia, a wreszcie kredytu u lichwiarza, czy też roli kanclerza królewskiego w zatwierdzaniu egzaminów i nadawaniu stopni naukowych.

Ale przywilej Jagiełły nie był tylko powtórzeniem dawnego aktu. Opuuszczono z niego bardzo istotne dla charakteru uczelni sformułowania, a więc o wzorowaniu się na uczelniach w Bolonii i Padwie, o mieszkaniach studentów i mistrzów w domach mieszczkańskich (system hospicjalny), o wynagrodzeniu mistrzów z dochodów żup solnych i o wyborze profesorów i rektora

przez młodzież studiującą. Wprowadzono na ich miejsce sformułowania nowe, które zmieniły zasadniczo typ organizacyjny uczelni. Budynek kolegium uniwersyteckiego, będący siedzibą studium i domem mieszkalnym profesorów (system kolejalny) został obdarzony immunitetem i prawem azylu, jak kościoły. Zamieszkałym w nim mistrzom wyznaczył 100 grzywien pensji, pobieranych od celnika krakowskiego, co było uposażeniem lichszym, niż to, co przeznaczył niegdyś dla mistrzów prawa król Kazimierz Wielki. Najważniejszym zapisem w przywileju z 1400 r. była jednak decyzja króla o mianowaniu biskupa krakowskiego konserwatorem czyli generalnym strażnikiem Akademii, w którego kompetencjach znalazły się sprawy finansowe uczelni, w tym wyznaczanie profesorom wynagrodzeń i mieszkań dla nich w kolegium. Na mocy tego postanowienia kadra nauczająca znalazła się odtąd pod całkowitą kontrolą biskupów krakowskich, ale kanclerstwo uniwersyteckie, zapewniające prawo sprawdzania egzaminów i wpływ na nadawanie stopni naukowych, miało przejść z rąk biskupa Piotra Wysza do rąk Zakliki z Mydlnik, kanclerza królestwa. Nigdy to jednak nie nastąpiło, gdyż Piotr Wysz przejął obowiązki konserwatora lecz nie zrezygnował z kanclerstwa uniwersyteckiego. Zabiegi króla, aby pozbawić go tej drugiej godności na rzecz kanclerza

królewskiego, nie przyniosły sukcesu. Obie te ważne funkcje przejął po Piotrze Wyszu jego następca na biskupstwie krakowskim, Wojciech Jastrzębiec, będący zarazem kanclerzem królestwa, a po nim biskup Zbigniew Oleśnicki, mimo że nie pełnił godności kanclerza królewskiego. Odtąd biskupi krakowscy byli nie tylko strażnikami lecz także kanclerzami uniwersytetu, wpływając zasadniczo na sprawy finansowe akademii, dobór kadry nauczającej i jakość wypuszczanych absolwentów, ograniczyło to poważnie autonomię uczelni. W ten sposób, powołane na wzór boloński, dawne *studium generale*, będące państwową uczelnią prawniczą o profilu świeckim, zostało przekształcone w hierarchiczny uniwersytet typu paryskiego z teologią na czele i poddane pełnej kontroli czynnika kościelnego. Zmiany te były najważniejszą treścią reformy uczelni w 1400 r.

Duszą przemian był, wspomniany już parokrotnie, biskup Piotr Wysz, wykładowca prawa kanonicznego, którego zasługi przy organizacji uczelni podnosił w inauguracyjnej mowie rektorskiej Stanisław ze Skalbmierza. Pod wpływem biskupa w działaniach tych brała aktywny udział również jego kapituła katedralna, skąd wyszła koncepcja herbu Akademii Krakowskiej. Postanowiono, że będą to dwa skrzyżowane złote berła rektorskie położone na niebieskim kartuszu.

Okazało się rychło, że królewskie uposażenie profesorów teologii było zbyt szczupłe, aby ściągnąć do Krakowa najlepsze siły naukowe i utrzymać je na stałe. Gorzej było jeszcze z wynagrodzeniem medyków, chociaż mogli oni liczyć przynajmniej na intratną praktykę, a także prawników, którzy może czerpali jakieś fundusze z żup solnych, należne im od czasów Kazimierza Wielkiego; nawet tak kruchych podstaw finansowych nie udało się zapewnić największej grupie mistrzów i bakałarzy, zatrudnionych na wydziale *artium*. Utrzymanie się ich z opłat od studentów okazało się rychło nierealne, a poza tym nie dopisywał wszelako napływ młodzieży na studia. W 1409 r. zapisało się na uczelnię zaledwie 35 nowych studentów. Na szczęście inne lata pierwszej dekady XV w. były pod tym względem nieco znośniejsze, chociaż w ogóle także mało pomyślne.

Były to dla Akademii Krakowskiej czasy bardzo ciężkie. Niezaspokojone potrzeby materialne uczelni wpływały fatalnie na jej sytuację kadrową. Odchodzili więc z Krakowa mistrzowie przede wszystkim teologii i istnienie tego nowego wydziału, a także całej uczelni, wisiało w latach 1408—1409 na włosku. Stanisław ze Skalbmierza wyraził się w jednej ze swoich mów, że „diabeł przesiewa mistrzów jak pszenicę”. Nawet najwierniejsi patrioci uniwersytetu zwątpili w możliwość dalszego jego utrzymania. Każdego mistrza przyjmował z otwartymi rękami, organizujący

się od 1409 r., uniwersytet w Lipsku. Przetrwali przede wszystkim profesorowie—założyciele odnowionej uczelni. Taki np. mistrz Mikołaj z Pyzdr prowadził długo zajęcia bezinteresownie iłożył na potrzeby *studium generale* nawet w okresie, kiedy przestał w nim, z powodu złego stanu zdrowia, pracować. Profesor teologii Jan Isnerowicz, mieszczanin krakowski, przekazał uniwersytetowi w 1409 r. dom przy ulicy Gołębiej, w którym założono bursę dla ubogich studentów, bakałarzy i mistrzów. Piotr Wysz przeznaczył dla jego profesorów 5 prebend kościelnych, które otrzymali mistrzowie teologii i *artium* (po jednej) oraz (trzy pozostałe) profesorowie prawa. Doszły do tego fundacje prywatne, jak np. zapis czynszu przez Jana i Piotra Szafranców na ich trzech wsiach dziedzicznych pod Krakowem dla altarii św. Bartłomieja w katedrze krakowskiej, którą miał odtąd obsadzać mistrz *artium*. W 1405 r. ufundował katedrę matematyki i astronomii Jan Słobnerowicz, wykształcony w Pradze mieszczanin krakowski, a inną katedrę, mianowicie gramatyki, lub retoryki, uposażył Tomasz Nowko z Lelowa, kanonik sandomierski i podskarbi królewski, zapisując uczelni w 1406 r. dom przy ul. Grodzkiej; część wsi Boszczyń k. Skalbmierza otrzymała Akademia Krakowska od Beaty z Goraja, wdowy po podskarbiu Dymitrze, a kanonik Mikołaj Niemierza z Krzelowa przekazał uniwersytetowi znów altarię Wszystkich Świętych w katedrze krakowskiej. Nie zabrakło też doraźnych datków pieniężnych od osób różnych stanów: duchowieństwa, mieszczaństwa i rycerstwa.

Uniwersytet przetrwał kryzys. Opromienione blaskiem zwycięstwa grunwaldzkiego królestwo polskie dostarczało coraz więcej studentów, a król pomny na testament pierwszej swojej żony, królowej Jadwigi Andegawenki, i sam doceniający wartość uczelni, oraz możni i rycerstwo, a także bogaci mieszczaństwo, nie szczędzili nowych fundacji na rzecz Akademii Krakowskiej, która po 1410 r. weszła w fazę rzeczywistego rozwoju, a nieco później wielkiego rozkwitu i rozgłosu europejskiego.

Zacieśniła Akademia Krakowska związki z królem, który czuł się jej głównym dobrodziejem. Świadczy o tym jeden z dokumentów dla uniwersytetu, wystawionych przez Władysława Jagiełłę, w którym czytały: „*Studium generale* już dawno, mianowicie za czasów sławnej pamięci Kazimierza króla polskiego... rozpoczęte, lecz z powodu pewnych przeszkód nie kontynuowane... w mieście Krakowie odnowiliśmy i na nowo ufundowaliśmy”. Akademia Krakowska pamiętała zawsze o zasługach tego króla i królowej Jadwigi. Kilka wieków później podkreśliła to nawet w swojej nazwie: Uniwersytet Jagielloński. Ciężkie wspomnienia padł raczej na postać twórcy uczelni, króla Kazimierza Wielkiego.



Dysputa doktorów

NAWOJKI

Szkoły katedralne, kolegiackie a i częściowo parafialne, były w średniowieczu przeznaczone dla chłopców, którzy przygotowywali się do służby kapłańskiej. Kościół zezwolił kobietom dostęp do szkół prowadzonych przez siebie dla kształcenia kadr duchownych. Także studia uniwersyteckie mogli podejmować tylko mężczyźni. Pierwsze kobiety prze-

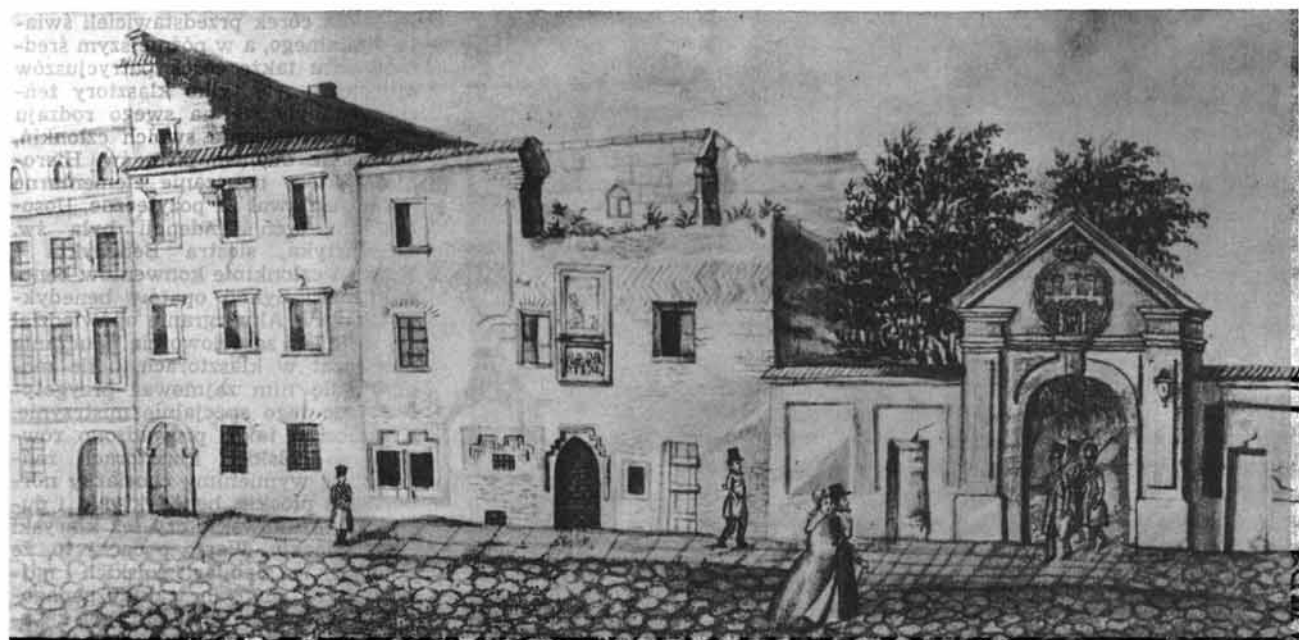
kroczyły progi uczelni wyższej dopiero sto lat temu, chociaż zdarzały się w wiekach średnich zapisy do metryki uniwersyteckiej wybitnych i wpływowych kobiet, tyle że nie w celu studiowania, lecz w charakterze dobrodziejek uniwersytetu dla podniesienia prestiżu uczelni.

Kształcenie kobiet prowadziły natomiast klasztory żeńskie, znane są liczne przykłady nauczania czytania

i pisanie córek przedstawicieli świata feudalnego, a w późniejszym średniowieczu także córek patrycjuszów miejskich. Ale tylko klasztory żeńskie zdobyły się na swego rodzaju system kształcenia swoich członkiń, zgodnie z duchem pism św. Hieronima, który nauczanie elementarne kobiet uznawał za pożyteczne. Uosobieniem tych tendencji była św. Scholastyka, siostra Benedykta z Nursji i członkinie konwentów benedyktynek. Synod opatów benedyktyńskich w Akwizgranie opowiedział się w 817 r. za celowością nauczania dziewcząt w klasztorach, o ile mogłyby się nim zajmować przygotowane do tego specjalnie mistrzynie. Kształcenie takie prowadzono również w polskich klasztorach żeńskich, że wymienimy chociażby norbertanki płockie, benedyktynki i duchaczki krakowskie czy też klaryski starsoadeckie. Warto podać i to, że powstały na ziemiach polskich i najstarszy ze znanych traktat pedagogiczny, pióra Konrada Bitczyna z Łukowa, dotyczy wychowania i nauczania zarówno chłopców, jak też dziewcząt.

Nie brakowało w średniowieczu zatem kobiet wykształconych, niektóre z nich posiadały nawet wiedzę uniwersytecką. Istnieją poszlaki, że w XI w. uczyły się medycyny w Salerno, a jedna z nich, Sichelgaita (siostra Girulfa księcia Salerno), osiągnęła podobno biegłość w farmakologii i stała się słynną znawczynią trucizn, wzbudzając dookoła siebie uznanie i strach. Kobiętą uczoną była piękna Heloiza, wielka miłość Piotra Abelarda, filozofa-nominalisty paryskiego, czy też nie znana z imienia, córka sławnego prawnika bolońskiego, Jana Andrzejowego, która zastępowała ojca na wykładach, tyle że mówiła do słuchaczy zza parawanu, aby nie rozpraszać ich uwagi nieprzeciętną urodą.

Na tle uczoności kobiet w wiekach średnich powstała legenda krakowska o przebranej za chłopca i zapisanej na uniwersytet, uzdolnionej dziewczynki o imieniu Nawojka, która biła na głowę pojęciem do nauki i pilnością swoich studiujących kolegów. Pochodziła podobno z Wielkopolski (niektórzy sądzą, że z Gniezna), a wśród studentów Akademii krakowskiej miała się znaleźć w 1417 r. Ale studiów ukończyć nie mogła, gdyż — po kilku semestrach nauki za sprawą krajana zapisanego świeżo na uniwersytet — wyszło na jaw, że jest niewiastą. Piękna ta opowieść nie ma pokrycia w źródłach. Stała się jednak atrakcyjnym tworzywem literackim, wykorzystywanym w słuchowiskach radiowych, a nawet w teatrze telewizyj.



Bursa Długosza w Krakowie przy ul. Grodzkiej przed jej zburzeniem w 1841 r.

W służbie państwa i dynastii

Grono uczonych, które wzięło na swoje barki odnowienie działalności uczelni i przyczyniło się do jej rozwoju w pierwszym piętnastolecu XV w., zdobyło się na oryginalną myśl państwową, która wprowadziła krakowskie studium generale do grupy najgłośniejszych wszechnic europejskich. Wypełniało ono od początków poważną misję służenia królestwu polskiemu, którego potrzeby w zakresie własnych interesów politycznych na forum międzynarodowym były istotnie ogromne. Znaczenie owych potrzeb wzrosło jeszcze po wiktorii grunwaldzkiej nad Krzyżakami w 1410 r., która złamała wprawdzie ich potęgę mocarstwową, ale nie przyniosła królestwu Władysława Jagiełły upragnionych rewindykacji terytorialnych nad Bałtykiem przy ujściu Wisły. Klęska militarna Zakonu, którego siłę zbrojną stanowiło w masie rycerstwo niemieckie, uzupełniane obficie przez poczty najlepszych rycerzy z całej Europy, została przedstawiona w politycznych centrach Zachodu, jako sukces poganizmu i ciemnoty.

W interesie królestwa i społeczeństwa polskiego było nie tylko przewyciężenie propagandy krzyżackiej, pełnej kłamstwa i niewybrednych inwektyw pod adresem króla i Polaków, lecz także uświadomienie wielkim i możliwym ówczesnego świata chrześcijańskiego polskich interesów nad Bałtykiem, ogromnego wkładu materialnego i kadrowego Polski w chrystianizację Litwy i organizację tamtejszego kościoła, a wreszcie

zwrócenie im uwagi na głęboko agresywny charakter państwa krzyżackiego. Nie było to łatwe, jeżeli się zważy, że Zakon NMP posiadał swoje ekspozytury, jakby dzisiejsze ambasady lub konsulatory, w całej Europie Zachodniej, które od dawna urabiały mu opinię bastionu chrześcijaństwa na północno-wschodnich obszarach kontynentu i ubarwiały krwawą przemoc wobec Prusów, Litwinów i Polaków interesem ogólnochrześcijańskim, wyrażającym się w akcji misyjnej. Duch wojen krzyżowych, który towarzyszył Zakonowi od momentu powstania w Ziemi Świętej, przeszczepiony przez jego mistrzów i komturów na ziemie polskie, został wykorzystany sprytnie przez propagandę krzyżacką we wszystkich krajach zachodnich w celu rekrutacji najbardziej bitnego i awanturniczego rycerstwa do swoich szeregów. Nie było zatem trudno przedstawić światu zachodniemu porażki na polach grunwaldzkich tak, aby za Zakonem ujęło się nie tylko papieństwo i cesarstwo, lecz także władcy Anglii, Francji i Burgundii, nie mówiąc już o dworach książęcych w Rzeszy Niemieckiej i w państwach włoskich. Najsilniejszy duch odwetu na królestwie polskim został wywołany w Niemczech, które nie bez słuszności traktowały Zakon, jako jedno z państw niemieckich, chociaż był to twór zakonny, uznawany powszechnie za państwo kościelne, co z kolei nastawiało doń przychylnie większość papieży. Nie można więc zaprzeczyć, że sympatie świata feudalnego na zachodzie Europy, ułożyły się

nie po stronie Polaków i ich króla, lecz właśnie rozbitych pod Grunwaldem Krzyżaków.

Jakiegokolwiek państwo nie chce narażać się na kłamiwą i wrogą propagandę sąsiada i żyć w izolacji wobec innych krajów. Groźna dla państwa Jagielly była nie tylko propaganda krzyżacka, zabiegająca o wyobcowanie królestwa polskiego z grona państw chrześcijańskich, lecz także niezrozumienie spraw polskich nad Bałtykiem przez społeczeństwo chrześcijańskiego Zachodu, ułatwiające wielkiemu mistrzowi ową antypolską agitację. Należało się temu przeciwstawić.

Okazją ku temu stały się piętnastowieczne sobory powszechne, zwoływane w celu zaradzenia schizmie w kościele łacińskim, ale będące w istocie również kongresami politycznymi, na których rozpatrywano zagadnienia sporne między królestwami i księstwami i zajmowano się problemami władzy świeckiej i kościelnej. Zrodzony na uniwersytecie paryskim ruch koncyliarystyczny, opierający się na zasadzie wyższości zjazdu najwyższych dostojników kościoła czyli soboru nad papieżem, zyskał sobie rychło gorące i powszechne poparcie najwybitniejszych przedstawicieli wszechnic włoskich i zachodnioeuropejskich, znajdujące też zwolenników wśród prawników i teologów krakowskich. Na soborze w Pizie w 1409 r. prezentował uniwersytet krakowski biskup Piotr Wysz, jego kanclerz i profesor, ale — mimo aktywnego udziału w rozwiązywaniu spraw kościelnych — nie wykorzystał tego zjazdu dla przeciwstawienia się narastającej propagandzie antypolskiej ze strony Krzyżaków. Bardziej aktywny od Wysza w sprawach króla i państwa stał się inny teolog z wszechnicy jagiellońskiej, mianowicie Piotr Wolfram, wywodzący się z Wolbromia, w tym czasie kapelan króla Władysława Jagielly. Jego wysłał władca do papieża Grzegorza XII, przebywającego wówczas w Bolonii, w celu wyjednania ważnych przywilejów dla Akademii Krakowskiej oraz zgody papieskiej na objęcie przez Mikołaja Trąbę arcybiskupstwa halickiego (przeniesionego niebawem do Lwowa). Wkrótce stał się Wolfram jednym z aktywniejszych uczestników soboru w Konstancji.

Zanim zjazd ten otworzył obrady zasłynął uniwersytet krakowski doktryną Stanisława ze Skalbmierza o wojnach sprawiedliwych (*de bellis iustis*), będącą pierwszym w literaturze światowej wykładem prawa wojny i zawierającym ostre potępienie agresji zbrojnej. Za wojny sprawiedliwe uznawał Skalbmierczyk m. in. wiekowe zmagania Polski z Krzyżakami, co powtórzył w słowach bardziej płomiennych do wyruszającego na wielką wyprawę grunwaldzką rycerstwa polskiego, związany również z Akademią Krakowską, Jan z Korzkwi, biskup płocki, który podkreślał, że Polacy bronią zagrożonej przez Krzyżaków własnej ziemi i prawa do życia w wolności. W duchu kazań Stanisława ze Skalbmierza o wojnach obronnych i najeźdźczych przedstawił Paweł Włodkowic papieżowi Aleksandrowi V w 1410 r. ciężką sytuację Zmudzinów pod krwawą okupacją krzyżacką, a w cztery lata później przed królem Zygmuntem Luksemburskim w Budzie całość stosunków polsko-krzyżackich. Wsze-

chnica krakowska dostarczała odtąd królowi stale argumentów ułatwiających negocjacje z Zakonem i ludzi przygotowanych do ich prowadzenia.

Sobór w Konstancji, będący największym kongresem religijnym, politycznym i kulturalnym XV stulecia, stał się areną zmagania polsko-krzyżackich nie tylko w dziedzinie polityki, lecz także słowa, doktryny i propagandy. Dobrana starannie delegacja polska wjechała do Konstancji w styczniu 1415 r. w 800 koni. Przewodniczył jej Mikołaj Trąba, wówczas arcybiskup gnieźnieński i główny negocjator w zakresie spraw spornych z Krzyżakami, które obie strony — królestwo polskie i Zakon — przekazały pod obrady soboru. Rzecznikiem w tej mierze był ze strony polskiej Paweł Włodkowic, świeżo wybrany rektor Akademii Krakowskiej. Inny reprezentant króla, Andrzej Łaskarz, wykształcony przyjaciel i współtowarzysz uniwersytecki Włodkowica, wtedy już biskup poznański, zajmował się na soborze sprawami wiary, podobnie zresztą, jak wspomniany już Jan z Korzkwi. Piotr Wolfram, towarzyszący Włodkowicowi w 1414 r. do Budy, był czynny w Konstancji w wielu komisjach, ale jego zadaniem głównym było zapisywanie wydażeń i przygotowywanie odpisów traktatów soborowych. W fazę końcową zjazdu konstancjańskiego włączył się (w sierpniu 1417 r.) jeszcze inny przedstawiciel nauki krakowskiej, mianowicie Andrzej z Korzyna, doktor teologii, przybyły tam w celu uzyskania dyspenzy na małżeństwo króla z daleką jego powinowatą, Elżbietą Pilecką-Granowską. Stan rycerski reprezentował najgłośniejszy z rycerzy polskich w Europie Zawisza Czarny oraz nie mniej dzielny i tak samo bohater spod Grunwaldu, Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski. Pozostali członkowie licznej delegacji polskiej nie odegrali większej roli w obradach soborowych, chociaż byli zapewne czynni w przygotowywaniu materiałów do wystąpień czy też utrzymywaniu kontaktów z posłami innych krajów.

Główny ciężar walki o interesy polskie z Krzyżakami dźwigał od strony pertraktacji Mikołaj Trąba, zaś od strony teoretycznej, to znaczy walki na argumenty, Paweł Włodkowic. W traktacie łacińskim *O władzy papieża i cesarza wobec niewiernych* zakwestionował prawa cesarskie do zajmowania przemocą ziem ludów pogańskich i nadawania ich jakimkolwiek lennikom. Odmówił wartości prawnej takim nadaniom i przeciwstawił się szerzeniu wiary chrześcijańskiej pod przymusem. W drodze do Konstancji opracował Włodkowic traktat o annatach w którym zaatakował fiskalizm papieski i dołączył się do głosów żądających reformy kościoła w jego „głowie i członkach”. Warto nadmienić, że pismo to miało związek z powstałym wcześniej traktatem, wybitnego teologa Mateusza z Krakowa, wówczas biskupa Wormacji, który wystąpił ostro przeciwko sprzedaży godności kościelnych czyli tzw. symonii. Podczas pobytu na soborze napisał Włodkowic jeszcze trzy inne traktaty przeważnie o wymowie antykrzyżackiej, które rozdał pomiędzy członków delegacji z różnych krajów. Pisma te i aktywna działalność soborowa przyniosły mu sławę jednego z najaktywniej-

szych członków zjazdu konstancjańskiego. Znalazła ona uznanie wśród wielu teologów i znawców prawa kanonicznego, w tym zwłaszcza kardynała Franciszka Zabarelli, nauczyciela uniwersyteckiego Włodkowica, w czasie jego studiów włoskich.

Delegacja polska nie ograniczyła swojej działalności na soborze tylko do żywotnych dla państwa Jagiełły spraw polsko-krzyżackich. Brała aktywny udział we wszystkich pracach zjazdu, a więc w rozwikłaniu trudnych kwestii jedności kościoła, walki z herezjami Wiktora i Husa, czy też naprawy stosunków w stolicy apostołskiej (schizma, annaty, symonia itp.).

W sprawie dla Polaków zasadniczej działalność delegacji polskiej była przemyślana i dynamiczna. Na taką opinię pozwalają raporty krzyżackie z Konstancji do wielkiego mistrza o zabiegach Polaków, zmierzających do uzasadnienia roszczeń polskich do Pomorza, ziemi chełmińskiej i Michałowskiej, przedstawienia ogromnej i owocnej pracy misyjnej na Litwie oraz przekonania uczestników soboru o przyjęciu religii chrześcijańskiej przez króla polskiego i szczerym jej praktykowaniu.

Włodkowic nie wprowadzał zgromadzonych na soborze delegatów w zawiłe spory graniczne, ani nie próbował też przedstawiać szczegółowo pretensji polskich do ziem zagarniętych przez Krzyżaków. Wiedział bowiem, że w tych kwestiach mało kto się orientuje, gdyż ówczesna wiedza z zakresu geografii politycznej Europy była znikoma. Zaatakował Zakon Krzyżacki od strony doktryny chrześcijańskiej, dowodząc bezpodstawności nadań cesarskich na rzecz Krzyżaków i bezprawia z ich strony w zaborze ziem należących do Polski. Uwpuklając posłannictwo misyjne Zakonu stwierdził, że istnienie jego państwa po obu stronach dolnej Wisły jest absurdalne, ponieważ nie ma tam kogo nawracać na wiarę chrześcijańską. Jako świadectwo polskiego wysiłku chrystianizacyjnego na Litwie sprowadzono do Konstancji 60 ochrzczonych Żmudzinów, co przekonało do argumentów Włodkowica znaczną część uczestników soboru. Zgłosił on wreszcie postulat przeniesienia potencjału militarnego Zakonu na tereny zagrożone rzeczywiście przez niewiernych, jak np. na Bałkany, ulegające systematycznie zalewowi Turków osmańskich. Argumentacja ta, a także kontakty Polaków z uczestnikami soboru, zaczęły powoli zmieniać ich stosunek do Polski i jej króla. W walce o opinię kraju w Europie Polacy odnieśli wiele sukcesów.

Wzmogły one aktywność delegacji krzyżackiej, która zamawiała za ciężkie pieniądze traktaty przeciwstawiające się wywodom Włodkowica, aby w ogniu polemiki nie stracić gruntu pod nogami. Siła argumentacji krzyżackiej była jednak słabsza. Mimo tego spór polsko-krzyżacki ciągnął się na soborze przez cały 1416 r. i wówczas dostał się do rąk uczestników soboru paszkwil na Polskę i jej króla, napisany przez dominikanina Jana Falkenberga, wypędzonego niegdyś z konwentu krakowskiego. Zawierał on stwierdzenia o herezji Polaków i ich króla i nawoływała do uznania go tyranem, od którego chrześcijaństwo należało

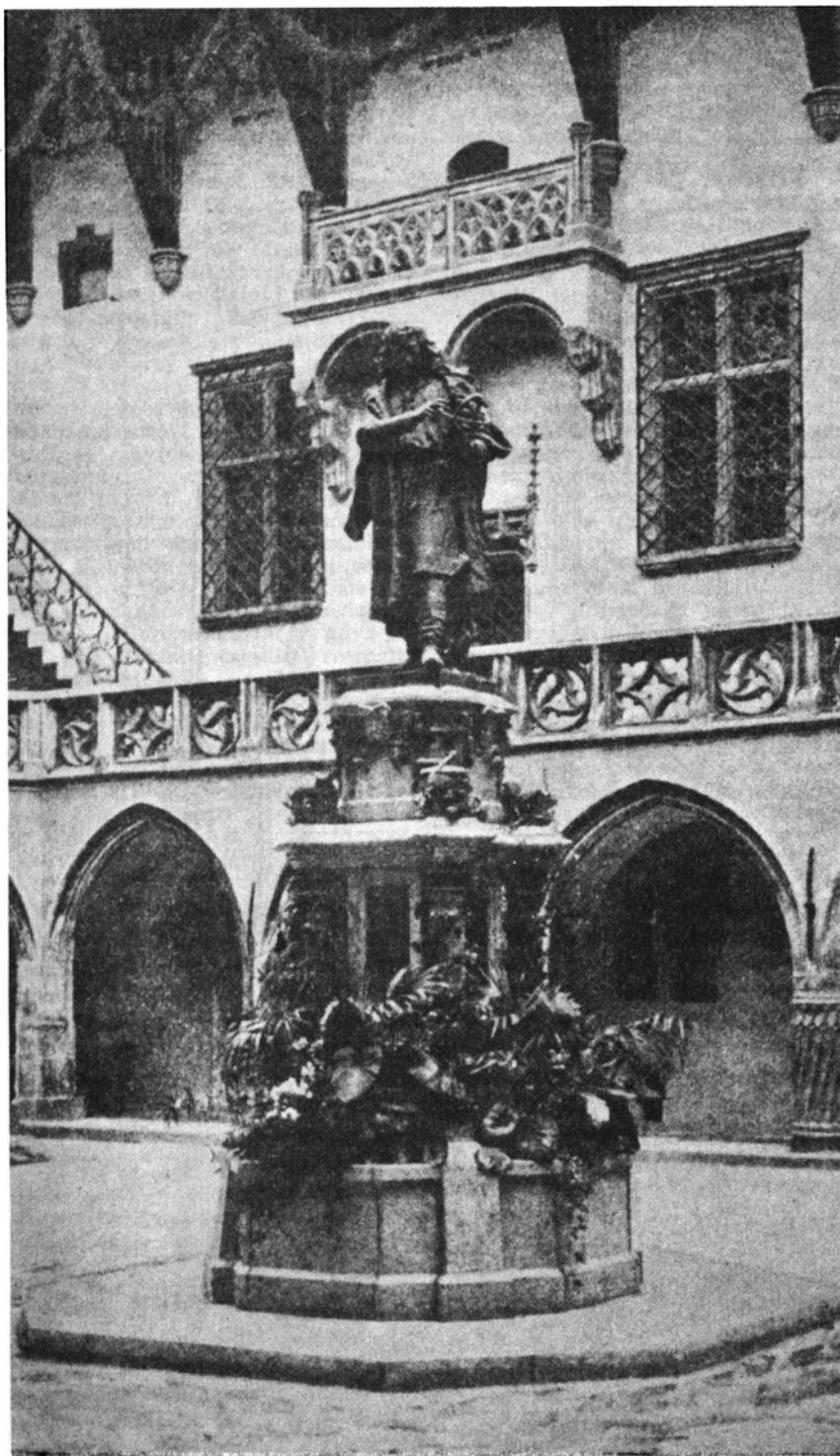
uwolnić. Polacy oskarżyli Falkenberga o obrazę majestatu swojego króla i jemu przypisali herezję, zabiegając o potępienie paszkwilu i jej autora. Sprawa ta skupiała uwagę soboru przez dwa lata i dopiero przed jego zamknięciem uznano traktat Falkenberga za gorszący i „mający zapach herezji”, a jego autor został uwięziony i odesłany w klatce do Rzymu, gdzie wsadzono go do celi w zamku Św. Anioła. W styczniu 1424 r. przebywający w Rzymie z ramienia króla polskiego Paweł Włodkowic i Andrzej Łaskarz oglądali nie bez satysfakcji niezwykle zdarzenie; doprowadzony z więzienia przed m. in. ich oblicze Falkenberg odwołał swój paszkwil na królestwo polskie i jego władcę.

Ale wybór papieża Marcina V w Konstancji w listopadzie 1417 r., który zakończył rozłam w kościele zachodnim, nie przyspieszył jednak rozstrzygnięcia sporu polsko-krzyżackiego. Przedłużające się negocjacje i powściągliwość papieża wobec żądań delegacji polskiej zmusiły Mikołaja Trąbę i Pawła Włodkowica do wniesienia apelacji, na podstawie której konflikt Polski z Krzyżakami został zgłoszony pod obrady kolejnego soboru powszechnego. Mimo tego sukces Polaków był duży: przyjęto traktaty Włodkowica, czyli uznano jego racje doktrynalne i uwięziono Falkenberga. Opuszczali gościnną Konstancję 18 maja 1418 r. w poczuciu spełnionego obowiązku. W kraju oczekiwali ich król, który na czele dworu wyjechał delegacji naprzeciw i przyjął jej członków uroczystie w Pobiedziskach niedaleko Poznania.

Jednakże kwestii ziem polskich nad Bałtykiem nie rozwiązano. Spór o nie z Krzyżakami został przeniesiony z soboru na dwór króla Zygmunta Luksemburskiego, który zaofiarował swoje usługi medacyjne. Władysław Jagiełło zwrócił się znowu do przedstawicieli uniwersytetu o pomoc i do Wrocławia, gdzie król Zygmunt miał doprowadzić do definitywnego rozwiązania spraw spornych Polski z Zakonem, udali się w 1420 r. Paweł Włodkowic i Andrzej Łaskarz.

W pierwszym piętnastolecu XV w., w trudnym okresie organizacji uczelni i mozolnej budowy fundamentów materialnych jej działalności, zostały stworzone warunki pod rozwój studiów teologicznych. Duże zapotrzebowanie na wykształcone duchowieństwo wynikało z potrzeb królestwa, ale przede wszystkim Litwy, na obszarach której dokonywał się proces chrystianizacji i budowy organizacji kościelnej. W 1409 r. znany nam już teolog, Jan Isnerowicz, ufundował pierwszą bursę dla studentów, wywodzących się z dalekich ziem litewsko-ruskich aby „uniwersytet rozszerzał się” i kształcił propagatorów katolicyzmu w wielkim księstwie litewskim. Jest godne podkreślenia, że sześciu wychowanków krakowskiego *studium generale*, zasiadło w czasach Jagiełły i jego synów, kolejno na katedrze biskupiej w Wilnie, dwu w Łucku a jeden w Miednikach na Żmudzi, zaś spokrewniony z Giedyminowiczami Jan książę drohiczyński, wnuk Kiejstuta, kustosz i kanonik krakowski, został wybrany w 1401 r. rektorem uniwersytetu krakowskiego. W 1419 r. studia podjął w nim książę Herman Holszań-

Collegium Maius — część dziedzina z pomnikiem M. Kopernika



UBIORY ŻAKÓW I PROFESORÓW

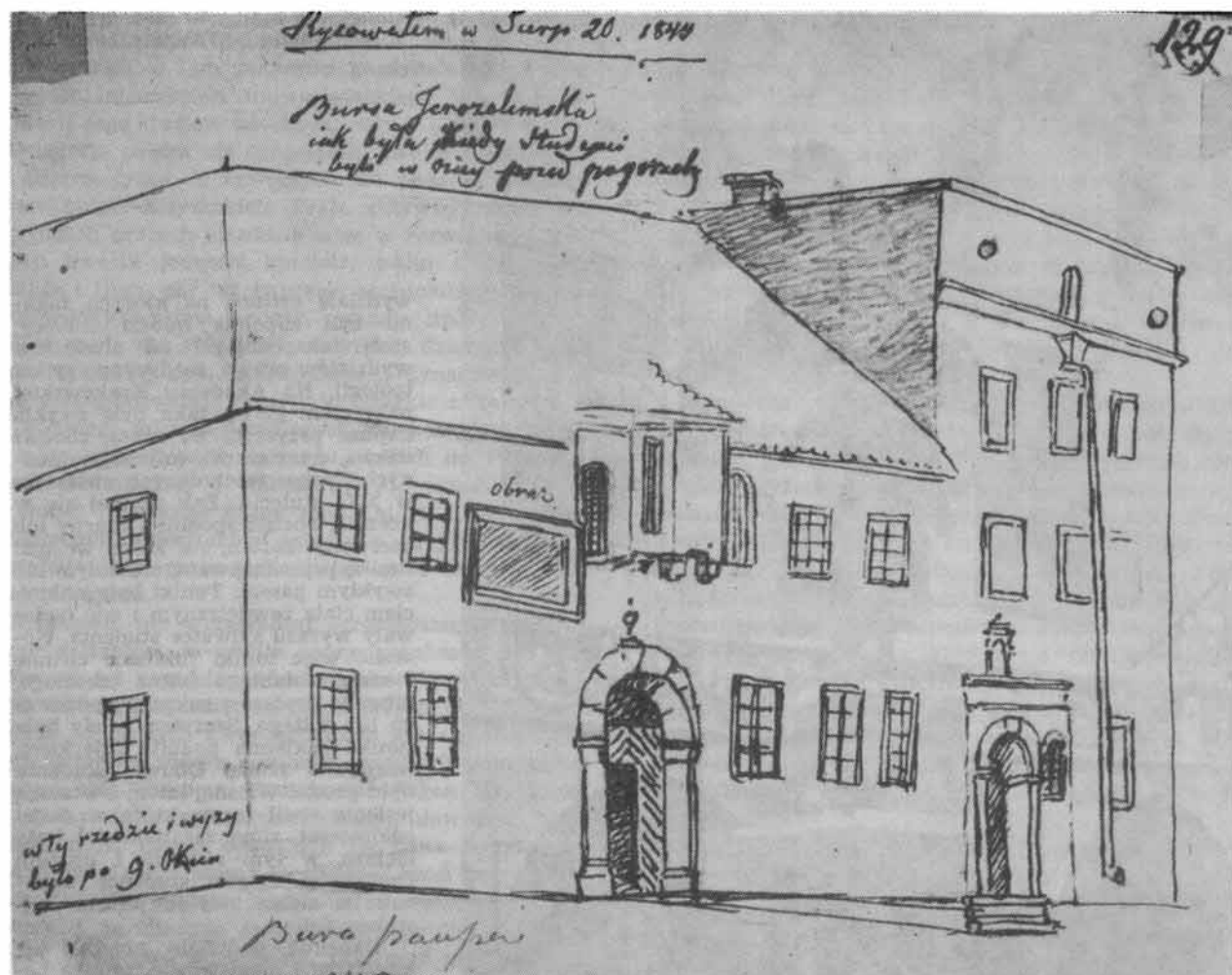
W okresie, w którym powstawały uniwersytety średniowieczne kościół zapewnił sobie wpływ na wszystkie dziedziny życia obyczajowego. On też dyktował modę na uczel-

niach wyższych, w zdecydowanej większości przecież skupiających profesorów duchownych, a także wielu księży wśród studentów.

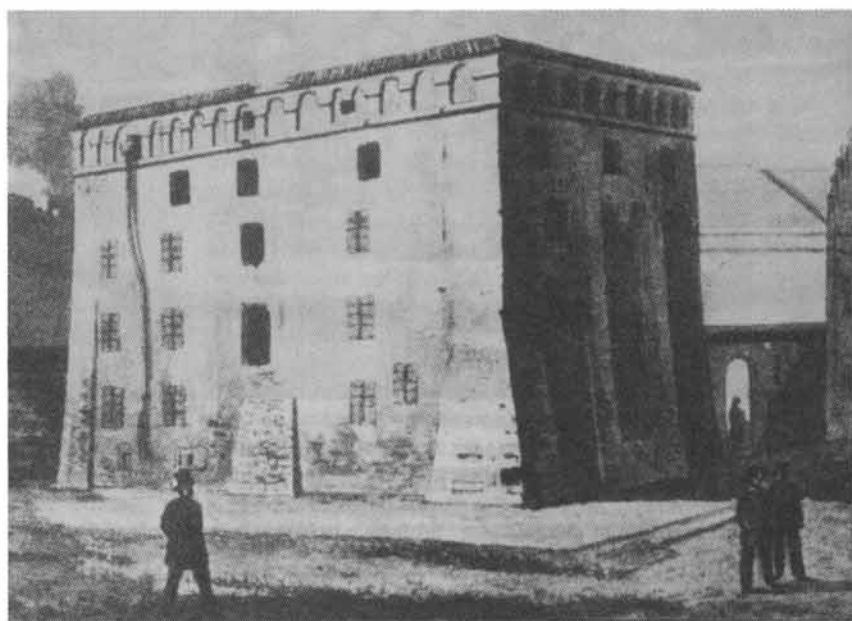
Mimo tego na latach niższych, na

wydziale *artium*, na których żakami byli zupełnie młodzi chłopcy, strój ich odbiegał od studentów wydziałów prawa, medycyny czy też teologii. Na Akademii Krakowskiej nakryciem głowy żaka była zwykła kapuza przyszyta do sukni, chociaż używano też czapek (mycek) sukiennych, rozpowszechnionych zwłaszcza w XVI stuleciu. Żak ubierał się w koszulę, obcisłe spodnie i czarny lub czerwony kaftan, na które wciągał tunikę przewiązywaną ozdobnym lub zwykłym pasem. Tuniki były nakryciem ciała zewnętrznym i one nadawały wyrazu sylwetce studenta. Noszono więc tuniki sukienne ciemne i szare z taniego sukna czeskiego, albo też droższe z sukna purpurowego lub złotego. Szczegółem mody była tunika sukienna podbita futerkiem, nazywana szubą. Obutwie studenta było proste. Wiosną, latem i wczesną jesienią nosił trepy, które w domu zdejmował, zimą zaś nakładał buty cięższe, w tym również z długimi cholewami. Bogaci studenci narzucali na siebie zwykle jeszcze jedwabną delię.

Zupełnie podobnie ubierali się bakałarze i magistrowie, tyle że bakałarze zamiast kapuzy i mycki, nosili birety czworoboczne, natomiast końce rękawów u tuniki mieli — tak jak mistrzowie — lamowane na czerwono. Biret magistra natomiast był okrągły. W ten sposób ubranie profesorskie różniło się od studenckiego jedynie nakryciem głowy. Podczas egzaminów i uroczystości uniwersyteckich bakałarze i magistrowie ubierali togi, które nadawały im wyraz dostojności. Był to jednak strój kosztowny nie tylko dla studentów, lecz także bakałarzy i magistrów. Drogie były zwłaszcza tuniki futrzane i czapki. Student nie zawsze był w stanie zapewnić sobie strój przepisowy, wymagany przez władze uniwersyteckie. Chodził więc często w stroju pospolitym świeckim, chociaż to narażało go na przykrości a nawet kary pieniężne. Nie wolno mu było nosić broni, bez względu na to, czy mieszkał w bursie czy też prywatnie na stancji. Ale i tego, słusznego przecież, przepisu nie przestrzegano, o czym dowodzą liczne skargi przed sądem rektora o porażenia w licznych bijatykach i burdach studenckich, których sprawcy byli karani surowo.



Bursa Jeruzalem



Collegium Minus (Mniejsze). Stan z XIX w. wg akwareli w Muzeum UJ.

BURDY I BIJATYKI

Tradycje burd studenckich w średniowiecznym Krakowie były odległe. Badacze historii oświaty zwrócili już dawno uwagę na list papieża Grzegorza IX z 1230 r., w którym nakazywał ostre potępienie skandalicznych wybryków nietrzeźwych uczniów ze szkoły katedralnej podczas wesołej wycieczki do Tyńca. Kiedy powstały uniwersytety, na straży obyczajowości studenckiej postawiono bursy. Okazało się jednak, że były one stosunkowo słabym zabezpieczeniem młodzieży studiującej od demoralizacji.

Z akt rektorskich wynika, że w bursach krakowskich kwitło pijaństwo i hazard, a nawet rozpusta. Stanowiły one nadto miejsce najrozmaitszych burd na tle ambicjonalnym, narodowościowym i regionalnym. W 1474 r. odbywał się sąd nad mieszkańcami bursy ubogich na czele z seniorem Erazmem, gdyż jego podopieczni czynili rozmaite wstręty studentom z bursy bogatych. Wszystko zaczęło się od zajścia, które wywołał szlachcic Bernard Luboszowa — mieszkaniec bursy bogatych. Podchodził bowiem uzbrojony pod bursę ubogich i urągał jej mieszkańcom słowami niewybrednymi, rzucając kamieniami w okna i wzywając co odważniejszych do bójki. Ubodzy studenci znosili długo te obelgi, ale brakło im wkrótce cierpliwości. W środku nocy napadli na bursę bogatych i wśród krzyków usiłowali dostać się do wewnątrz przez tylną bramę. Niezadługo potem, w niedzielę koło Bożego Ciała, ruszyli pod bursę bogatych i kamieniami potłukli okna oraz uszkodzili wiele przedmiotów w sypialniach studenckich.

Ale takie zajścia były w Krakowie w XV stuleciu rzadkością. Zdarzały się częściej bójki wywołane przez pojedynczych studentów, najczęściej uzbrojonych i nietrzeźwych, podczas których dochodziło do pobicia i porażeń. Nie lubiano Niemców. Kiedy pewien student, wywołując się z bursy niemieckiej, potrafił studenta Stanisława Lisa z Jarosławia przy wyjściu z sali wykładowej, Polak rzucił książki i poturbował umyślnego czy też przypadkowego napastnika, aż musiał interweniować przechodzący mistrz Marcin z Garbarów. Było to jednak Lisowi za mało, gdyż dopadł Niemca wieczorem i obił go w bramie domu Morsztynów do krwi. Nienawidzili Niemców przede wszystkim studenci węgierscy, wywołujący stale zamieszki i burdy, podczas których zdeławali budynek własnej bursy. Pod koniec XV w. doszło w Krakowie do swego rodzaju wojny między bursakami z bursy węgierskiej

a mieszkańcami bursy niemieckiej. Kłócili się Węgrzy również z Polakami, doprowadzając do licznych utarczek słownych i rękoczynów. Np. w 1494 r. student Jan ze Starego Sącza napisał obelgę na nację węgierską i przytwardził ją na drzwiach bursy madziarskiej. Dotknięci nią Węgrzy wnieśli skargę do rektora, który nakazał Janowi przeprosić nie tylko węgierskich studentów lecz także bakałarzy i magistrów.

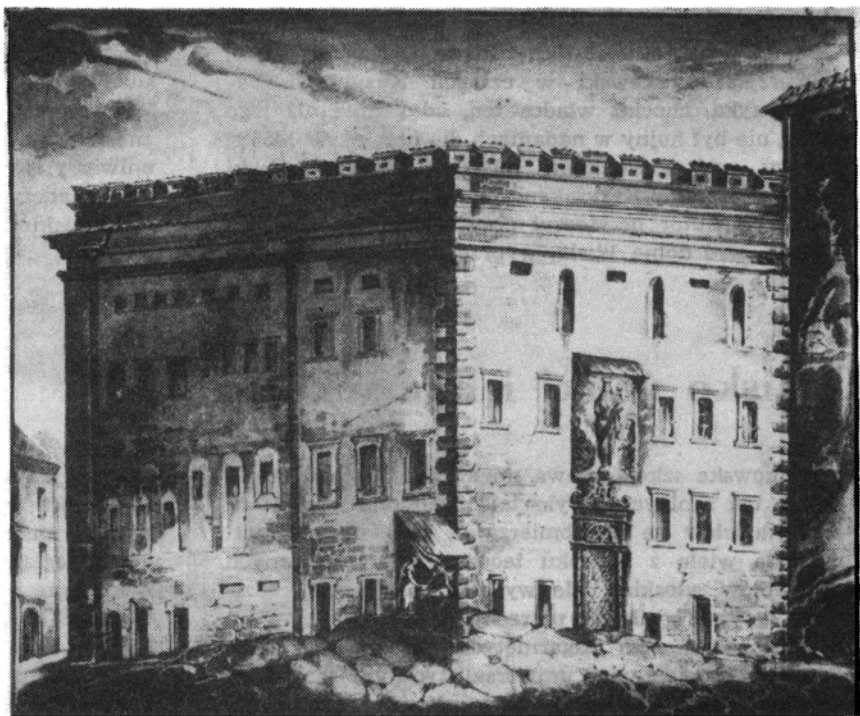
Wśród Polaków przedmiotem drwin i złośliwości byli Mazurzy. Przedrzeźniano ich mowę i wyszydano ich obyczaje. W większości byli to studenci ubodzy i spokojni, nie potrafiący się bronić skutecznie. Byli więc często u rektora z najrozmaitszymi skargami, o ile nie potrafili swoich pretensji zaspokoić w bursie lub na ulicy. Pokpiwano również z Litwinów i Rusinów, którzy nie byli Polakom dłużni i często doprowadzali do bijatyk i awantur.

Warto przytoczyć jeszcze wydarzenie z 1549 r., które zbulwersowało spokojne stosunkowo miasto. Oto odbierający jałmużnę uczniowie ze szkoły parafialnej Wszystkich Świętych zaczęli wyśmiewać niejaką Julianę, kobietę tzw. lekkich obyczajów, za którą ujęli się przechodzący właśnie uzbrojeni słudzy Andrzeja Czarnkowskiego, kanonika krakow-

skiego. Nie namyślając się wiele uderzyli na bezbronnych małców, z których wielu poranili, a jednego zasiekali na śmierć. Mord na chłopcu i pobicie do krwi kilku jego kolegów, oburzyło bractwo uniwersytecką do tego stopnia, że razem z poranionymi i trupem zabitego znaleźli się przed domem kanonika Czarnkowskiego, który zaprzeczył jakoby słudzy działali z jego polecenia. Wzbudzony tłum oczekiwał sprawiedliwości i satysfakcji. Ale nie doczekał się. Kiedy kanonika uwolniono od wszelkich zarzutów, wówczas większość studentów i uczniów ze szkół parafialnych opuściła — na znak protestu i oburzenia — uniwersytet i miasto, rozpraszając się po świecie; część z nich pod wodzą mistrza Marcina Głosy z Wąchocka udała się za granicę. Przed uczelnią stanęło widmo upadku.

Wydarzyło się to już jednak w czasach nowożytnych. W XV stuleciu takich awantur nie odnotowano. Uniwersytet przyciągał studentów z całej Europy i był uczelnią — w porównaniu do uniwersytetów angielskich, francuskich, włoskich i niemieckich — wyjątkowo spokojną. Wystarczy podać, że w wojnie studentów z uniwersytetu oksfordzkiego z mieszczanami w połowie XIV w. zginęło 6 scholarów, a 21 zostało rannych.

Bursa ubogich



ski, krewniak królowej Zofii, matki Władysława i Kazimierza, synów Jagiełły; w 1434 r. został on magistrem *artium*, pociągając swoim przykładem na uniwersytet innych członków rodzin książęcych z Litwy i Rusi. Sama królowa Zofia uchodziła za „dobrodziejkę nadzwyczajną” tej uczelni, tak samo jako inna księżna litewska, Aleksandra, która przekazała w 1460 r. na jej potrzeby złoty naszyjnik. Akademia Krakowska nie tylko wychodziła naprzeciw problemom religijnym i kulturalnym Litwy, lecz także włączała umiejętnie Litwinów w nurt życia uniwersyteckiego.

W 1422 r. przywołały uczelnię na odcinek stosunków polsko-krzyżackich znowu racje polityczne królestwa nad Bałtykiem. Przedstawili je Antoniemu Zeno, legatowi papieskiemu, Stanisław ze Skalbmierza i Jakub z Zaborowa, profesorowie wszechnicy krakowskiej. W ich ślady na niwie służby państwu i dynastii poszedł niebawem inny mistrz uniwersytecki, mianowicie Jan Elgot.

Kiedy w 1429 r. Zygmunt Luksemburski starał się rozerwać unię polsko-litewską i kusił wielkiego księcia Witolda koronacją na króla Litwy i Rusi — pięciu dekrétystów krakowskich opracowało traktat wyrażający opinię, że Luksemburczyk, nie będący cesarzem koronowanym, nie może nadawać komukolwiek korony królewskiej. Inne traktaty zostały opracowane na sobór powszechny w Bazylei (1431—1449 r.), w świetle których uniwersytet krakowski poparł w pełni zasadę wyższości soboru nad papieżem i stał się najważniejszym — obok uniwersytetu paryskiego — bastionem koncyliarizmu. Myśl soborową reprezentowało wówczas już kolejne pokolenie teologów i prawników: Jakub z Paradyża, Jan Elgot, Benedykt Hesse, Dzierśław z Borzymowa, Tomasz Strzemiński, Mikołaj Kozłowski, Mikołaj Lasocki i kilku innych profesorów krakowskich.

Znaczny wkład w służbę państwa i dynastii wniósł uniwersytet krakowski w czasach Kazimierza Jagiellończyka, chociaż władca ten, odmiennie niż jego ojciec, nie był hojny w nadaniach dla uczelni. W 1455 r. powstał pod kierunkiem mistrza Jana Dąbrówki *Traktat przeciw Krzyżakom* pióra Henryka z Góry, w którym autor przytoczył prawa historyczne Polski do ziem nad dolną Wisłą, wyprzedzając w tej mierze

nieco prawnika Jakuba z Szadka i historyka Jana Długosza. Autorytetem uniwersytetu posłużył się król w 1461 r. w sporze o obsadę biskupstwa krakowskiego, kiedy zwrócił się do teologów krakowskich o opinię, kto powinien mianować w Polsce biskupów — król czy papież?

W końcowej fazie wojny 13-letniej z Krzyżakami zajaśniał talent negocjatorski Jakuba z Szadka, doktora dekrétów i wysłał na jaw przydatność w pertraktacjach z Zakonem historyka Jana Długosza. Już w 1462 r. Jakub z Szadka pomógł królowi w uzasadnieniu praw korony polskiej do Mazowsza, a 13 lipca 1464 r. przedstawił na ratuszu toruńskim 15 artykułów, wyrażających roszczenia polskie do Pomorza, ziemi chełmińskiej i Michałowskiej, opracowane przy współudziale Długosza. Obaj brali czynny udział w układach pokojowych w 1465 r. w Neryndze, ich uznaje się również za współredaktorów traktatu pokojowego z Krzyżakami, przyjętego po klęsce Zakonu w 1466 r. w Toruniu; figurują bowiem na akcie tego traktatu wśród świadków, obok innych uczonych, a to doktora Jana Stanki i Pawła z Główny. Do służby dyplomatycznej wciągał król coraz innych mistrzów z uniwersytetów, dostrzegając u nich nie tylko wysokie kwalifikacje, lecz także gotowość służenia polskiej racji stanu.

Poszukiwania argumentacji dla roszczeń polskich wobec państwa krzyżackiego, kierowały uczonych ku historii kraju. Akademia Krakowska prowadziła, jako jedna z nielicznych w Europie, objaśnianie dziejów ojczyźnych. Czytano i komentowano kronikę Mistrza Wincentego (Kadłubka), w czym wyspecjalizował się zwłaszcza Jan Dąbrówka. Staje się więc zrozumiałe, że właśnie mistrzom uniwersyteckim przekazał swoje wielkie dzieło historiograficzne Jan Długosz, uczeń Dąbrówki, „dla poprawy, ogłady i wykończenia”.

Nie można zapominać wreszcie o działalności kanonickiej profesorów krakowskiego *Studium*, która służyła doniosłej sprawie rozwoju języka polskiego. W katedrze wawelskiej utrzymywano uposażenie kanonickie specjalnie dla któregoś z profesorów uniwersyteckich, a przykład Stanisława ze Skalbmierza świadczy, że uczelnia obarczała obowiązками kanonickimi najwybitniejszych swoich uczonych, obdarzonych talentem oratorskim.

Ognisko nauki i humanizmu

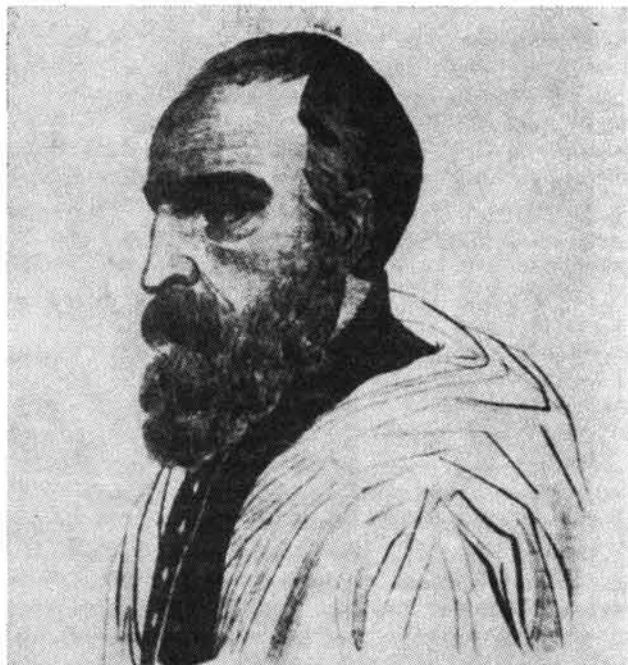
Krakowska szkoła prawa międzynarodowego, posiadająca tak zdolnych i wykształconych reprezentantów, jak Stanisław ze Skalbmierza i Paweł Włodkowic, czerpała wiele z dorobku teoretycznego ówczesnych prawników włoskich, ale wyrosła na gruncie rodzimym, gdyż zrodziły ją potrzeby państwa walczącego o odzyskanie ziem zagarniętych przez Krzyżaków. Przecistawiając się uniwersalistycznym dążeniom cesarstwa i papieża, wniosła poważny wkład do

nauki prawa narodów. Zwrócono bowiem uwagę, że w pracach uczonych prawników krakowskich, a zwłaszcza w pismach Pawła Włodkowica, zostały zawarte nowe poglądy na suwerenność państwa narodowego, które uczeni rozwinęli dopiero w XVI stuleciu. Były to zatem poglądy nowatorskie, wyprzedzające o cały wiek nowożytną myśl prawniczą, reprezentowaną przez takich twórców nowoczesnej nauki prawa narodów, jak Franciszek de Vittoria (1480—1546 r.) z Sa-

lamanki i Albert Gentilis (1551—1584 r.) z Oxfordu, czy też przez Andrzeja Frycza Modrzewskiego, największego staropolskiego pisarza społeczno-politycznego.

Ludzie, którzy wyprowadzają naukę na tory nowe i przyspieszają jej rozwój, są zawsze prawdziwą ozdobą uczelni wyższej. Nie pojawiają się jednak często. Uniwersytet w Krakowie, którego ponowne otwarcie wynikało z potrzeb wewnętrznych i zewnętrznych państwa, miał szczęście do takich uczonych. Dzięki nim właśnie nie pozostał uniwersytetem o znaczeniu i zasięgu lokalnym czy nawet regionalnym, a stał się wszechnicą na poziomie europejskim.

Jeżeli w pierwszej połowie XV stulecia rozślawili imię Akademii Krakowskiej twórcy zrębów nauki prawa międzynarodowego oraz wybitni reprezentanci i teoretycy koncyliaryzmu, to w drugiej połowie tego stulecia zasłynęła ona w Europie dzięki uczonym zajmującym się naukami ścisłymi i przyrodniczymi. Dzięki fundacji Jana Stobnerowicza uniwersytet otrzymał tuż po Jagiellowym odnowieniu katedrę matematyki i astronomii, jakich nie posiadały ówczesne studia



Jan z Głogowa



Collegium Maius — dziedziniec



Collegium Maius — pld.-zach. narożnik krużganka

STUDENCI

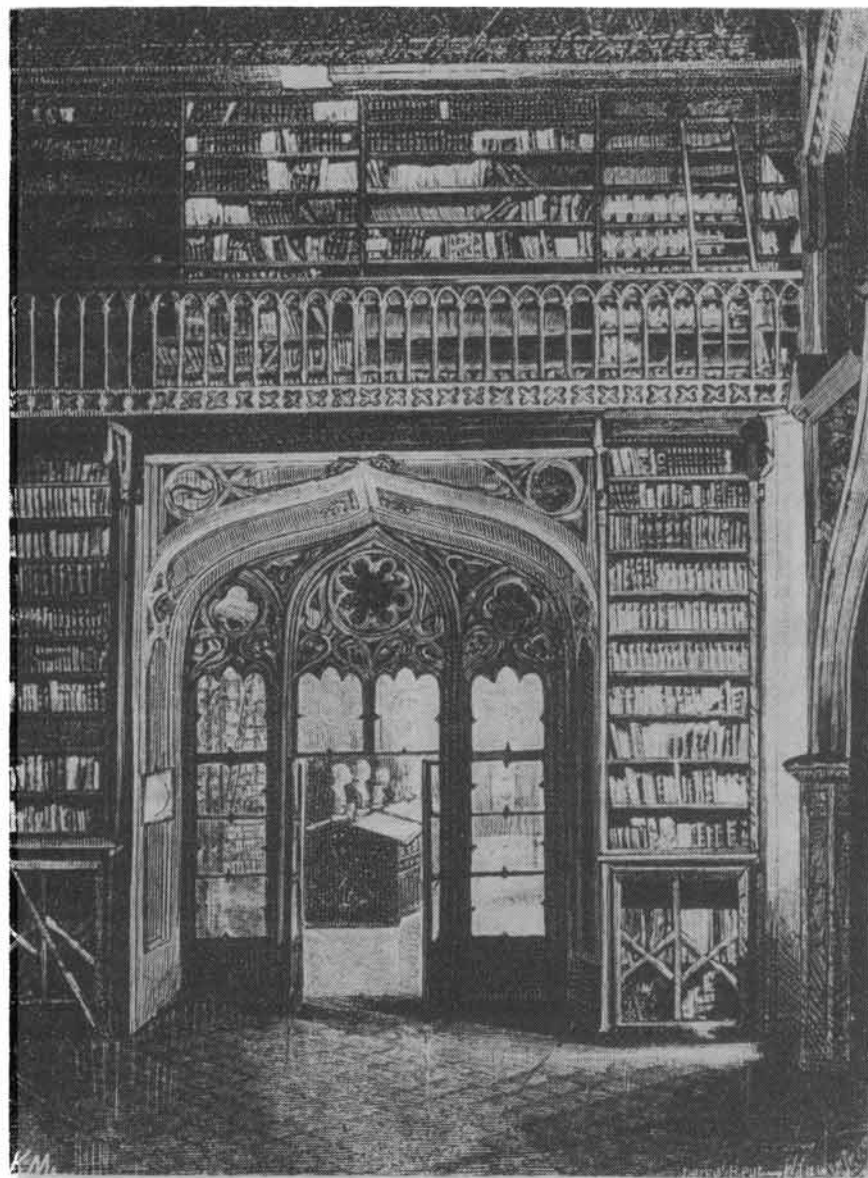


Collegium Maius — wnętrze sali Biblioteki Jagiellońskiej

generalne. Od 1440 r. kierowali nią wybitni uczeni. Twórcą szkoły astronomiczno-matematycznej był Marcin Król z Żurawicy, który uzupełniał wykształcenie w innych dziedzinach nauki w Pradze, Lipsku i Bolonii, gdzie został (1448–1449 r.) profesorem astronomii. Po powrocie do kraju objął katedrę medycyny, ale dla nauk lekarskich nie porzucił zainteresowań astronomicznych. Wykształcił wielu uczniów i napisał szereg dzieł z zakresu arytmetyki, geometrii i astronomii. Przed śmiercią ufundował (1459 r.) katedrę astrologii, będącej według ówczesnych pojęć sumą wiedzy astronomicznej. Z jego licznych uczniów warto wymienić Wojciecha z Opatowa (†1465 r.), który w latach 1454–1456 był profesorem matematyki w Bolonii, następnie Andrzeja Grzymałę z Poznania (†1466 r.), ślązaka Piotra Gaszowca (†1474 r.), którzy przeżyli pracowite życie w kraju i, mimo że nie osiągnęli sławy europejskiej, przyczynili się jednak do poszerzenia

i utrwalenia tradycji badań astronomicznych w Polsce.

Druga faza rozwoju nauk ścisłych przypadła po śmierci Marcina Króla z Żurawicy. Wielu astronomów polskich przeniosło się wówczas do uniwersytetów innych krajów i tam zdobyło sławę naukową. Najwybitniejszym z nich był Marcin Bylica z Olkusza, który wyjechał w 1465 r. z Krakowa do Włoch, a następnie na Węgry, gdzie spędził wiele lat, jako astrolog króla Macieja Korwina i współpracownik, wykształconego również w Krakowie, Jana Ręgiomontana, wielkiego astronoma niemieckiego. Z krakowskiej uczelni wywodził się również Grzegorz z Nowej Wsi pod Krakowem, który zaawansował na nadwornego astrologa papieża Pawła II. Do grupy tej zaliczyć należy również ślązaka Jana Stercze, astrologa węgierskiej rodziny możnowładczej Rozgony'ich, czy też profesorów uniwersytetu w Bolonii Jakuba z Zalesia oraz Jana



Collegium Maius. Wnętrze Libraria
zw. Salą Obiedzińskiego

Władze studium generale w Tuluzie uchwaliły, że na studia wolno przyjmować chłopców od ośmiu, ale większość rozpoczynała naukę w uniwersytetach dopiero w wieku 12—14 lat. W 1275 r. władze paryskiej Sorbony zakazały nadawania *bakalaureatu* studentom, którzy nie ukończyli 14 lat życia, co świadczy, że do egzaminów końcowych na poziomie średnim dopuszczano dotąd młodzieńców dwunasto czy trzynastoletnich.

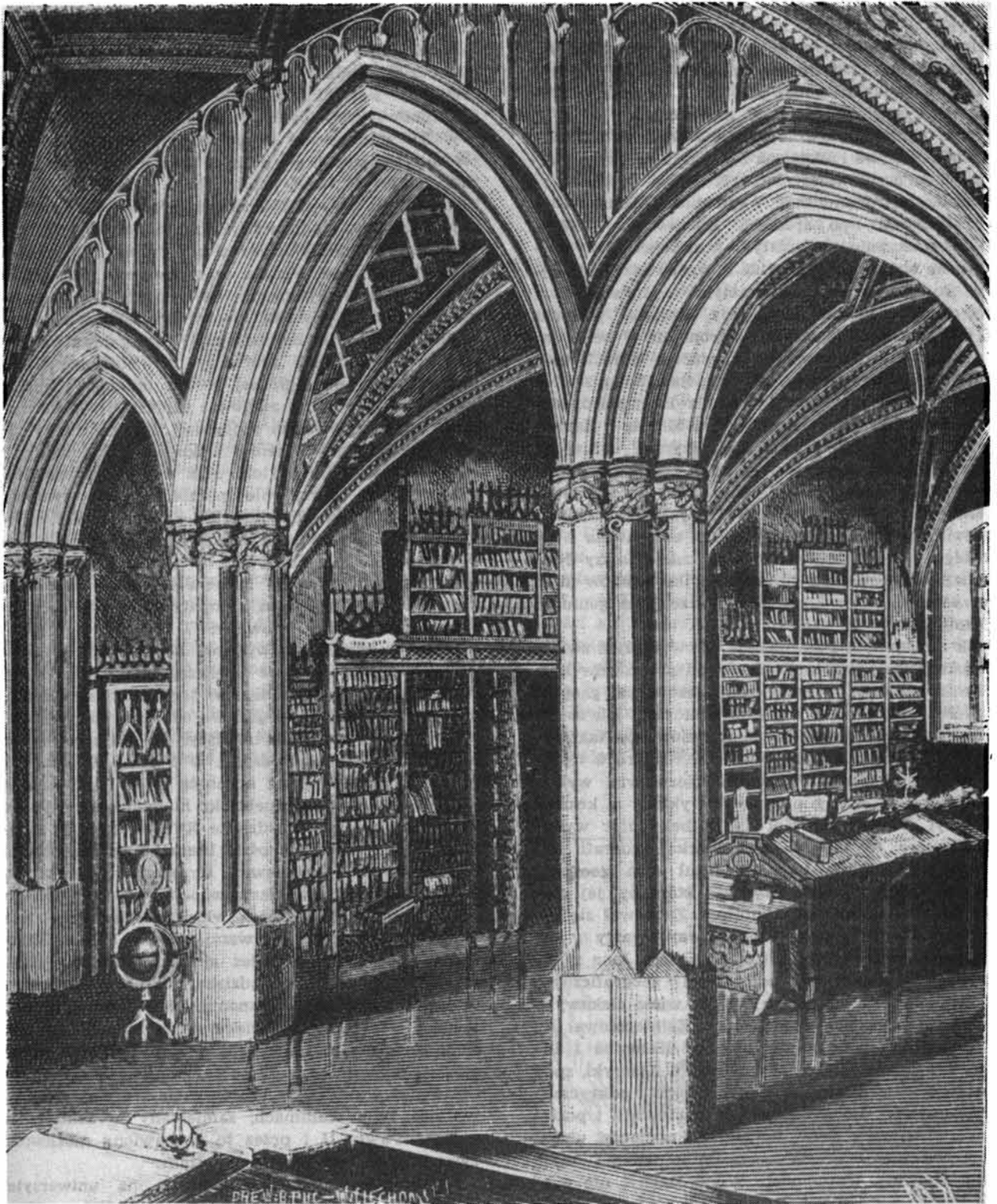
Na innych wydziałach — prawa, medycyny, czy teologii — studiowali ludzie dojrzały i zaawansowani w wieku, bo mający za sobą już kurs sztuk wyzwolonych na wydziale *artium*. Studia prawa rzymskiego w Bolonii rozpoczynała młodzież licząca powyżej 18 lat życia, a prawa kościelnego i teologii księża mający przeważnie 23 lata a nawet jeszcze starsi. Stopnie magisterskie czy doktorskie osiągały ludzie, którzy dochodzili do trzydziestu lat, względnie przekroczyli nawet ten wiek. Ale zdarzały się wypadki wcześniejszego kończenia studiów na wydziałach wyższych niż *artium* i zdobywania tytułów magisterskich i doktorskich, jeżeli student odznaczał się zdolnościami wybitnymi i pracowitością, a także korzystał ze skutecznej protekcji.

Uniwersytety średniowieczne stwarzały jednakowe szanse studiów dla każdego chłopca, który chciał je podjąć, nie zważając na to czy należał do klasy chłopskiej, czy też był mieszczaninem lub szlachcicem. Ale zasada równości szans, ów piękny rys demokracji uniwersyteckiej, nie stwarzała pełnego dostępu do studiów pragnącej je podjąć młodzieży. Na uniwersytet mógł się bowiem zapisać każdy młodzieniec, ale dotrzeć do niego z odległych często zakątków Europy i utrzymać się w mieście obcym i drogim — mógł tylko bogaty. To utrudniało zasadniczo dostęp do wiedzy zwłaszcza synom chłopskim. Pamiętać należy również, że nauka była płatna i stąd nie obowiązywała dyscyplina studiów. Studiowano nierzadko — o ile wystarczało środków materialnych — nawet kilkanaście lat.

de Bossis, tyle że ten ostatni przeniósł się później na Węgry i był astrologiem biskupa w Nagyvárád.

Trzeci okres rozwoju nauk ścisłych w Krakowie przypadł na ostatnią ćwierć XV stulecia, kiedy zdołano odbudować krakowski ośrodek studiów astronomicznych, osłabiany stale przez wyjazdy uczonych za granicę. Największy wkład wnieśli tu Jan z Głogowa i Wojciech z Brudzewa. Obaj byli uczonymi miary europejskiej. Jan z Głogowa imponował współczesnym wszechstronną wiedzą, a jego dzieła — nie tylko zresztą astronomiczne — wydawano za granicą (Lipsk, Merseburg). Sławę międzynarodową przyniosły mu

najlepsze w tamtych czasach komentarze do tablic astronomicznych. Wojciech z Brudzewa, rówieśnik Jana z Głogowa, był autorem mniej płodnym, zajmował się jednak z pasją pracą nauczycielską i dokonał reformy studiów astronomicznych, która uczyniła uniwersytet krakowski nowoczesnym centrum matematyki i astronomii. Rozgłos zdobył głównie w krajach niemieckich, dzięki humaniście Konradowi Celtisowi, który uzupełniał w Krakowie przez trzy lata studia z zakresu nauk ścisłych. W XVII stuleciu rozpowszechniła się opinia, że Brudzewski był mistrzem Mikołaja Kopernika, mimo że w czasie studiów najslawniejsze-



Collegium Maius — wnętrza

go ucznia Akademii Krakowskiej mistrz Wojciech już nie wykładał astronomii, lecz komentował dzieła Arystotelesa. Jest jednak pewne, że Kopernik stykał się z Brudzewskim, nie tylko zresztą w murach uniwersytetu. Znawcy historii nauki przyjmują, że młody torunianin korzystał z jego lekcji prywatnych.

„Nowe tchnienie ożywcze”, jakie wnieśli do astronomii Jan z Głogowa i Wojciech z Brudzewa, przysporzyło im wielu uczniów, czyniąc z Krakowa wielki ośrodek wiedzy astronomicznej. Wspomniany Konrad Celtis zreformował, po studiach krakowskich (1489—1491 r.), nauczanie matematyki i astronomii w uniwersytecie wiedeńskim; w 1492 r. wprowadzono kolejną w Europie katedrę matematyki w uniwersytecie niemieckim w Ingolsztacie, kiedy Kraków posiadał 5—6 profesorów matematyki i astronomii. U boku Jana z Głogowa i Wojciecha z Brudzewa wyrosli tacy mistrzowie uniwersyteccy, jak Stanisław Selig z Krakowa, Wojciech z Pniew, Bernard z Biskupiego, Michał Falkener z Wrocławia, Mikołaj Mikosz z Krakowa, Wojciech Krypa z Szamotuł, Szymon z Sierpca i in. Kronikarz węgierski Bonfini zanotował pod koniec 1491 r., że „Kraków roi się od astronomów”, a Niemiec Hartman Schedel (1493 r.), że na sławnej Akademii Krakowskiej najwyżej stoi astronomia i tak świetnego uniwersytetu nie ma w całej Rzeszy Niemieckiej. Jest naturalne zatem, że tylko Kraków mógł stworzyć sprzyjający klimat dla dojrzewania geniuszu Kopernika.

Obok matematyki i astronomii, ale w ścisłym związku z astronomią, rozwinęły się wśród profesorów krakowskich *studium generale* zainteresowania geograficzne. Nie miały one tak głębokich korzeni jak astronomia i nie osiągnęły do końca średniowiecza tak wysokiego poziomu. Dają się powiązać dopiero z ostatnim piętnastoleciem XV w., a pierwszym wybitnym geografem, który prowadził wykłady z kosmografii, był Wawrzyniec Korwin (Rabe), autor wydanego dopiero w 1496 r. podręcznika geografii pt. *Cosmographia*. Mimo tego na tytuł ojca geografii w Polsce zasługuje Jan z Głogowa, który był jej gorliwym propagatorem i wykładowcą. Zachował się interesujący wykład geografii jego pióra, zawarty w komentarzu do podręcznika astronomii pióra Jana z Sacrobusto. Zajmował się położeniem geograficznym Krakowa oraz innych miast i podał wiele ciekawych wiadomości o krajach europejskich. Zainteresował się wielkimi odkryciami geograficznymi Kolumba i innych podróżników. Wiedział o odkryciu Ameryki, spod jego pióra wyszedł traktat o wyprawach i odkryciach Portugalczyków. Doceniał wartość kartografii i posiadał pierwsze mapy ziemi, na których zaznaczył uwagi pisemne, świadczące o wykorzystaniu ich do zajęć uniwersyteckich. Wiadomości o podróżach i nie znanych lądach, krajach i ludziach czerpał nie tylko z uczonych dzieł i listów, lecz także od kupców, którzy utrzymywali kontakty z niemieckimi i włoskimi spółkami handlowymi.

Drugim entuzjastą geografii na uniwersytecie w Krakowie był na przełomie średniowiecza i czasów nowo-

żytnych uczeń Głogowczyka, Jan ze Stopnicy, autor poczytnego wprowadzenia do kosmografii Ptolemeusza, także śledzący pilnie odkrycia geograficzne. W zasięgu oddziaływania Jana z Głogowa i Jana ze Stopnicy rozwijały się zainteresowania geograficzne Macieja z Miechowa (Miechowity) i Bernarda Wapowskiego.

W XV stuleciu stał się uniwersytet krakowski platformą ścierających się prądów ideologicznych i kulturalnych. W pierwszej połowie tego stulecia, poza rozwiniętym tu koncyliaryzmem, dotarły na uczelnię poglądy husyckie z objętych rewolucją narodowo-socjalną Czech, przenikając wraz z pismami reformatora angielskiego Jana Wiclifa oraz czeskiego Jana Husa do katedr uniwersyteckich. Nie wywarły one większego wpływu na postawę ideową profesorów krakowskich i szerzej się nie przyjęły. Reprezentantem husytyzmu wśród tej profesury był Andrzej Galka z Dobczyna, autor głośnej *Pieśni ludowej* (*Cantilena vulgaris*), w której atakował papieństwo i głosił utopijne poglądy równości społecznej. Naraził się rychło Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu i kanclerzowi uniwersytetu oraz większości mistrzów uniwersytetu, którzy nie podzielali jego sympatii prohusyckich i w obawie przed stosem musiał uchodzić z Krakowa. Należy sądzić, że ostre represje wobec zwolenników husytyzmu w Polsce, wpłynęły na spadek zainteresowania ruchem husyckim u innych mistrzów z uniwersytetu, sympatyzujących z nim dotąd w sposób zakonspirowany.

Jeżeli husytyzm nie wycisnął na dziejach krakowskiego *studium generale* większego piętna, gdyż był w zasadzie tylko epizodem w jego piętnastowiecznej historii, to wszelako prądy Odrodzenia miały w niej udział głębszy i o wiele trwalszy. Nie ma zgody co do oceny początków Odrodzenia w Polsce. W ostatnich zwłaszcza latach zyskał aprobatę niemal powszechną pogląd, że pierwsze przebliski humanizmu w Polsce przypadają na lata trzydzieste XV stulecia i są związane głównie z działalnością literacką ucznia wszechnicy krakowskiej mianowicie Grzegorza z Sanoka. Jego też uznaje się za pierwszego humanistę polskiego, chociaż prądy Odrodzenia włoskiego nie były obce, żyjącemu również w pierwszej połowie XV w., Mikołajowi Lasockiemu czy też głośnemu obrońcy stanu chłopskiego Janowi z Ludziska, rektorowi uniwersytetu krakowskiego i słynnemu lekarzowi. W drugiej połowie wspomnianego wieku grono humanistów polskich znacznie się powiększyło. Żyli i działali wówczas — poza uczonym Sanoczaninem — Jan Ostroróg i Andrzej z Brnina, w Polsce znalazł drugą ojczyznę również Filip Kallimach, zamieszany w zamach na papieża Pawła II i przez to pozbawiony możliwości życia bezpiecznego w ojczyźnie Italii.

Najsilniejszy wpływ humanizmu na uniwersytet krakowski przypadł na ostatnią ćwierć XV w. Uwidocznił się nie tylko wzmożonym zainteresowaniem dziełami Arystotelesa, lecz także tekstami innych pisarzy starożytnych. Na podstawie zachowanych spisów wykładów wiadomo, że zapoznawano młodzież studiującą z utworami Horacego, Juwenalisa, Wergilego, Cy-

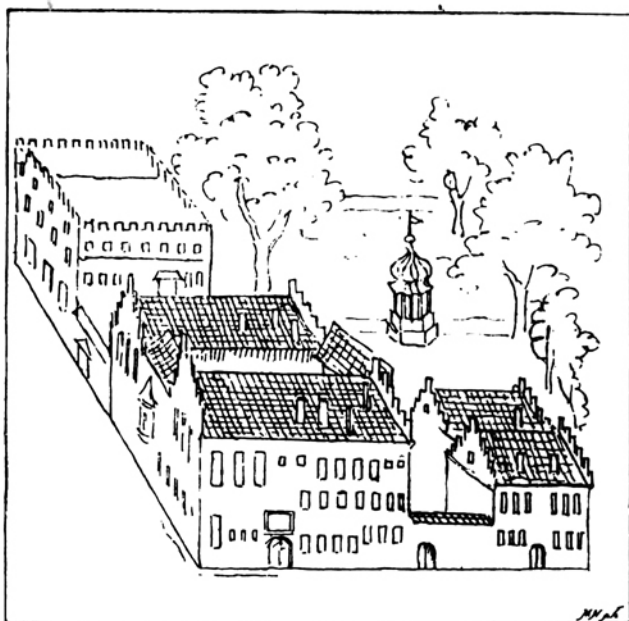
cerona, Owidiusza i innych pisarzy antycznych w interpretacji takich profesorów wszechnicy, jak Jan z Oświęcimia, Jakub z Gostynina, Stanisław Selig z Krakowa czy też Jakub z Szadka (młodszy), Adam z Łowicza, Erazm i Stanisław z Krakowa, Paweł z Zakliczewa i Marcin z Głogowa. Wielu spośród mistrzów, bazujących w swoich zajęciach uniwersyteckich na tekstach pisarzy antycznych, czuło się uczniami Kallimacha. Najwybitniejszym z owych uczniów był niezawodnie Biernat z Lublina, którego talent i horyzonty intelektualne, jak i Macieja Drzewickiego oraz Jana Łaskiego, ujawniły się w pierwszej ćwierci złotego wieku.

Pod koniec XV stulecia, kiedy uniwersytet krakowski stanął na wyznach swojego znaczenia i sławy, coraz bardziej widoczny był proces polonizacji mieszczaństwa większych ośrodków miejskich w Polsce, stwarzającego od dziesięcioleci najtrwalszą bazę rekrutującą studentów. Wzrost poczucia narodowego u Polaków oddział silnie na Akademię krakowską. Za pośrednictwem lektury tekstów pisarzy starożytnych, przepojonych umiłowaniem wolności, kultem dla ojczyzny i zrozumieniem potrzeby ładu państwowego, umacniano w salach wykładowych dumę narodową i utrwalano patriotyzm. Sprzyjało temu również nagromadzenie w Krakowie młodzieży z różnych krajów i jej współzycie wzajemne, polegające na ścieraniu się różnic obyczajowych i kulturalnych oraz współzawodnictwo na różnych polach działalności. Owo współzycie Polaków, Niemców, Węgrów, Litwinów, Czechów i Rusinów wyostriżyło z jednej strony kontrasty obyczajowe i podnosiło dumę narodową, z drugiej zaś wpływało na szukanie dróg porozumienia i tolerancji. W tym okresie dojrzały warunki pod rozwój języka ojczystego, którego coraz powszechniejsze użycie

w życiu publicznym uchyli mu w następnym stuleciu bramy uniwersyteckie.

Świetność szkoły wyższej posiada miarę realną. Jest nią stopień zainteresowania młodzieży i liczba zapisów na uczelnię w poszczególnych latach danego okresu, także przez studentów z innych krajów. W ostatnim trzydziestoleciu XV w., kiedy wszechnica wykazywała stałą tendencję wzrostową, podjęło studia w Krakowie 7,5 tysiąca żaków, których większość wywodziła się z ziem polskich; wśród obcych największy procent przypadł na młodzież węgierską (ok. 1,5 tysiąca), następnie na czeską, w dalszej kolejności na niemiecką i austriacką. Nie brakło też pojedynczych studentów z Włoch, Hiszpanii, Danii, Flandrii i Anglii oraz krajów zajętych przez sułtanów tureckich. Mimo wykonywania zadań krajowych spełniał uniwersytet rolę międzynarodowego centrum nauki, umacniając zaszczytną pozycję pierwszego *studium generale* w Europie Środkowej. Wyprzedził bowiem nie tylko austriacki Wiedeń i podupadły rychło po otwarciu węgierski Pécs, lecz także uniwersytet Karola w Pradze. Posiadał więcej odcień studentów i miał szerszy zasięg oddziaływania. Prymatu tego nie pozbawiły go także zakładane licznie uniwersytety niemieckie, jak Heidelberg (1386 r.), Kolonia (1388 r.), Erfurt (1392 r.) czy też Lipsk (1409 r.), Rostock (1419 r.), Gryfia (1456 r., Greifswald), Ingolstadt i Freiburg (1457 r.), Monachium (1471 r.), Moguncja i Tybinga (1477 r.). Rozkwit większości z nich przypadnie dopiero na czasy reformacji. Nie miał uniwersytet krakowski konkurenta w dalszym ciągu w Europie Wschodniej i Północnej, gdyż powołana przez papieża w 1386 r. krzyżacka Akademia w Chełmie nie wyszła poza stadium organizacji i nie wytrzymała próby czasu, zaś uniwersytecki ruch w krajach skandynawskich budził się dopiero do życia.

Widok budynków Uniwersyteckich w XVII w.





Uniwersytet Jagielloński kierował się zawsze zasadą *plus ratio quam vis*, wyrytą na portalu auli uniwersyteckiej. W imię ducha niepodległego i myśli profesorowie Wszechnicy Krakowskiej byli gotowi do oddania życia za prawdę, którą ślubowali w przysiędze doktorskiej. Społeczność akademicka dała wyraz

wielokrotnie swej godności i obronie prawdy a zwłaszcza w 1655 r. podczas potopu szwedzkiego, 1794 r. w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej i 1939 r. w okresie okupacji niemieckiej. Ta ostatnia data była dla uniwersytetu szczególnie tragiczna. Stracił on wówczas swoich luminarzy, aresztowanych podstępnie

i wywiezionych do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie męczeńską śmiercią zginęli: St. Estreicher, Leon Sternbach, Ignacy Chrzanowski, Michał Siedlecki, Kazimierz Kostanecki, Jerzy Smoleński, Feliks Rogoziński i inni. Napis: *Ne cedat Academia* oznacza *Niech Uniwersytet nie ustępuje*.

DEPOSITO BEANORUM

Do dzisiaj nie wyjaśniono, skąd pochodzi słowo *beanus*. Niektórzy tłumaczyli, że od słowa francuskiego *bec jaune*, które oznacza piskle, żółtodzioba, inni natomiast, że wywodzi się od dźwięku „be”, który wydają barany i cieleta. Za żółtodzioba i barana uznawano właśnie świeżego, nie „otręsionego” studen-

ta, wyrażając się o nim z pogardą i drwiną: *bestia equalis asino, nihil vere sciens* (zwierzę równe osłu, nie wiedzące niczego). Musiał się więc poddać, jak mówiono wówczas w Polsce, obrzędowi „otrząsin” (*depositio beanorum*), aby zrzucić z siebie nieokrzesanie i ciemnotę. Podobno już w starożytności zwyczaj taki

był stosowany, a doświadczył go na sobie dotkliwie w łaźni nawet Sokrates, kiedy jako młodzieniec przybył do Aten na naukę. Do Polski zwyczaj ten został przeniesiony z Europy Zachodniej, zapewne poprzez Czechy i Niemcy, ale nie wiadomo, czy rozpowszechnił się najpierw w środowisku uniwersyteckim czy

rękodzielniczym. Jest pewne jedynie, że stosowany był w Krakowie dłużej na gruncie rzemiosła, odnosząc się do uczniów starających się o wyzwanie na czeladników, niż w obyczajowości uniwersyteckiej w odniesieniu do zapisanego dopiero co na uczelnię studenta.

Nie znajdując w źródłach opisu otrzęsin żaków krakowskich, a tylko wiadomości, że w XV stuleciu obyczaj depozycji beanów odbywał się w bursie Jerolimskiej, przytoczymy jej przebieg na podstawie zwyczajów rzemieślniczych. Uroczystość otrzęsin zaczynała się od sutej kolacji na koszt beanów, na której nie brakowało jadła i napojów. Około północy zjawiał się w gospodzie cechowej barwny korowód z beanami, prowadzony przez czeladników, na czele z obeznanymi dobrze z obyczajem otrzęsin mistrzami lub starszymi czeladnikami. Na „egzamin” prowadzono beanów pojedynczo z sąsiedniej izby, sadzano na „kulawym” stołku i dokonywano „egzorcyzmów” wśród przysięwek, docinków i rozmaitych „błazeńskich sztuczek”, polegających na kluciu, tarmoszeniu,

szczypaniu, zwalaniu delikwenta ze stołka, malowaniu obrzydliwymi smarami i farbami, gołeniu drewnianą brzytwą. Później badano przytomność jego umysłu, urządzając „wesoły sprawdzian”, podczas którego miał udowodnić, że potrafi czytać, pisać i rachować (np. liczbę gwiazd poprzez rękaw, poprzez który wlewano mu na twarz garniec wody). Przyprawiano mu ogromne uszy a do ust wsadzano wielki kiel świński, po czym owe uszy obcinano — jako symbol głupoty i nieokrzesania — drewnianym mieczem, zaś kiel wyrzucano olbrzymimi kleszczami. Po tym wszystkim kładziono nieszcześnie na ławie, ciosano i heblowano mu ciało, czyszczono uszy i twarz roztworem z soli i polewano winem. Wszystko to odbywało się przy ogólnej wesołości patrzących i ogromnym napięciu poddawanych owej depozycji, która była ciężkim egzaminem cierpliwości. Po ukończonych otrzęsinach bean mył się i przebiegał, po czym był przyjmowany w szeregi braci czeladniczej.

Z opisów *depositionis beanorum*, odbywanych w studium generale w

Pradze oraz w kilku uniwersytetach niemieckich, możemy wnosić, że takie same elementy otrzęsin, jakie stosowano w rzemiośle krakowskim obowiązywały na uniwersytetach, w tym również na Akademii Krakowskiej, wzbogacane niewątpliwie przez obyczaj lokalny i inwencję prowadzących obrzęd. Interesujące jednak, że władze uniwersyteckie w Krakowie nie popierały obyczaju otrzęsin i w czasie, gdy na uczelniach zagranicznych *depositio beanorum* zdobywała największe powodzenie, na Akademii Krakowskiej dojrzewała decyzja zakazu tego obrzędu. W 1511 r. rektor Adam z Bochni doktor filozofii i wzięty lekarz krakowski, wydał zarządzenie zakazujące urządzania otrzęsin, aby owe koszta, które nowicjusze na darmo ponoszą, raczej na książki i potrzeby swoje obrucą. Beania zesłała odtąd do sygnali w bursach i mieszkaniach prywatnych, gdzie dokonywano otrzęsin nielegalnie, co z czasem zupełnie wygasło. W rzemiośle krakowskim natomiast obyczaj ten został zniesiony dopiero zarządzeniem austriackim z 1778 r.

PIJAŃSTWO, GRY HAZARDOWE, KRADZIEŻE I ROZPUSTA

Plagą życia studenckiego było pijaństwo. Niejednego scholara sprowadziło ono na drogę hazardu, kradzieży i rozpusty. Główny teolog i profesor krakowski, św. Jan Kanty ostro gromił w XV w. karczmarzy, dostrzegając właśnie w karczmach przytułki *zarłocstwa, wyzysku i chciwości*, prowadzące człowieka do *zabójstwa tak duchowego jak cielesnego*. W piętnastowiecznym Krakowie, jak w każdym większym mieście średniowiecznym, było owych piwnic z napojami i szynków dużo. Mimo, że przebywanie w nich było ostro karane, podobnie jak wążęsanie się nocą po mieście, mieszkańcy domów studenckich byli częstymi klientami owych piwiarni i winiarni. Tu dochodziło do bójek i zwad, najczęściej z użyciem broni. Najwięcej zatargów powstawało podczas gry w kości i karty. Niejeden student kończył tu niechlubnie swoje ledwie rozpoczęte studia, zaniedbawszy naukę i przepuściwszy wszystkie grosz ojcowski. Jednym z nich był zamieszkały w pobliżu uniwersytetu Maciej z Piotrkowa, który zaniedbał studia całkowicie dla gry w karty i kości, z której się utrzymywał, nie stroniąc przy tym od szacherki. Przed sądem rektorskim został ukarany grzywną w wysokości 1 florena i ostrzeżony, że jeżeli nie porzuci hazardu i nie weźmie się

za naukę, czeka go dziesięciokrotnie wyższa kara pieniężna.

Przy ulicy Wiślniej prosperowała dobrze winiarnia Jana Medyka, usytuowana nieopodal uniwersytetu i domów studenckich. Odwiedzali ją najtłumniej Węgrzy, ale okazali się klientami mało solidnymi, zalegając z zapłatą za skonsumowane wino. Nie mogąc ściągnąć z nich należności pomysłowy winiarz spisał imiona i nazwiska dłużników na szeregu kartkach i przywiesił je na drzwiach głównych kościołów krakowskich. Nie wiemy, czy to poskutkowało, pewne jest jedynie, że Jan Medyk kierował skargi do rektora na nieuczciwych klientów swojej winiarni przez kilkanaście lat. Wyroki rektorskie były ostre. Wielu ukaranych żywiło urazę do winiarza. Doszło więc do tego, że został ciężko pobity i poraniony, a sprawcy bójki dostali się do więzienia miejskiego i przed sąd rektorski, który orzekł pełne zadośćuczynienie na rzecz poszkodowanego.

Kradzieże książek, odzienia, żywności i pieniędzy w bursach były na porządku dziennym. W 1494 r. wprowadzono do ustawy uniwersyteckiej paragraf *De furto* czyli o kradzieży, aby łatwiej było ścigać dopuszczających się złodziejstwa. Ale nie zawsze okradali się sami studenci. Bywały wypadki nachodzenia na mieszkania studenckie ludzi z ulicy,

zresztą i w bursach nie brakowało osobników, którzy od dawna nie mieli już z uczelnią nic wspólnego.

Pijaństwo, *studnica wszelkiego zła*, prowadziło też studentów do rozpusty. Mimo, że zakaz wprowadzania kobiet do burs był ciągle w mocy, a tym bardziej kobiet podejrzanych o złe prowadzenie się, to jednak znamy szereg przypadków przekraczania tego zakazu. Wprowadzali je do domów studenckich nie tylko scholarze lecz także seniorowie burs. W 1515 r. stanął przed sądem rektorskim Jakub z Ilży, przełożony bursy ubogich czyli filozofów, obwiniony o sprowadzenie do swojego mieszkania niejakej Jadwigi, ugoszczenie jej kolacją i przetrzymanie przez całą noc. Przykłady takie zachęcały studentów do podobnych praktyk i akta sądu rektorskiego podają ich немало. Jeszcze częściej odwiedzali oni pewne domy o reputacji podejrzanej. Ścigać tego rodzaju przewinienia i łapać na gorącym uczynku rozwiązłych żaków było o wiele trudniej niż sprowadzenia kobiet do burs. Dlatego mniej o nich wiadomości w źródłach, chociaż przynosił je każdy dzień.

Nie oznacza to wcale, aby na złe drogi schodziła cała brać akademicka. Ta w swojej masie była zdrowa moralnie, a Kraków należał w XV w. do najspokojniejszych ośrodków uniwersyteckich.

Zakończenie

Uniwersytet średniowieczny wpłynął decydująco na kształt i charakter wyższego szkolnictwa nowożytnego i w pewnym sensie przetrwał do naszych czasów. To, co z niego pozostało, to wprawdzie tylko elementy zewnętrzne, ale i dzisiaj nikt nie może zakwestionować ogromnej żywotności tej wiekowej i szacownej instytucji. Zmieniły się zasadniczo formy i treści nauczania, upowszechniono dostęp do szkół wyższych na młodzież ze wszystkich środowisk płci obojga. Pozostały jednak uniwersyteckie togi, birety i gronostaje, a do niedawna jeszcze łacińskie formuły promocji doktorskich czy też język aktów nadania stopni magisterskich i doktorskich. Przetrwało wiele z dawnej

organizacji wewnętrznej uniwersytetu, wszak wszystkie nasze uczelnie współczesne posiadają strukturę wydziałową z dziekanami i prodziekanami na czele, każdą z uczelni (poza wojskowymi) rządzi rektor posilkujący się prorektorami. Dawne pochodzenie mają tytuły i stopnie uniwersyteckie: magistrów, doktorów, docentów i profesorów. Z ducha uniwersytetów średniowiecznych powstał wreszcie, znany dzisiaj na całym świecie, hymn *Gaudeamus igitur*, przypominający — obok innych zewnętrznych rekwizytów zamierchłej tradycji uniwersyteckiej — głęboko osadzone w czasie korzenie współczesnego szkolnictwa wyższego.



Herb Uniwersytetu Jagiellońskiego

WAŻNIEJSZA LITERATURA

- Barycz H., Uniwersytet Jagielloński w życiu narodu polskiego. Wrocław 1964.
- Tenże, Alma Mater Jagellonica. Studia i szkice z przeszłości Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1958.
- Baszkiewicz J., Młodość uniwersytetu. Warszawa 1963.
- Bochnak A., Odnowienie Collegium Maius. „Ochrona Zabytków”, nr 2: 1949.
- Csimadia A., L'université de Pécs au Moyen-Age (1367). Studia iuridica auctoritate Universitatis Pécs publicata, t. 42. Budapest 1965.
- Chaloupecký V., Karlova universita v Praze 1348—1948. Praha 1948.
- Corbon A. B., The medieval universities their development and organisation. London 1975.
- Dąbrowski J., Czasy Kazimierza Wielkiego. Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764, t. I. Kraków 1964.
- Delégue R., L'université de Paris 1224—1244. Paris 1902.
- Estreicher K., Collegium Maius. Dzieje gmachu. Kraków 1968.
- Tenże, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Warszawa 1980.
- Gall F., Alma Mater Rudolphina 1365—1965. Wien 1965.
- Garbaciak J., Ognisko nauki i kultury renesansowej (1470—1520). Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764, t. I. Kraków 1964.
- Hajdukiewicz L., Karaś M., Uniwersytet Jagielloński. Tradycje, współczesność, perspektywy. Kraków 1975.
- Historia wychowania, t. I. Opr. zbior. pod red. Ł. Kurdybachy. Warszawa 1967.
- Karbowiak A., Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Cz. I—III. Petersburg—Lwów 1898—1923.
- Tenże, Mieszkania żaków. Lwów 1877.
- Kłoczowski J., Zakony na ziemiach polskich

- w wiekach średnich. Kościół w Polsce. Średniowiecze. Kraków 1968.
- Kowalczyk M., Odnowienie uniwersytetu krakowskiego w świetle mów Bartłomieja z Jasła. „Małopolskie Studia Historyczne”. R. VI: 1964.
- Kozłowska-Budkowa Z., Odnowienie Jagiellońskiego Uniwersytetu Krakowskiego 1390—1414. „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764”, t. I. Kraków 1964.
- Lepszy K., Uniwersytet Jagielloński wczoraj, dziś i jutro. Kraków 1964.
- Lipska H., Tatarowicz K., Bibliografia piśmiennictwa do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1967.
- Morawski K., Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. I—III, Kraków 1900.
- Muczkowski J., Mieszkania i postępowania uczniów. Kraków 1842.
- Pieradzka K., Uniwersytet Krakowski w służbie państwa i wobec soborów w Konstancji i Bazylei. „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764”, t. I. Kraków 1964.
- Ptaśnik J., Obrazki z życia żaków krakowskich w XV i XVI w. Kraków 1900.
- Rashdall H., The universities of Europe in the Middle Ages, t. II. Oxford 1936.
- Szymański J., Rola szkół kolegiackich w Małopolsce w XIII wieku. „Rozprawy z dziejów oświaty”, t. VIII: 1965.
- Vetulani A., Papież Urban V wobec nowo zakładanych uniwersytetów środkowo-europejskich. „Pastor et Magistro. Księga Pamiątkowa ku czci biskupa P. Kałwy”. Lublin 1967.
- Tenże, U progu działalności krakowskiego Wydziału Prawa. „Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Kraków 1964.
- Tenże, Początki najstarszych wszechnic środkowo-europejskich. Wrocław 1970.
- Zarębski I., Okres wczesnego humanizmu. „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764”, t. I. Kraków 1964.
- Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej. Opr. S. Wołoszyn. Warszawa 1965.

Serię zeszytów historycznych *Dzieje narodu i państwa polskiego* redagują dwa zespoły: krakowski i warszawski Krajowej Agencji Wydawniczej. Zeszyty obejmujące dzieje Polski średniowiecznej i Polski nowożytnej do 1795 r. przygotowuje oddział krakowski KAW. Przewidywane jest wydanie 40 tytułów, o których ukazywaniu się będą zamieszczane informacje w każdym kolejnym zeszycie. Natomiast redakcja warszawska przygotowuje edycję 24 tematów poświęconych historii Polski od rozbiorów do wybuchu II wojny światowej. Każdy z zeszytów posiada swój własny tytuł i omawiać będzie odrębny okres dziejów Polski, bądź temat ujęty monograficznie, przy zachowaniu przyjętej w historii Polski chronologii wydarzeń.

Cena zł 260.—
Cena w subskrypcji zł 230.—

